

**ANDRE NORTON**

**BRZEMIEŃ YURTHÓW**

**PRZEKŁAD ALICJA BOROŃCZYK  
TYTUŁ ORYGINAŁU YURTH BURDEN**

**1**

**Dziewczyna z plemienia Rasków ułożyła palce lewej ręki w diabelskie rogi i splunęła między nie. Kropelka śliny upadła na porytą koleinami gliniastą drogę, niemal ocierając się o ubrudzony płaszcz podróżny Elossy. Elossa nawet nie spojrziała na dziewczynę, gdyż wciąż patrzyła na odległy łańcuch gór - cel swojej podróży.**

**W mieście dusiła ją atmosfera nienawiści. Powinna była ominąć to miejsce. Nikt z plemienia Yurthów nigdy nie wchodził bez potrzeby do osad tubylców. Wszechobecna nienawiść potwornie dręczyła wyższy zmysł, zaciemniała percepcję, mąciła myśli. Elossa chciała jednak zdobyć jedzenie. Zeszłego wieczora upadła na kamieniach brodu i zapasy żywności, które nosiła w kieszeni pasa, zamieniły się w mazistą masę, więc musiała wszystko wyrzucić.**

**Kupiec, u którego zrobiła zakupy, był**

gburowaty i ponury. Nie miał jednak odwagi jej odmówić. Te wszystkie spojrzenia, te fale nienawiści... Teraz, minawszy dziewczynę, która obdarzyła ją tym zwyczajowym pożegnaniem, Elossa przyśpieszyła kroku.

Mężczyźni i kobiety z plemienia Yurthów poruszali się wśród Rasków z godnością, lekceważyli tubylców, spoglądając na nich z góry lub ich nie zauważając, jakby ci po prostu nie istnieli. Yurthowie i Raskowie różnili się jak światło i ciemność, góra i równina, upał i chłód. Nie istniała między nimi żadna płaszczyzna porozumienia. Żyli jednak na tym samym świecie, jedli te same potrawy, oddychali tym samym powietrzem. Niektórzy z pobratymców Elossy mieli nawet ciemne włosy, takie jak Raskowie, którzy nosili je zawinięte ciasno wokół głowy, a i kolor skóry mieli podobny. Raskowie byli brązowi od urodzenia, a Yurthowie, mieszkający pod palącymi promieniami słońca, z czasem nabierali ciemnej opalenizny. Gdyby ubrała się w stanik i długą, szeroką spódnicę, zapuściła i upięła włosy, nie różniłaby się wcale od dziewczyny, która tak dobitnie wyraziła swoją nienawiść. Tylko umysły Yurthów były inne. Tak było od wieków. Yurthowie od urodzenia posiadali wyższy zmysł. Uczono ich z niego korzystać, zanim wypowiedzieli swe pierwsze słowo. Jedynie on chronił ich od całkowitego unicestwienia.

**Na Zacarze nie żyło się łatwo. Straszliwe burze szalejące w ponurej porze roku zmuszały Yurthów do szukania kryjówki w górskich jaskiniach, siały spustoszenie i przerażały mieszkańców równin. Lodowaty wiatr, grad, strumienie deszczu... Gdy nadchodziły, każda żywa istota szukała przed nimi schronienia. Pielgrzymka była możliwa jedynie podczas pierwszych dwóch miesięcy jesieni, dlatego Elossa musiała się śpieszyć, by dotrzeć do celu. Elossa wbiła koniec swojej laski w popękanaą glinę i odwróciła się od drogi używanej przez rolników, których przysadziste, jednakowe domostwa ciągnęły się wzdłuż traktu. Droga zakręcała, omijając podnóża gór będących celem wędrówki Elossy. Dziewczyna pragnęła opuścić już równiny i znaleźć się na wyżynach, w miejscu swojego urodzenia, oddychać powietrzem nie skażonym kurzem, gdzie myśli były wolne od nienawiści spowijającej wszystkie miejsca zamieszkałe przez Rasków. Musiała odbyć tę podróż samotnie, taki był zwyczaj. Pewnego dnia kobiety z jej klanu zebrały się i dały jej laskę, płaszcz i torbę. Przyjęła je z zamierającym sercem, ale nie czuła strachu... Wyruszyć w samotną podróż w nieznanie... Było to dziedzictwo Yurthów. Każdy młodzieniec i każda dziewczyna udawali się na "pielgrzymkę", gdy tylko ich ciała były gotowe służyć starszym, a umysły wystarczająco świeże,**

by przyjąć wiedzę. Niektórzy nigdy nie wrócili. Ci, co powrócili, zmienili się. Potrafili wznosić między sobą a ziomkami bariery, zamykać, kiedy tylko chcieli, mowę myśli. Stawali się poważniejsi, wciąż byli pogrążeni w rozmyślaniach, jakby wiedza, którą posiadli, stała się ciężącym im brzemieniem. Ale byli przecież Yurthami, musieli więc powrócić do kolebki swego klanu, przyjąć wiedzę, niezależnie od tego, jak gorzka lub uciążliwa mogła się okazać. To właśnie wiedza wiodła ich do celu. Musieli pozostawić umysł otwarty, dopóki nie poprowadzi ich nić myśli. Pojawienie się jej było rozkazem, który musieli wypełnić.

Elossa wędrowała już czwarty dzień, gnana dziwnym pragnieniem, by znaleźć najkrótszą drogę przez równiny do gór wznoszących się na horyzoncie; przez krainę, w którą nikt się nie zapuszczał, dopóki nie rozległ się zew. Często wraz z rówieśnikami zastanawiała się, co tam się znajduje. Już dwoje z nich poszło i wróciło.

Jednak zwyczaj zabraniał pytać, co widzieli czy robili. I tak tajemnica pozostawała tajemnicą, dopóki nie odkryło się prawdy samemu.

Elossa zastanawiała się, dlaczego Raskowie tak bardzo ich nienawidzą. Powodem mógł być wyższy zmysł, którego mieszkańcy równin nie posiadali. Ale to nie wszystko. Różniła się przecież także od hoose, kannen i innych form życia, które Yurthowie szanowali i którym

**pomagali. Jej smukłe ciało, przy-odziane w płaszcz podróżny, nie było pokryte sierścią ani łuskami. W myślach tych istot nie było nienawiści. Owszem, była ostrożność, gdy po raz pierwszy wchodziły do siedlisk klanu, ale było to naturalne. Dlaczego więc ci, którzy są tak do Yurthów podobni, smagają jej myśli czarną nienawiścią, gdy tylko się wśród nich pojawia? Yurthowie, nawet ci o słabszych umysłach, nigdy nie pragnęli władzy. Wszystkie stworzenia są ograniczone, również Yurthowie. Niektórzy z jej pobratymców mieli bystry umysł, szybciej formułowali idee, wygłaszając nowe, niezwykle myśli, które innym dawały bodziec do rozważań w samotności. Wśród Yurthów nigdy nie było rządzących i rządzonych. Istniały zwyczaje, takie jak pielgrzymka, które wypełniano, gdy czas nadszedł. Nikt tego jednak nie nakazywał. W samych bowiem Yurthach tkwiło przekonanie, iż należy je wypełniać bez wątpliwości.**

**Słyszała, że bardzo dawno temu, król-głowa panujący wśród Rasków dwukrotnie wysyłał swoje wojska, by odszukały i zniszczyły Yurthów. Gdy jego armia dotarła do gór, wpadła w sieci iluzji usnute przez starszych. Kompanie rozpraszały się w nieładzie, żołnierze gubili się, dopóki z powrotem nie nakierowano ich na właściwy szlak. Zasiano ostrzeżenie w myślach samego króla-głowy. Tak więc kiedy**

jego odważni, lecz wyczerpani żołnierze wrócili zdziśniętymi, postanowił wycofać się do swojej miejskiej warowni i zrezygnował z trzeciej wyprawy górskiej. Od tamtej pory Yurthowie nie byli niepokojeni, a całe góry stały się ich.

Natomiast wśród Rasków byli rządzący i rządzani i, jak się Elossie wydawało, nie byli z tego powodu szczęśliwi. Niektórzy Raskowie harowali przez całe życie, by inni mogli żyć bez zmartwień i nie męczyć się żadną pracą. Był to dowód na to, że nie byli równi. Prawdopodobnie tym ciężko pracującym nie bardzo to odpowiadało. Czy pałali do swoich panów tą samą dziką nienawiścią, którą kierowali na Yurthów? Czy ta nienawiść brała się z gorzkiej i nieprzemijającej zazdrości, że klany Yurthów są wolne i równe? Skąd jednak mogli wiedzieć, jak żyją klany? Nie znali mowy myśli i nie potrafili odłączyć się od swoich ciał, by sprawdzić, co znajduje się w oddali.

Elossa znów przyśpieszyła kroku. Uciec od tego! Czowała się dziwnie. Miała nadzieję, że żaden jęzor złowrogiej nieżyczliwości, którą "widziała" wyższym zmysłem, nie owijał się wokół niej jak szpony sargona. Takie fantazje są dobre dla dzieci, nie dla dorosłego wezwanego na pielgrzymkę. Poczuje się swobodniej dopiero, gdy dotrze do podnóża gór.

Szła więc wytrwale. Równe rzędy zboża na

polach ustąpiły miejsca pastwiskom, przystrzyżonym końskimi zębami. Gdy przechodziła, konie podniosły głowy, by na nią spojrzeć. Pozdrowiła je w myślach, co zdumiało zwierzęta do tego stopnia, że potrzęsnęły łbem i parsknęły. Jakiś źrebnak przez chwilę biegł obok niej, patrząc, jak Elossie się wydawało, ze smutkiem. W jego myślach odkryła mgliste wspomnienie wolności, życia bez lejców i wędzidła krępujących wolny bieg. Zatrzymała się, by dać mu błogosławieństwo obroku i pięknych dni. W odpowiedzi otrzymała zachwyty i radość. Oto jeden z rządzonych, o którego życiu rządzący nie mieli pojęcia. Elossa żałowała, że nie może otworzyć bram wszystkich pastwisk, uwolnić tych stworzeń, by mogły cieszyć się wolnością, o której zaledwie jeden z nich niewyraźnie pamiętał.

Było wszakże przyjęte, że Yurthowie nie mają prawa w żaden sposób zmieniać życia Rasków i ich sług. Złamanie tej zasady oznaczałoby niewłaściwe użycie darów i talentów Yurthów. Jedynie w sytuacjach bez wyjścia, w obronie własnego życia mogli Yurthowie atakować swoich wrogów mocą iluzji.

Elossa pozostawiła za sobą pastwiska, doszła do podgórza. Droga była kamienista, ale znajoma. Odsunęła od siebie ostatnią z wątpliwości, które dręczyły ją od chwili wejścia do miasta. Uniosła głowę. Kaptur opadł na plecy i wiatr mógł

przeczesać jej jasne, delikatne włosy. Zauważyła niewyraźne ślady ścieżki. Może ludzie z miasta przychodzili tutaj polować lub wypasać swoje stada. Nic jednak nie wskazywało, że ktoś ostatnio szedł tędy. Wspiąwszy się na szczyt wzgórza, ujrzała leżący monolit, który był wyższy od niej. Nie był stąd, ponieważ skała nie miała koloru monotonnej szarości kamieni i ziemi; była czerwona, czarnoczerwona jak krew, która skrzepła w słońcu.

Elossa zadrżała, zastanawiając się, dlaczego widok tego głazu wywołał tak ponure skojarzenia. Cofnęła się, ale po chwili dzięki sile woli właściwej jej rodowi, podeszła do kamienia. Dostrzegła na nim jakieś rysunki, zatarte przez czas i erozję. Wyraźny pozostał jedynie zarys głowy. Im dłużej się temu przyglądała, tym bardziej narastał w niej dławiący niepokój, ten sam co w mieście. Jej oddech stał się szybszy i miała ochotę uciec stąd.

Twarz miała rysy Raska, ale był w niej jeszcze inny element - obcy i budzący grozę. Ostrzeżenie? Postawione tu, by odstraszać wędrowców, zapowiadając czyhające niebezpieczeństwa tak groźne, że nawet ich zwiastun w kamieniu miał wyraziście diabelski wyraz? Rysunek nie był ukończony, choć starannie wykonany. Jego chropowata surowość potęgowała wrażenie, jakie wywierał. Tak, to



**musi być ostrzeżenie!**

**Elossa z wysiłkiem odwróciła się od głazu. Jej oczy, wyszkolone w badaniu i ocenianiu terenu, dostrzegły jeszcze jedną pozostałość z przeszłości: kiedyś zaczynała się tu droga. Kamienie pokryła ziemia, a uparcie rosnące drzewka i krzewy porozsuwały je na boki. Teren był jednak zniwelowany, by można było ułożyć kamienie. Stanowiło to dla Elossy wystarczający dowód, że kiedyś biegła tu droga. Kamienna droga? Kamienne drogi prowadziły tylko do miast króla-głowy. Ich budowa wymagała ogromnego wysiłku i nie męczono by się na próżno tylko po to, by wybrukować drogę prowadzącą w góry. Była bardzo stara. Elossa podeszła do najbliższego kamienia, ledwie widocznego wśród trawy. Uklękła i położyła na nim rękę, chcąc z niego coś wyczytać... Był słaby, zbyt słaby, by mogła cokolwiek zrozumieć. Powrócił do natury bardzo dawno temu. Tak dawno, że ziemia przyjęła go z powrotem, położyła własną pieczęć. Elossa wyczuła ślad piaskowej jaszczurki, trop bandera; nic więcej nie dało się jednak odczytać.**

**Trakt prowadził ku górze, na którą Elossa zamierzała się wspiąć. Jego pozostałości powinny być pomocne we wspinaczce, pomóc zaoszczędzić siły na dalsze, trudniejsze zadania. Powoli wkroczyła na drogę. Kiedyś musiała być**

zamknięta, zapomniana, a powalony monolit ustawiono, by bronić wstępu. Kto to zrobił i dlaczego? Owładnęła nią ciekawość Yurthów; idąc dalej, szukała śladów mówiących o przeznaczeniu drogi.

Im dalej szła, tym bardziej zachwycała się pomysłem oraz kunsztem budowniczych. Trakt wiódł prosto, nie przypominał krętych ścieżek zwierzyny ani wijących się drózek górskich, jakie znała, ani bitych traktów na równinach. Droga przecinała wszystkie przeszkody, jakby uparci budowniczowie postanowili ujarzmić teren.

Doszła do miejsca, gdzie ziemia prawie zakryła skalną półkę. Elossa torowała sobie drogę wśród rumowiska, wspomagając się laską. Droga nadal biegła w kierunku jej celu, a ponieważ w Elossie obudziła się ciekawość, postanowiła sprawdzić, dokąd prowadzi, pomimo że mogło to oznaczać, że zanim osiągnie swój cel, będzie musiała znacznie nadłożyć wędrowki.

Nie było tu już tak zniszczonych głazów jak niżej, ale gdzieś zauważyła małe obeliski. Na niektórych widniały nagle ślady wyrytych rysunków. Żaden jednak nie wywołał w niej tak przykrego uczucia jak tamten na dole. Może postawiono je tu w innych czasach i w innym celu.

Elossa usiadła w cieniu jednego z kamieni, by się posilić. Nie musiała nawet otwierać swojej

flaszki, bo nie opodal z wysokich gór spływał niewielki strumyczek. Słysząc było szmer płynącej wody. Poczuli roztaczający się wokół spokój.

**I raptem - spokój prysł!**

Jej umysł, leniwie chłonący wolność i ciszę, odebrał myśl! Czyżby ktoś z innego klanu był na tej samej pielgrzymce? W górach mieszkało wiele klanów, z którymi jej ludzie właściwie nie mieli kontaktu. Nie, w tym krótkim dotknięciu nie wyczuła nic znajomego, co zwiastowałoby Yurtha, nawet Yurtha podróżującego z zamkniętym umysłem.

Jeśli nie był to Yurth, to musiał to być Rask. Jednak zwierzęta nie wysyłały takich sygnałów. A zatem łowca? Rzecz jasna nie odważyła się tego sprawdzić. Chociaż nienawiść Rasków była przepojona strachem, kto wie, na co odważy się Rask, z dala od swoich napotkawszy samotnego Yurtha. Pomyślała o tych, którzy nigdy nie wrócili z pielgrzymki. Istniało wiele wyjaśnień - upadek ze skały, choroba w samotności czy śmierć w obliczu niebezpieczeństwa, którego nie mógł pokonać nawet wyższy zmysł. Teraz jej przewodnikiem musi być ostrożność.

Elossa zawiązała mocno rzemień torby, podniosła laskę i wstała. Nie pójdzie już dalej tą drogą. Postanowiła poddać próbie swoją znajomość gór. W górach żaden Rask nie mógł równać się z Yurthem. Jeśli Elossa jest

**rzeczywiście celem czyichś łowów, musi zostawić w tyle owego myśliwego.**

**Dziewczyna rozpoczęła wspinaczkę, ale nie śpieszyła się zbyt. Kto wie, pościg może być długi, powinna więc oszczędzać siły. Jej potęga nie sięgała aż tak daleko, nie mogła jednocześnie śledzić pogoni i wyczuwać niebezpieczeństwa czyhające przed nią. Tylko podczas postojów będzie sprawdzać czy faktycznie ktoś ją goni, czy po prostu ktoś inny wspina się w tym samym celu co ona.**

**2**

**Wysoko ponad starą drogą Elossa przystanęła, by chwilę odpocząć i pozwolić swoim myślom zbadać, co się dzieje niżej. Tak, ciągle podążał tuż za nią. Nieznacznie zmarszczyła brwi. Powzięła przecież niezbędne środki ostrożności, chociaż nie bardzo wierzyła, że może się to zdarzyć. Żaden Rask nigdy nie polował na Yurtha. Nie słyszano o takim wypadku od czasów wielkiej klęski króla-głowy Philoara, dwa pokolenia wstecz. Dlaczego?**

**Wydawało się jej, że może go powstrzymać. Iluzja, dotknięcie umysłu - o, tak, jeśli tylko zechce użyć swojej mocy, może dysponować wieloma rodzajami broni. Wiedziała wszakże, co ją czeka. Wprawdzie wyruszającemu na pielgrzymkę nikt z tych, którzy ją już odbyli, nie**

dawał nawet najmniejszych wskazówek, jednak istniały pewne ostrzeżenia i nakazy, z których najważniejszy mówił, iż będzie potrzebowała całego talentu, by sprostać czekającemu ją zadaniu.

Wyższy zmysł nie był sam w sobie niezmienny, nie miał zawsze takiej samej mocy. Przeciwnie, ubywało jej i przybywało, należało ją zatem kumulować na wypadek nagłej potrzeby. Elossa nie ośmieliła się więc marnować tej mocy tylko po to, by zawrócić z drogi jakiegoś wędrowca, który może wcale nie miał złych zamiarów.

Zbliżała się noc, a noce w górach były chłodne. By przetrwać ciemne, zimne godziny, najlepiej znaleźć jakąś jaskinię. Oczyma nawykłymi do podobnych zadań Elossa zbadała okolicę. Jak dotąd wspinaczka pod górę nie nadwerżyła zbyt jej sił, ale miała przed sobą większe stromizny. Dalszy marsz zostawi, jeśli to możliwe, na rano.

Stała teraz na występie skalnym rozszerzającym się z prawej strony. Na spłachetkach ziemi rosły małe krzaczki i trawa. Weszła na łączkę. Ten sam strumień, który ugasił jej pragnienie przy prastarej drodze, miał tu swoje źródło. Myślą dotknęła ptaków i małych, skalnych gryzoni, ale nie napotkała niczego większego.

Położyła laskę i torbę podróżną przy źródelku i uklękła, by zwilżyć twarz, zmyć z niej duszący pył równin. Wypiła łyk wody wprost z dłoni

złożonych w koszyczek, po czym wyjęła z poły płaszcza krążek metalu zawieszony na łańcuszku. Trzymając go w dłoni, ponownie zbadała okolicę wzrokiem i myślą, by sprawdzić, czy udało się jej zgubić niespodziewanego strażnika.

Nie zauważyła niczego, czemu należało się przyjrzeć uważniej, ale nie powinna chyba używać myśli. Jednak wołała upewnić się, co lub kto ją śledzi. Jeśli był to myśliwy, to dobrze, ale Rask działający wbrew tradycji - to co innego. Spojrzała na płytkę metalu. Jej powierzchnia była gładka, ale, co dziwne, nie odbijała twarzy dziewczyny. Krążek pozostał kompletnie pusty. Elossa przywołała swoją moc koncentracji. Najpierw musi wyobrazić sobie coś, co istnieje, by mieć pewność, że to, co zobaczy później, nie jest nieświadomym wytworem jej wyobraźni. Obelisk ostrzeżenia. Powierzchnia lustra-nie-lustra zmarszczyła się. Pojawił się maleńki, niewyraźny z powodu dużej odległości obraz przewróconego kamienia z podobizną złowróźbnej twarzy, przysłoniętej cieniem mijającego dnia.

Dobrze, recepcja działa. Zatem teraz kolej na jej tropiciela. Trudne zadanie, bo nigdy go przecież nie widziała, musi więc stworzyć jego obraz z samego tylko dotyku myśli. Ostrożnie, bardzo powoli, wysłała myśl-sondę. Dosięgła go, objęła. Elossa odczekała dłuższą chwilę. Jeśli jej

**prześladowca byłby świadom próby, niezwłocznie wysłałby odpowiedź. Wtedy natychmiast zerwałaby nikłą więź. Jednak nie zareagował na jej delikatne sprawdzanie. Tak więc, wpatrując się w lustro, wysłała myśl silniejszą. Teraz obraz był jeszcze bardziej niewyraźny niż widok obelisku, ponieważ nie odważyła się użyć większej mocy. W lustrze pojawiła się niewielka postać. Była odziana w skóry - z pewnością myśliwy, bo niósł łuk i kołczan, ale miał także krótki miecz. Nie widziała jego twarzy; emanacja myśli sugerowała, że jest młody...**

**Elossa mrugnęła i kontakt natychmiast został przerwany. Nie, to nie była odpowiedź Yurtha. Ten mężczyzna wiedział, że jest przez nią badany. Owładnął nim niepokój.**

**Pomyślała o tym z pewną dozą niedowierzania. Yurthowie wiedzieli, że taka świadomość wśród Rasków nie była możliwa. Gdyby posiadali chociaż odrobinę wyższego zmysłu, nigdy nie daliby się omamić iluzjom. Ale jednak była pewna, że to, czego dowiedziała się, zanim nie zerwała kontaktu, było prawdą. On wiedział! Wiedział wystarczająco dużo, by wyczuć, iż ona go sprawdza. Dlatego był niebezpieczny. Oczywiście mogła utkać iluzję. Nie trwałaby długo, ponieważ żaden Yurth nie miał tak potężnej mocy. By stworzyć długotrwałą iluzję, potrzebna była zjednoczona energia wielu.**

**Elossa usiadła i wpatrzyła się w zachodzące słońce. Istniało kilka użytecznych iluzji, na przykład materializacja sargona. Żaden człowiek nie był w stanie znieść widoku włochatego drapieżnika, o którym było wiadomo, że ma legowiska w górach i zabija, by chłęptać krew. Sargony były tak szalone, że nawet Yurthowie nie mieli nad nimi kontroli, mogli jedynie zawracać je z drogi. Nie można było do nich przemówić myślą, ponieważ nie myślały, a opętane były nienasyconą krwiożerczością i niepohamowaną żądzą zabijania.**

**Wspaniały wybór...**

**Elossa zamarła. Sargon? Ależ tam był sargon! Nie w dole, gdzie chciała umieścić iluzję, ale w górze. I zmierzał ku niej! Woda - potrzebuje wody. To źródelko, przy którym siedziała, może być jedynym zbiornikiem wody w okolicy. Na jego gliniastych brzegach zauważyła ślady nóg ptaków, a także mniejsze ślady monu i mąka. Woda przyciąga sargona. Z pewnością nie jadł od dawna. Jego cała świadomość składała się z ogromnego uczucia głodu, prawie zagłuszającego pragnienie. Głód, ona musi to wykorzystać!**

**Żadna iluzja nie zawróciłaby sargona z drogi, również Elossa nie może zmienić jego trasy. Głód potwora był zbyt wielki. Błyskawicznie zbadała myślą teren. Znalazła roga, inne**



**niebezpieczne stworzenie, także mieszkańca gór. Czy nie był jednak za daleko? Elossa nie była pewna. Wszystko zależało od natężenia głodu sargona.**

**Działając z wielką precyzją, wprowadziła w to kipiące piekło żądzy krwi obraz roga... niedaleko... Dla rozjuszonego łowcy oznaczało to nie tylko pożywienie i krew, ale także wściekłość z powodu naruszenia jego terytorium. Dwa ogromne drapieżniki nie mogą zajmować tego samego terytorium, a już z pewnością nie te dwa.**

**Udawało się jej! Elossa poczuła dumę, którą szybko stłumiła. Nadmierna pewność siebie mogła oznaczać zgubę. Bestia w górze przyjęła jej sugestię i oddalała się od łąki nad źródłem. Wiatr wiejący z dołu przyniósł ślad odrażającego smrodu.**

**Róg, tędy... Nie przestawała wysyłać myśli. Tak, sargon zdecydowanie zmienił kurs. Musi jednak nad tym czuwać, nie przestawać... Zużyło to jednak jej moc, czego nie przewidziała.**

**Elossa zebrała się w sobie. Ohydny odór nasilał się. Nie obawiała się, że sargon wyczuje jej obecność. Dawno temu Yurthowie opanowali sztukę przyrządzania przeróżnych ziołowych naparów i do picia, i do nacierania, które pozbawiały ich ciała naturalnego zapachu. Sargon teraz biegł; stromizna zbocza dodawała impetu szaleńczemu pościgowi. Już minął**

łączkę. Nadszedł czas, by skończyć nadawanie bodźca. Był przecież róg i wcześniej czy później...

Szarpnęła głową. Gęstniejący mrok w dolnych partiach góry mógł zmylić wzrok, ale nic nie mogło zagłuszyć krzyku wściekłości i głodu. Róg był tak blisko... nie przypuszczała, że aż tak... Błyskawicznie wzmocniła myśl-sondę i wtedy zamarła. To nie był róg! To była ofiara, ale był nią człowiek! Ten, który ją śledził - nieważne czy umyślnie, czy przypadkiem. Był tam i sargon na pewno go już wywęszył.

Ona nasłała na niego tę straszliwą bestię! Elossa poczuła na całym ciele lodowaty pot. Popełniła niewybaczalny czyn - skazała człowieka na śmierć. Raskowie poddawali się iluzjom, ale Yurthowie nie mieli prawa posyłać ich na śmierć. Ona to uczyniła... Świadomość tego przyprawiła ją o mdłości. Przez chwilę nie mogła zebrać myśli. Czuła jedynie przerażenie, gdyż uwolniła siły, których nie sposób teraz kontrolować.

Elossa pochwyciła swoją laskę i, zostawiwszy torbę z prowiantem tam, gdzie ją uprzednio rzuciła, odwróciła się plecami do zbocza. To wszystko jej wina, jeśli teraz spotka ją śmierć, będzie zapłatą godną jej haniebnego czynu. Tamten miał wprawdzie łuk i stalowy miecz, ale to nie wystarczy, by pokonać sargona.

Ślizgała się i osuwała w dół, zdzierając sobie

skórę z rąk. Ostrożnie, żeby się nie potknąć! Nie wolno szukać celowego upadku, który by wymazał śmiercią pamięć kilku ostatnich chwil. Sargon znowu zaskrzeczał. Nie dopadł jeszcze swojej ofiary, ale zostało już niewiele czasu. Elossa usiłowała pokonać szok spowodowany nieroztropnym działaniem. Nic nie da jej ucieczka. Laska nie jest skuteczną bronią w walce z sargonem. Pozostał jedynie... rog! Elossa całym wysiłkiem starała się zebrać myśli, znów poczuć moc. Stała na małym występie, tyłem do skały i spojrzała w dół. Rozłożyste krzaki zasłaniały widok poniżej. Rog! Jej myśl wystrzeliła jak rozpaczliwy krzyk dowódcy wzywającego do bitwy. Złapała umysł tego drugiego zwierzęcia. Róg potrafił być i był rzeczywiście łowcą. Dzikim, ale nie tak obłąkanym jak sargon. Działała mocą tam, gdzie normalnie wprowadzałyby myśl wolno, delikatnie. Sargon... tu... poluje... zabić... zabić! Ogromny drapieżnik zareagował. Elossa grała na jego nienawiści, podnosząc jej natężenie do takiego stopnia, że każdy ludzki umysł wypaliłby się całkowicie. Rog ruszył na łowy! Z ciemności dobiegł drugi krzyk - krzyk człowieka. Było za późno, za późno! Elossa załkała. Zaczęła schodzić w dół. Roga nie trzeba było już bardziej zagrzewać do walki. Był gotów. Teraz ona musi odnaleźć człowieka, który może jest już martwy.

**Cierpiał, ale jeszcze żył. Nie tylko żył, ale walczył! Wspiał się tak wysoko, że sargon nie mógł go dosięgnąć. Jednak nie wytrzyma tam długo. Ranny był łatwą zdobyczą dla włochatego potwora. Rog...**

**Jakby w odpowiedzi na jej myśl rozległ się trzeci krzyk. Dopiero teraz zobaczyła, że po zboczu, zmierzając wprost na pokryte krzakami niższe części stoku, sunie ogromny, ciemny cień. Sięgał jej do ramion, miał grube cielsko pokryte gęstym futrem tak długim, że prawie zakrywało krótkie łapy. Zbliżał się, wyrzucając spod nóg fontanny kamieni, ziemi i żwiru.**

**Nawet jak na roga był olbrzymi, a poza tym wystarczająco stary, by być rozważny w walce, która decydowała o życiu. Zaiste był godnym przeciwnikiem, może nawet jedynym godnym sargona. Zaryczał ponownie. Zabrzmiało to jak wyzwanie, które, miała nadzieję, odciągnie sargona od swojej ofiary.**

**W odpowiedzi rozległ się inny wrzask. Elossa przełknęła ślinę. Usiłowała znaleźć dostęp do rozwścieczonego umysłu. Rog! Nie miała pewności, czy jej ponaglenie coś dało. Umysł tego stwora był szalonym wirem śmierci i żądy niszczenia.**

**Rog! Jej wezwania mogą być nadaremne, ale jedynie to może zrobić. Była pewna, że człowiek jeszcze żyje; jego śmierć na pewno by wyczuła. Odczułaby to jako swoiste zmniejszenie siebie.**

**Nie tak dotkliwe jak cios spowodowany śmiercią Yurtha, ale z pewnością zauważalne.**

**Rog zatrzymał się w tumanie kurzu. Zaryczał i podniósł się na tylnych łapach, pokazując olbrzymie pazury. Uniósł głowę, osadzoną bezpośrednio na szerokich ramionach, i zwrócił w kierunku zarośli otwarty pysk, w którym błyskały podwójne rzędy wielkich kłów.**

**Wtedy z zarośli wysunął się lśniący łeb sargona. Bestia ryknęła raz jeszcze. Z jej paszczy ściekała piana. Ciało, długie i wąskie, skurczyło się w sobie niczym sprężyna. I nagle sargon wystrzelił w powietrze wprost na czekającego nań roga.**

### **3**

**Bestie zwały się w zazartej walce, która docierała do dziewczyny nie tylko jako obraz i dźwięk, ale też jako fale silnych emocji, które prawie powaliły ją na ziemię, zanim zdołała je powstrzymać. Rog i sargon zatraciły się w wymianie śmiertelnych ciosów. Elossa poczołgała się kawałek wzdłuż zbocza i wreszcie odważyła się zejść niżej. Ofiara jej bezmyślności nadal leżała w tym niebezpiecznym miejscu. Elossa była pewna, że człowiek, którego sargon zaatakował, jest ranny. Przeszywający ból, który wyczuła myślą, świadczył, że człowiek nadal znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.**

**Ześliznęła się w dół, aż zamknęły się nad nią zarośla. Odgłosy walki zagłuszały każdy dźwięk. Pod osłoną krzaków podniosła się i laską zaczęła torować sobie drogę. Bardzo ostrożnie wysłała najdelikatniejszą sondę. W lewo, tak, i w dół! Udało się jej zlokalizować tamtego.**

**Zamknawszy swój umysł przed emanacjami wściekłości bijącymi od walczących zwierząt, szła dalej.**

**Zarośla przerzedziły się. Była na otwartej przestrzeni, gdzie skały zlewały się w jedno w szybko gęstniejącym mroku. Chociaż zamknęła swoje myśli, a od hałasu pękały uszy, Elossa usłyszała jęk bólu. Na szczycie najwyższego z głazów coś się podniosło, opadło i zamarło. Elossa wbiła laskę w rumowisko i wdrapała się wyżej. Pomimo ciemności zobaczyła pozbawione sił ciało z broczącą raną na lewym boku i ze zwisającym bezwładnie ramieniem.**

**Poruszała się ostrożnie. Mężczyzna leżał na głazie, będącym jego jedyną nadzieją na przeżycie. Uklękła przy nim, by zbadać ranę, która ciągnęła się od ramienia w dół; ciało odchodziło od kości tak łatwo jak skórka z dojrzałego owocu.**

**Do pasa miała przytroczoną małą torebkę z lekami Yurthów. Wiedziała, że nie może ich użyć, dopóki Rask jest przytomny. Przeszkodę stanowił nie tylko ogromny ból - Rask nie znał żadnej formy wewnętrznej kontroli, by go**

**pokonać - ale również nie mogła leczyć, ponieważ jego przytomność mogła jej w tym przeszkodzić. Wziąwszy głęboki oddech, dziewczyna przysiadła na piętach. To, co musi zrobić (bo to przecież jej wina), było wbrew zwyczajom Yurthów. Spoczywał jednak na niej obowiązek nałożony wyższym prawem. Musi pomóc temu, kogo skrzywdziła. Powoli, z rozważą i z wielką ostrożnością, jakby robiła rzecz zakazaną, Elossa rozpoczęła przekazywanie myśli.**

**Śpij, rozkazała, odpoczywaj.**

**Zareagował. Poruszył głową, dotykając jej kolana, na wpół otworzył oczy. Tak, dotknęła czegoś. Był ciągle na skraju świadomości, lecz chyba odczuwał jej ingerencję.**

**Śpij... śpij...**

**Resztką świadomości zniknęła pod wpływem stanowczego rozkazu myśli. Wysłała następny impuls, który miał uśmierzyć ból. Robiła to kiedyś zwierzętom, które znalazła ranne, oraz dziecku, które upadło i złamało rękę. Wówczas zwierzęta jej ufały, dziecko wiedziało, co ona chce zrobić i było gotowe poddać się jej woli. Czy zadziała to także teraz wobec Raska, który w stosunku do jej rodu czuł nienawiść i podejrzliwość?**

**Śpij...**

**Elossa wiedziała, że przekroczył już próg świadomości. W swoim delikatnym badaniu**

**myślą nie wyczuwała w nim żadnej chęci obrony.**

**Wyciągnęła nóż, by odciąć strzępy skórzanego kaftana, pod którym miał koszulę sztywną od krwi. Odsłoniła straszliwą ranę ciągnącą się od barku do biodra. Wyciągnęła z torby złożone płótno i rozpostarła je na kolanie. Była na nim warstewka ziemi i suszone zioła zmieszane z czystym tłuszczem. Bardzo ostrożnie zsunęła poszarpany brzeg rany, po czym przykładła szmatkę do ciała, miejsce po miejscu.**

**Skaleczenie krwawiło, ale po dotknięciu nasyconym lekami płótnem krew przestawała się sączyć. Po zatamowaniu krwawienia przykryła ranę tkaniną.**

**Teraz Elossa musiała uwolnić ранego od działania swoich myśli. Całą moc i talent należało przenieść w inne miejsce. Powoli, tak samo uważnie jak weszła w jego myśli, wycofała się. Na szczęście jeszcze się nie ocknął.**

**Przeciągnęła wzdłuż płótna koniuszkami palców. Koncentrując swoją wolę, wywołała mentalny obraz zdrowiejącego ciała. Musi przyjąć, że ciało Raska nie różni się zbytnio od ciała Yurtha. Krwi, rozkazała, przestań płynąć. Pobudziła też wzrost komórek tkanki łącznej. Wyływ energii był tak olbrzymi, że wręcz czuła, jak przepływa z jej palców w ranę. Ozdrowiej! Jej dłonie przesuwają się tam i z powrotem, leciutko dotykając płótna i wysyłając**



**moc wyższego zmysłu całą skoncentrowaną na tym zadaniu.**

**Gdy skończyła, znużenie okryło ją niczym druga skóra. Opadły jej ramiona, plecy zgarbiły się.**

**Ciemność tak zgęstniała, że Elossa nie widziała twarzy mężczyzny, którego uratowała. Spał i nic więcej nie mogła już dla niego 'zrobić.**

**Z wielkim wysiłkiem uniosła głowę.**

**Uświadomiła sobie, że zgiełk walki ucichł.**

**Skoncentrowała się ponownie. Chciała wysłać myśl w noc, ale jej siły wyczerpały się, jej ciało było tak zmęczone, że nie mogła się nawet poruszyć. Siedziała więc zgarbiona przy śpiącym, czekając i nasłuchując w otępieniu.**

**Cisza. Nie poczuła rozbudzonej wściekłości sunącej ku niej. Nie była w stanie zbadać nocy myślą. Może minąć cały dzień i cała noc, zanim odzyska choćby ułamek talentu, który tak intensywnie wykorzystywała.**

**W ciemności rozległo się westchnienie. Śpiący poruszył głowę. Elossa zeszywniała. Spłaciła swój dług względem Raska, ale nie wierzyła, że jej trud zmniejszy jego wrodzoną nienawiść do Yurthów. Nie musiała się niczego z jego strony obawiać - był przecież bardzo osłabiony, ale jego emocje, gdy w pełni oprzytomnieje, zniszczą spokój i ciszę niezbędne do odzyskania przez nią mocy Yurthów.**

**Bardzo delikatnie odsunęła się od mężczyzny.**

**Pomimo ogromnego zmęczenia wiedziała, że**

musi zdobyć się na jeszcze jeden wysiłek i odejść, zniknąć mu z oczu. Ześliznęła się z głazu i podniosła laskę. Oparła się na niej i obróciła twarzą do zbocza. Z zasłaniających widok zarośli dobiegł ją odór krwi oraz pomieszany smród roga i sargona. Na otwartej przestrzeni leżały kawałki futra, roztrzaskane kości. Tu dwa potwory stoczyły śmiertelną walkę.

Dziewczyna minęła straszliwe pole bitwy. Była tak słaba, że cały czas musiała podpierać się kosturem. Słychać było szmer osuwającego się żwiru, ochryply klekot ptaków, tupot nóg. Z głębi nocy wychodzili na łowy padlinożercy. Nie obawiała się żadnego z nich. Czekwała na nich przecież prawdziwa uczta.

W górę i w górę. Musiała często przystawać, by zebrać siły i wzmocnić wolę. Wreszcie dotarła do kępy traw, gdzie biło źródelko. Zachwiała się, zanurzyła twarz i dłonie w przejmującym chłodzie wody. Sięgnęła po torbę z prowiantem, bo dręczył ją ogromny głód. Wypiła trochę wody ze strumienia, zjadła nieco, ledwie czując smak pożywienia. Starła się nie zasnąć podczas posiłku. Poczwała, że nie może już dłużej walczyć. Zawiesiła na szyi łańcuszek z widzącym dyskiem i ułożyła go przy twarzy. Chociaż nie rozumiała zasady jego działania, ufała mu, współgrał tylko z nią i wiedziała, że ją obudzi, jeśli pojawi się niebezpieczeństwo.

Zabezpieczywszy się najlepiej jak mogła, Elossa

wyciągnęła się na trawie i okryła płaszczem. Nie miała czasu na zwyczajowe rozmyślanie o wydarzeniach minionego dnia, co było częścią tradycji Yurthów. Prawie natychmiast zapadła w kamienny sen i uwolniła swój umysł od świadomej samokontroli.

Sny mogą ostrzegać i doradzać. Przez długi czas Yurthowie badali, rejestrowali, przemieniali i oceniali sny. Nauczyli się je kontrolować, wydobywać z chaotycznych sekwencji poszczególne fragmenty, które pamiętali na jawie i dzięki nim mogli odpowiedzieć sobie na pewne pytania lub postawić inne, na które odpowiedź znajdą w przyszłości.

Elossa była przyzwyczajona do snów. Niektóre były barwne i pełne życia, niektóre tak niewyraźne jak ulotne smużki, których nie potrafiła odczytać, nawet pomimo treningu. Ale...

Stała na drodze z kamieni ułożonych z wielką precyzją i kunsztem. Droga była gładka i twarda. Wiła się, prowadziła w górę i znikwała gdzieś wysoko. Elossa zaczęła iść tą drogą, pod górę. Czuła za sobą czyjąś obecność, ale nie mogła się obejrzeć, czuła tylko, że ktoś idzie za nią.

Jej stopy właściwie nie dotykały powierzchni drogi, raczej ślizgała się ponad kamieniami. Droga prowadziła wciąż pod górę. Elossa cały czas czuła, że ktoś ją śledzi. Szybko pokonywała

odległość. Pomyślała, że uszła już spory kawałek; była już w górach. Gęsta mgła otulała jej ciało, ale mając drogę za przewodnika, Elossa nie mogła się zgubić. Odczuwała rozpaczliwą potrzebę, by dotrzeć do pewnego miejsca leżącego wyżej, chociaż nie rozumiała, gdzie ono jest i skąd w niej ta potrzeba.

Na drodze nie było innych podróżnych, oprócz jednego wędrowca, który niestrudzenie podążał za nią, ale szedł wolniej, nie było więc obawy, że ją dogoni. Wiedziała, że gna go ta sama potrzeba co ją.

W górę i w górę, aż doszła na przełęcz, po której bokach wznosiły się skalne ściany, wysokie i ciemne. Gdy stanęła na przełęczy, kierująca ją tu siła nagle zniknęła. Mgła zgęstniała, zakryła niższe zbocza i drogę.

Nagle niczym rozsunięta zasłona mgła rozdzieliła się. Elossa spojrzała w dół, w głęboką przepaść i zakręciło się jej w głowie. Wciąż nie mogła zrobić kroku ani w przód, ani w tył. W dole lśniły światła jak rozsypana garść klejnotów. Świeciły na strzelistych wieżach, wzdłuż murów, na wspaniałych pałacach i domach. Było to największe, najbardziej majestatyczne i imponujące miasto, jakie kiedykolwiek widziała. Wieże były tak potężne, że wydawało się, jakby dotykały nieba. Tam było życie, ale jakże odległe, niejasne, jakby pomiędzy nią a miastem była nie tylko

**odległość, lecz także inny wymiar.**

**Wtedy...**

**Nie usłyszała żadnego dźwięku, ale z przestworzy nadszedł potężny płomień, jasny jak słońce w bezchmurny dzień. Płomień zstępował ku miastu. Nie zmierzał do jego serca, lecz gdzieś na obrzeża. Iskrzący wybuch dosięgnął murów. Ogień ogarnął najbliższe budynki.**

**Nad płomieniami coś wisiało. Ogień bił z dołu i z boków ciemnego, kulistego obiektu, który spadał wprost na miasto. Płomienie między ziemią i tym obiektem rozprzestrzeniały się coraz dalej.**

**Elossa była zbyt daleko, by dojrzeć, co dzieje się z mieszkańcami miasta. Światła zgasły. Ujrzała, jak zawaliły się trzy wieże, gdy spadła na nie kula płomieni. Zmiażdżyła mury, wieże, domy. Rozbłysło więcej płomieni, teraz sięgały daleko za miasto. Elossa poruszyła się, usiłując pokonać siłę, która ją tu unieruchomiła. Zrodził się w niej przesywający smutek, ale nie mogła dać wyrazu głębi szalejącego w niej żalu. Ta katastrofa była nie zamierzona, ale wydarzyła się i wywołała w Elossie straszliwe poczucie winy.**

**I wówczas...**

**Elossa otworzyła oczy. Nie stała na przełęczy i nie patrzyła na śmierć miasta. Zamrugła powiekami raz po raz. Przez czas kilku uderzeń**

serca nie potrafiła odróżnić tu i teraz od tam i wtedy. Sen wzbudził w niej nowe poczucie winy, podobne to tego, które odczuwała, gdy nieświadomie naraziła na śmierć mężczyznę z plemienia Rasków.

Pierwszy z bliźniaczych księżyców Zacaru był już wysoko na niebie, a drugi wylaniał się właśnie zza horyzontu. Promienie rozsrebrzyły wodę strumyka i sprawiły, że wszystko na tej małej górskiej polance stało się czarne jak cień lub księżycowobiałe. Któryś ze ścierwników zaskrzeczał po uczcie.

Elossa zaczęła miarowo oddychać, by uspokoić nerwy. Nie miała wątpliwości, że jej sen należał do istotnych. Nie zaczął też rozmazywać się i uciekać z pamięci jak większość sennych obrazów. Była świadkiem zagłady miasta. Nie wiedziała jednak, dlaczego pojawiła się akurat ta wizja.

Wzięła do ręki widzący krążek, by spróbować badania myślą. Czy to miasto istnieje lub istniało kiedykolwiek? Czy droga wiodąca do przełęczy jest tym zniszczonym przez czas traktem? Chciała wiedzieć. Rozsądek podpowiedział jej, że nie wolno używać talentu, zanim nie będzie pewna, że odzyskała już wystarczającą ilość mocy.

Usiadła powoli, skrzyżowała ręce na piersi pod fałdami podróznego płaszcza i w prawej dłoni zamknęła dysk. Nie zapadła jednak z powrotem

w sen. Pamięć o śnie była jak tępy ból zęba tkwiący w myślach, nie dawała spokoju wyobraźni.

Dlaczego i gdzie, kiedy i jak? W wiedzy, którą wpajano jej od dziecka, nie wspomniano ani razu o istnieniu takiego miasta. Yurthowie nie mieszkali w wielkich miastach. Ich życie codzienne było prymitywne i znojne. Natomiast w nich samych toczyło się zupełnie inne życie. Bogate i piękne. Z kolei Raskowie, chociaż lubili zbierać się w miastach i stolicy króla-głowy, nie stworzyli nigdy grodu równego temu, który ujrzała we śnie.

Była to tajemnica, a tajemnice przyciągały i odpychały ją jednocześnie. W tych górach znajduje się coś ważnego, potwierdzał to sam fakt pielgrzymki. Co spotka tutaj? Elossa spojrzała na wstający księżyc i usiłowała nadać swoim myślom jasny i pogodny ton, właściwy jej rasie.

4

Z nadejściem świtu Elossa napełniła źródlaną wodą butelkę, zjadła nieco i rozpoczęła dalszą wspinaczkę. Świeżość górskiego powietrza odpędziła niepokoje, które spadły na nią poprzedniego dnia. Pozostała jedynie ulotna myśl o pozostawionym w dole mężczyźnie. Zrobiła dla niego wszystko, co było w jej mocy,

reszta zależała, od jego sił. Próba kontaktu mogłaby zdradzić ją i cel jej misji.

Podejście pod górę było bardzo strome. Nie narzuciła sobie szybkiego tempa, oszczędzała energię, wyszukując najłatwiejsze przejścia. Wiał lodowaty wiatr. Na wyższych szczytach już leżały czapy białego śniegu. Późne lato i wczesna jesień na nizinach to w górach już zima.

Raz, gdy zatrzymała się na odpoczynek, przyglądając się z ciekawością temu, co było poniżej, poczuła nagły błysk pamięci. Niedaleko wznosiły się kamienne ściany, takie same, jakie widziała we śnie. Elossa stała na skalnej półce dającej wygodne oparcie dla stóp, jakby specjalnie po to ją wykuto. Jednak ten występ był tworem natury. To, co leżało poniżej, było dziełem rąk ludzkich albo zostało zbudowane przez istoty o inteligencji równej ludzkiej. W dole majaczyły pozostałości drogi.

Oczywiście mógł to być ten sam trakt, który widziała u podnóża gór, ale przed nią rozciągała się przełęcz ze snu. Elossa zawahała się. Sen przewodni pokazujący drogę? Czy może sen ostrzegawczy, który mówił: to nie twoja droga? Nie miała pojęcia, co znaczył. Przywołała pamięć snu, by znaleźć odpowiedź.

Droga była cała i nie zniszczona. Chociaż Elossa nią nie szła, droga stała się jej przewodnikiem. Sen, pomimo obrazu płonącego miasta, nie wydawał się jej groźbą. To jest przesłanie,



**stwierdziła. Chociaż nie było przekazane bezpośrednio przez Yurtha, natychmiast rozpoznała ich sposób przekazu. Dlatego więc...  
Cień przeszłości?**

**Wyjaśnienie było jej doskonale znane.**

**Wydarzenia budzące wielkie emocje w ich uczestnikach pozostawiały trwałe wizualne odbicie w miejscu, gdzie się rozegrały.**

**Emanacje mogły być odebrane nawet po długim czasie przez kogoś, kto był na taką recepcję otwarty. Elossa zobaczyła kiedyś wojowników króla-głowy, którzy ponieśli śmierć w szponach roga. Zginęli jednak całe pokolenia przed jej przyjściem na świat. Jakże potężna musiała być zagłada miasta, by jego agonია wyryła się w tym miejscu!**

**Elossa podparła głowę rękoma, odsunęła od siebie wspomnienie snu, szukając więzów przymusu, które powiodły ją na pielgrzymkę. Były i kierowały ją ku przepaści! Podniosła torbę i laskę. Zaczęła schodzić ku prastarej drodze i potem wytrwale kroczyła nią do przełęczy. Elossa była już niemal u celu, gdy nagle zachwiała się. Kurczowo przygryzła wargi.**

**Uciekła za barierę myśli, ale nie była to bezpieczna ucieczka, zważywszy moc emocji. Czowała się, jakby ktoś obsypywał ją niewidzialnymi ciosami, próbując zmusić do wycofania się. Nie były to doznania realne, ale**

**pokonanie tego fragmentu drogi przypominało jej przeprawę przez rwący nurt rzeki. Na przełęczy szalał nie tylko wiatr. Był tu też gniew tak głęboki i dziki jak bezrozumna wściekłość roga i sargona, jak krzyk zemsty. Elossa nie wiedziała, że jej kroki stały się niepewne, że zataczała się po całej drodze.**

**Spychanie w przód, spychanie w tył - wydawało się, że obie siły są równie wielkie, a ona jest ich zabawką. Ale parła mozolnie naprzód, krok, pół kroku. Oddech stał się bolesny, urywany. Świat skurczył się do fragmentu zniszczonej drogi.**

**Elossa walczyła. Była tak usidlona przez dwie moce, że nawet nie ważyła się od nich uwolnić. Wszakże musiała zobaczyć wszystko do końca. Dalej, pod górę. Słyszała własny oddech. Ból jeszcze mocniej otoczył jej zebra. Wbijiała łaskę w szczeliny między kamieniami i z ogromnym wysiłkiem posuwała się wyżej. Straciła poczucie czasu. Mógł być ranek albo zbliżać się zachód słońca, dzisiaj lub jutro. Wokół niej płynęło życie i czas. Każdy krok pozbawiał ją sił.**

**Wreszcie znalazła się w miejscu absolutnego spokoju. Ustąpienie dwóch mocy, dla których była polem walki, było tak nagłe, że osunęła się na skałę, niezdolna stać o własnych siłach.**

**Słyszała tylko głośnie bicie swojego serca i chrapliwy oddech. Czuła, że jest bez sił, tak jak po nadużyciu talentu, gdy uratowała Raska. Z trudem podniosła głowę. I wtedy urywany,**

**ciężki spazm zdławił jej krtań. Nie była sama! Udało się jej dotrzeć na drugi koniec przełęczy. Tak jak we śnie, w dole kłębiła się mgła, zasłaniając cały widok. Ale przed nią, na tle mgły, stał... Pomimo samokontroli Elossa wydała z siebie krzyk zgrozy; szalał w niej strach. Kurczowo ścisnęła laskę, swoją jedyną broń. Kawalek drewna przeciwko temu? Nie przypominał człowieka. Stał wyprostowany na dwóch kończynach, dwie pozostałe trzymał przed sobą. Jedna była na wpół ukryta za owalną tarczą sięgającą od szyi do ud. Druga - uschnięty, zwęglony kikut - trzymała rękojeść miecza. Czaszkę, przyczernioną ogniem, na której wciąż były kawałki spalonego ciała, osłaniał hełm. To coś nie miało oczu, ale widziało! Jego głowa była zwrócona w jej stronę. Żadne stworzenie, żaden Yurth, nic tak spalone nie mogło żyć! Jednak, to coś stało wyprostowane, szczyrzyło zęby straszliwego czerepu w grymasie szyderstwa zrodzonego z jej przestרחu i obrzydzenia. Elossa kilka razy głęboko odetchnęła, by uspokoić nerwy. Jeśli to coś nie powinno żyć, to musi być wymyśloną formą... Poruszył się. Wydawał się trójwymiarowy, tak namacalny jak jej własna ręka uniesiona w geście odrzucenia. Wymyślona forma - ale przez kogo i dlaczego? Wzniósł tarczę jak do obrony. Nad jej osmalonym brzegiem widać było jedynie puste**

**oczodoły. Uniósł miecz. Począł się zbliżać... Ta wymyślona forma, jeśli podlega wszelkim prawom iluzji, czerpie siły i coraz bardziej konkretne kształty z jej przerażenia. To nie było żywe, żyło na tyle, na ile pozwalały temu jej emocje.**

**Elossa oblizwała wargi. Przez całe życie miała przecież do czynienia z iluzjami. Zawsze jednak albo ona, albo jej ziomkowie byli ich twórcami. Ta zjawą była całkowicie obca, zrodzona z umysłu, którego Elossa nie potrafiła pojąć. Jak ma wobec tego znaleźć do niego klucz?**

**To była iluzja! Uchwyciła się i trzymała tej myśli z całych sił. Jednak to coś zbliżało się ku niej, wznosząc powoli swój miecz gotowy do ciosu. Instynkt nakazywał, by z całych sił broniła się swoją laską. Poddanie się temu podszeptowi oznaczało jednak zgubę.**

**Wymyślona forma... Początkowa groza i obrzydzenie ustąpiły miejsca innej emocji. Być może ta zjawą zrodziła się w jej śnie. To nie kościotrupi fantom budzi jej grozę. Nie, to po prostu wspomnienie śmierci miasta, której była świadkiem. W tym miejscu prawdopodobnie zginął jakiś wojownik albo strażnik. W czyjej pamięci tkwiła ta zjawą, by właśnie teraz się przed nią pojawić? I dlaczego? Oczywiście, strażnik! Strażnik, który zginął na warcie. Może więc to nie jest wymyślona forma, ukształtowana w żywym umyśle, ale zatrzymany**

**gniew i ból, tak wielki, że przetrwał całe wieki po śmierci umysłu, w którym się zrodził.**

**- Skończone - Elossa powiedziała na głos. -**

**Dawno temu.**

**Słowa, co słowa mają z tym wspólnego? Nie mogą przecież osiągnąć zmarłych. Z pewnością było to tylko wyobrażenie... Wiedziała, że jest bezpieczna. Bezpieczna...**

**Otulając się pewnością jak fałdami peleryny, odeszła krok od skały, przy której szukała schronienia. Strażnik był już tylko na odległość wyciągniętego miecza. Elossa zebrała siły, by się nie cofnąć i nie zawahać, zamknęła myśli przed wątpliwościami, które mogły jej przeszkodzić.**

**Ruszyła zdecydowanie, prosto na drogę zatarasowaną przez zjawę. Była to najstraszliwsza próba, jakiej kiedykolwiek musiała sprostać. Jeden krok, drugi. Stała tuż przed tą postacią. Jeszcze jeden krok... To było... Potknęła się, gdy uderzyła ją fala żywych emocji i zawiadnęła jej pewnością, jej rozsądkiem.**

**Przeszła z dłonią przyłożoną do głowy, która nieomal pękała wypełniona potwornym przerażeniem przytłaczającym myśli. Elossa przeszła!**

**Obejrzała się. Nie było tam niczego. Było dokładnie tak, jak przypuszczała. Oparła się całym ciałem na lasce, bo poczuła się tak słaba, że w każdej chwili mogła upaść. Na chwiejnych**

**nogach wkroczyła w wilgotne objęcia mgły zalegającej zejście z przełęczy.**

**Królowały tu dźwięki. Pierwszy atak był skierowany na wzrok, teraz kolejny - na słuch. Wrzaski, które słyszała, nie były głosem żadnego zwierzęcia; były to raczej krzyki cierpienia i wszechogarniającego strachu, zbyt wielkiego, by można go mężnie znieść. Elossa chciała zatkać uszy, zrobić coś, co odgrodziłoby ją od tej wrzawy, jednak oznaczałoby to przyznanie się, że iluzje mają nad nią władzę. Ona...**

**Nagle spostrzegła wirowanie mgły, tuż przy ziemi. Zatrzymała się, bo ujrzała zbliżającą się postać. Nie miała ani tarczy, ani miecza. Nie nosiła też żadnych śladów ognia. Czołgała się jak ranne zwierzę, powoli, z wysiłkiem. To był człowiek. Jedna noga kończyła się masą zmiażdżonego ciała, z której sączyła się krew, znacząc ślad na kamieniach. Uniesiona głowa, wtulona w ramiona, zdawała się wypatrywać przed sobą ratunku. Ta wyłaniająca się z mgły postać była kobietą. Długie włosy, zlepione potem, przylegały do skroni. Szata kobiety była podarta i poplamiona krwią, ale nadal było widać, że jest to dopasowana, zielona suknia, niepodobna do żadnego znanego Elossie stroju. Kobieta wyciągnęła ręce, by się na nich podciągnąć w górę. Otworzyła usta w bezgłośnym krzyku i upadła, wciąż trzymając**

**głowę podniesioną i patrząc na Elossę. W jej oczach była tak błagalna prośba o pomoc, że dziewczyna zawahała się, nieomal tracąc kontrolę nad silnym postanowieniem, że nie da się zwieść.**

**Niema prośba kobiety wdarła się w umysł Elossy. Nie była postacią z koszmaru; miała wzbudzić jej współczucie, tak jak strażnik przerazić. Między tymi dwoma zjawami istniało pewne podobieństwo. Elossa wiedziała to, chociaż ta obca kobieta nie była z Yurthów.**

**Pomocy, pomóż mi! Nie wypowiedziane, słabiutkie słowa rozległy się w głowie Elossy dzięki wzbierającej szybko emocji. Pomóż!**

**Bezwiednie uklękła, wyciągnęła dłoń...**

**Nie! Zamarła. Iluzja prawie zwyciężyła Elossę. Nie może ulec iluzji. Zdławił ją pierwotny strach Yurthów. Zasłoniła więc oczy, zachwiała się. Nie może ustąpić. Gdyby to zrobiła, zaprzepaściłaby wszystko, co dotychczas osiągnęła.**

**Zakrycie oczu nic jednak nie dało. Tak jak w wypadku strażnika, tak i teraz musi stawić odważnie czoło kolejnej wizji zrodzonej z emocji. Stawić czoło, traktując ją jako cień dawnej rzeczywistości. Tak jak strażnik żył jej strachem (i być może strachem innych, którzy przemierzyli tę drogę przed nią), ta zjawka żywi się współczuciem i pragnieniem pomocy. Elossa musi utrzymać swoje uczucia na wodzy i nie poddawać się wzruszeniu. Wstała. Kobieta**

uniosła się odrobinę, wsparłszy się jedną ręką na kamieniach, drugą wyciągając w błagalnym geście; w oczach malowała się prośba, a usta poruszały się bezgłośnie, jakby nie mogła wypowiedzieć ani słowa.

Elossa zebrała w sobie całą wolę i determinację. Zdecydowanie ruszyła do przodu z laską w dłoni. Patrzyła wprost na kobietę, gdyż iluzji należy stawić czoło otwarcie i bez wahania. Naprzód... dalej...

Raz jeszcze owładnęła nią fala współczucia, bólu, potrzeby, strachu, a przede wszystkim błagania o pomoc i pociechę... Przeszła roztrzęsiona i wyczerpana. Znowu wokół niej zamknęła się mgła. Szła dalej, starając się uwolnić od emocji, które po raz drugi usiłowały ją usidlić, lecz tym razem w bardziej niebezpieczny sposób. Błogosławieństwem dla Elossy okazała się droga. Znowu stała się jej przewodnikiem. Mgła była tak gęsta, że łatwo było zboczyć z obranej trasy. Kręta droga znikwała czasami za zwałami ziemi i głazów, ale Elossa zawsze ją odnajdywała. Wtem mgła zaczęła się przerzedzać. Kiedy Elossa wynurzyła się z niej, zatrzymała się i obróciła ku niewidocznej już przełęczy.

Tym razem nie była to iluzja! Na wpół świadomie dziewczyna przeczesywała teren myślą, by upewnić się, że oprócz iluzji nie kryły się tu inne niespodzianki. I gdy dotknęła obcego



**umysłu, natychmiast wycofała się. Kto? Musi wiedzieć, nawet gdyby sonda odkryła najbardziej przerażającą prawdę.**

**Z największą ostrożnością Elossa stanęła na wilgotnych głazach, na których mgła zebrała się w krople, i wysłała myśl...**

**To był... mężczyzna z plemienia Rasków, o którym sądziła, że został daleko w tyle. Dlaczego ją śledził? Pomimo ziół, którymi wyleczyła jego ranę, nie mógł wydobrzeć na tyle, by pokonać tę trasę. Nie myliła się jednak. Był to ten sam umysł, którego dotknęła już wcześniej. Poczowała falę strachu. Na pewno napotka też strażnika. Jak poradzi sobie bez żadnej możliwości obrony przed iluzją?**

**Elossa mocno przygryzła dolną wargę.**

**Poprzednio ona była przyczyną jego krzywdy, więc honor nakazywał pośpieszyć mu z ratunkiem. Tym razem sytuacja wyglądała inaczej. Rask wybrał tę drogę z własnej, wolnej woli. Dlatego Elossa nie może ponosić odpowiedzialności za to, co wyniknie z jego szaleństwa.**

**5**

**Idź naprzód, nakazywał rozsądek. Elossa jednak wahała się, nie mogąc zerwać kontaktu, który nawiązała ze strachem tamtego. Idź naprzód! To nie jest twoja sprawa, nie twoja**

wina. Jeśli postanowił się skradać za tobą, sam musi stawić czoło skutkom swojej decyzji.

Uczyła dwa kroki naprzód. Zamknęła swój umysł przed dalszą emanacją, chociaż część jej świadomości sprzeciwiała się tej decyzji.

Ostatnie strzępki mgły ulotniły się; mogła więc wreszcie zobaczyć, co leżało w dole.

Wbrew wszelkiej logice Elossa spodziewała się ujrzeć obraz ze snu - miasto i obiekt na niebie, który je zniszczył. Przed nią rozciągała się wszakże wyżyna, rozległa jak równiny, które przemierzyła. W oddali wypatrzyła szczyty gór. Nie było tam żadnego miasta. Kiedy jednak zauważyła liczne nierówności pokryte teraz trawą, zrozumiała, że leżą tu dawno zapomniane ruiny. Wznosiły się nawet stosy kamieni, które najprawdopodobniej były szczątkami murów.

Obróciła głowę ku północy, śledząc krzywiznę rzekomego muru. Nad powierzchnię ziemi wystawał fragment kuli z przestworzy. Jego górna część była dobrze widoczna. Niewątpliwie był to obiekt, który spadł tutaj, sprowadzając zniszczenie. Właśnie w to miejsce wiódł ją przymus pielgrzymki. Moc nakazu stała się potężniejsza, ponaglała ją, by czym prędzej dotarła do celu swojej podróży.

Droga zakręcała w lewo i prowadziła wzdłuż skały. Była bardzo zniszczona, w niektórych miejscach zasypana. Elossa kroczyła z trudem.

**Źle postawiona stopa mogła posłać ją w dół, ku zgubie. Skupiła więc całą uwagę na ostrożnym schodzeniu, pomagając sobie laską w bardziej zdradliwych miejscach. Zejście okazało się znacznie trudniejsze niż wydawało się z góry. Słońce wspięło się na niebie i było koło południa, gdy dotarła na płaskowyż. Przystanąła, by zaspokoić głód i ugasić pragnienie, zanim skieruje kroki ku kopule.**

**Ruiny były znacznie większe niż się jej zdawało. W wielu miejscach zwały kamieni były wyższe niż ona. Dał zza nich lodowaty wiatr, więc szczerzej zebrała poły płaszcza.**

**Kula tkwiąca w ziemi była wielka. We śnie kulisty obiekt był wystarczająco olbrzymi, by zniszczyć ogromną część miasta; teraz Elossa zrozumiała, w jaki sposób się to odbyło. Ze snu wynikało, że fragment kuli wystający nad ruiny jest zaledwie czwartą częścią całości. Był tak wysoki jak trzy budynki Rasków ustawione jeden na drugim. Był jednolicie szary, ale nie szarością skały, tylko jaśniejszą, przywodzącą na myśl kolor nieba przed letnią ulewą. Gdy Elossa podeszła bliżej, podmuch wiatru w ruinach zabrzmiał jak dziwne łkanie. Gdyby ośmieliła się puścić wodze wyobraźni, uwierzyłaby, że przyniósł odległe echo lamentów nad zmarłymi.**

**Nie, dość już iluzji! Elossa przystanąła i uderzyła końcem laski w jeden z na wprost**

**zakopanych w ziemi kamieni. Był solidny, czyli żadna iluzja. Wiatr często wywołuje dziwne głosy, gdy wieje czy to w skalnych naturalnych formacjach, czy wśród budowli będących dziełem człowieka.**

**Z każdym krokiem dziewczyny ruiny stawały się coraz wyższe i rzucały cienie o nierównych krawędziach. By dotrzeć do celu, musiała zmienić drogę i wejść głębiej między kopce. Każdy nerw jej ciała skurczył się, protestował. To śmierć, to droga śmierci.**

**Na chwilę powietrze zgęstniało i przeistoczyło w kurtynę, która rozsunała się przed nią. Ujrzała kształty bardziej realne, chociaż mogły być uformowane z mgły. Jedna z postaci uciekała, inne goniły ją niczym psy, wyciągając przed siebie długie ręce... Uciekający zrobił unik i odwrócił się... W umyśle Elossy coś odpowiadało temu kształtowi, znało strach i dręczące go cierpienie. Nie! Błyskawicznie zablokowała umysł. Postaci zniknęły, ale Elossa nie miała cienia wątpliwości, że kiedyś ta pogoń faktycznie miała tu miejsce.**

**Zejście z góry było niebezpieczne, a energia opuściła ją bardziej niż powinna. Coraz mocniej wspierała się na lasce, przystawała i odpoczywała, oddychała szybciej. Potrząsnęła głową. Z powietrza nadeszło doznanie, które mogło niespodziewanie zepchnąć ją z traktu. Spostrzegła ścieżkę wijącą się na zachód wśród**

ruin. Bezlitośnie pozbawiono ją kontroli nad własnym ciałem. Odwróciła się bez udziału woli, ale powodowana silnym przymusem, potężniejszym od tego, który ją tu przywiódł. Elossa przywołała na pomoc każdą broń, jaką mógł dostarczyć wyższy zmysł. Nie wygrywała jednak w tej walce. Szła niewyraźną ścieżką, ciągnięta sznurem, którego nie mogła przeciąć. Miała jednocześnie pełną świadomość, że nie dzieje się to za sprawą Yurtha, że jest to zupełnie nie znany jej kontakt. Nie walczyła już o wolność. Ostrożność, której ją uczono, podpowiadała, że jej wola i siła mogą niedługo zostać poddane znacznie cięższej próbie i że należy je teraz oszczędzać. Zwały ruin rosły, chyliły się nad nią, zasłaniając na wpół zagrzebaną kopułę. Od czasu do czasu wyłaniał się zza nich zaledwie skrawek nieba. Ścieżka kończyła się ciemnym otworem w ścianie jednego z kopców. Ujrawszy go przed sobą, Elossa starała się odgadnąć, co (lub kto) przyciągnęło ją tutaj, by weszła w te przerażające wrota. Zebrała siły na ostateczną walkę. Była tak skoncentrowana na gromadzeniu mocy, że nie spostrzegła czającego się za nią niebezpieczeństwa. Nagle otrzymała cios, który poraził jej ramię. Upuściła kostur. Zanim zdążyła się odwrócić lub uwolnić siłę myśli, w głowie rozbłysła jasność i Elossa zapadła w ciemną nicość. Najpierw z niebytu

wystrzeliły dźwięki. W równych odstępach czasu rozlegał się głęboki dźwięk, od którego drżało powietrze. Ciało dziewczyny odpowiedziało na ten rytm też drzeniem, a gdy ton powoli zamierał, kurczyło się przed nadejściem kolejnego dźwięku. Nie mogła zebrać myśli.

Otworzyła oczy. Nie było śladu nieba ani dnia. Panowała ciemność, rozjaśniana jedynie słabym migotaniem ognika, który dojrzała kątem oka. Rytm dźwięku otaczał ją, nie pozwalał osiągnąć równowagi, gdy próbowała użyć dotknięcia myślą, odkryć, gdzie jest i kto ją tu przywiódł. Usiłowała zmienić pozycję, ale nie mogła się poruszyć. Nie była uwięziona myślą, jej ciało krępowały nader realne więzy. Nadgarstki i kostki obejmowały obręcze, więziły obie nogi tuż nad kolanami, jedną poczuła na tułowiu. Przymocowano ją do twardej powierzchni; opuszkami palców wyczuła, że leży na kamieniu. Pulsujący dźwięk ustał. Elossa zwróciła głowę do światła, które dawała lampka. Jej metalowe części wykuto w kształcie monstrualnego stwora siedzącego na tylnych łapach, a z jego oczu i pyska sączyło się światło. Krąg jasności był tak niewielki, że nie widziała nic poza lampą. Zalegała ciemność tak gęsta jak górska mgła. Jednak gdy pozbawiający ją mocy dźwięk umilkł, znalazła w sobie dość siły, by wysłać myśl-sondę.

**Rask!**

**Nie miała wątpliwości, co powinna zrobić. Idący na pielgrzymkę przysięgali, że nic nie może im w niej przeszkodzić. Udane zakończenie wędrówki było potrzebne Yurthom, ponieważ każdy, kto z niej powrócił, dodawał klanowi splendoru i mocy. Podczas uczt wydawanych po powrocie z pielgrzymki, następował przyływ wspólnej siły. Musi zakończyć to, co rozpoczęła. Jeśli powodzenie jej misji zależy od zawładnięcia tego niższego i "ślepego" umysłu, to nie zawaha się i przed tym.**

**Po namierzeniu ofiary swego gniewu Elossa wysłała silniejszą sondę, by wzmocnić zbyt słaby kontakt. I... To co odkryła, wprawiło ją w zdumienie. Złożony umysł - podwójne życie. Ten, z którym szukała kontaktu, był także strzeżony. Strzeżony czy w niewoli? Mogła tylko zgadywać, ale coś jej mówiło, że raczej to drugie. Wszakże Raskowie nie posiadali zdolności kontroli umysłu i ani odrobiny wyższego zmysłu! Czyj zatem umysł odkryła? Od razu odrzuciła przypuszczenie, że jest to inny Yurth. Było to wbrew zwyczajom, a poza tym to, co wyczuła w tej krótkiej chwili, zanim się wycofała, nie było Yurthem. Nie był to też Rask, przynajmniej takiego pokroju jak ten, który ją śledził. Ten umysł należał do... Czyżby do innego gatunku?**

**Zebrała siły do obrony w oczekiwaniu na**

**gwałtowny powrót sondy, który w takich okolicznościach byłby najzupełniej zrozumiały. Raskowie najbardziej obawiali się nie broni, której Yurthowie i tak nie używali, ale wysyłanych myśli, które przez ludzi z równin były uważane za rodzaj diabelskiej magii. Powrotny cios jednak nie nadszedł. Rask nie ruszał się i nie odzywał. Raz jeszcze Elossa wysłała cieniutką nić myśli, jakby zwiadowcę, by oszacować moc wroga. Rask leżał spokojnie, ale myślą dotknęła wrzącej nienawiścią i zemstą siły, jaką emanowała zjawa strażnika, tam na przełęczy. Nienawiść, która przeszła wszelkie granice rozumu. Rask był teraz gotów na wszystko, dzięki mocy myśli jakiegoś szaleńca. Wśród Yurthów byli tacy, którzy potrafiliby się wdrzeć w chaos wirujący w tamtym umyśle, zaprowadzić w nim pokój i wtrącić w nieświadomość, dopóki nie pozbędą się kłopotów. Potrafili to bardziej doświadczeni i potężniejsi niż ona. Elossa nie odważyła się utrzymywać kontaktu dłużej niż przez mgnienie oka. Nie mogła dać się wciągnąć przez szalony wir nienawiści i braku logiki. Nie była pewna, z czym ma do czynienia. Wyczuwała dwie różne osoby, a nie zwykłe niezrównoważenie jednego umysłu. Mogła jedynie delikatnie badać, starając się znaleźć dojście do umysłu, który знаła z górskiego szlaku, nie natykając się jednocześnie na drugi. Dodanie siły mężczyźnie,**



**którego umysł już znała, może być sposobem na pokonanie szaleństwa, które się w nim usadowiło.**

**Nienawiść buchnęła jej w twarz, spalając umysł jak prawdziwy ogień mogący spopielić jej ciało, by stała się jak zwęglony szkielet z przełęczu.**

**Nie! Nie wolno myśleć o strażniku! Takie wspomnienia wzmagają szaleństwo. Tak jak tamta zjawo, to też może żywić się strachem, wraz z jej przerażeniem rosnać w siłę. Czy to właśnie przytrafiło się Raskowi? Nawiązał kontakt z fantomem i w jakiś sposób wchłonął to, co w nim teraz szaleje?**

**Nie snuj przypuszczeń! Nie ma na to czasu, zbierz siły przeciw inwazji nienawiści i przerażenia!**

**Elossa wpatrywała się w ciemność nad sobą, lecz nie mogła dostrzec Raska i skoncentrować się na nim. Niechętnie wycofała sondę, na wypadek gdyby ten drugi chciał wykorzystać jej moc do kontrataku.**

**Emocje wypełniły przestrzeń, w której leżała jak więzień. Naparły na nią jak pulsowanie dźwięku, który wywabił ją z nieświadomości. Nie dała żadnego powodu, by wzbudzić taką straszną nienawiść. To pochodziło z przeszłości, z zamierzchłej przeszłości i przez długi czas karmiło się przerażeniem. Teraz żywiło się Raskiem i pragnęło też jej, gdy przestanie już stawiać opór.**

**W ciemności uformowała się głowa, zwęglona czaszka strażnika. Otworzył szczęki. Nie w uszach, ale w myślach usłyszała krzyk:  
- Śmierć diabłom z nieba! Śmierć!**

**Elossa wpatrywała się w iluzję. Ta zaczęła znikać, wciąż bezgłośnie wypowiadając złowrogie słowa. Nawiązała kontakt z Raskiem, który, świadomie czy nie, użyczył swoich sił temu złudzeniu. W jego ciele pulsowało dane przez Elossę uzdrowienie, dotknęła jego ciała, posłała w niego moc, która była jej mocą. Rozważnie zamknęła oczy. Częścią wyższego zmysłu czuwała w oczekiwaniu na kolejny podstępny atak na poziomie myśli. Jednocześnie zaczęła tworzyć własne złudzenie, wkładając w nie większość energii. Nigdy przedtem tego nie robiła, ale gdy napotyka się nowe niebezpieczeństwo, trzeba odpowiednio zmodyfikować dotychczasowe formy obrony. Powoli otworzyła oczy. W powietrzu nad nią, gdzie przed chwilą zawisała trupia czaszka, coś się poruszyło. To było jej dzieło. Tak jak człowiek na kamiennej ścianie tworzył z kolorowej gliny wizję uformowaną we własnej wyobraźni, tak Elossa nadawała kształt własnej iluzji.**

**Pojawił się kamień, na którym znalazła Raska, solidny i twardy, z każdym jej oddechem nabierający realności. Następnie w wyobraźni Elossy uformowało się ciało mężczyzny, tak jak**

wtedy, bezsilne i wycieńczone, z głęboką raną broczącą krwią. Aby ożywić chwile, kiedy walczyła o jego życie, Elossa wykorzystując całą znaną sobie wiedzę, wprowadziła w iluzję samą siebie. Jakże wyraźny był to obraz! Gdy dziewczyna z iluzji zajmowała się rannym, Elossa wzbudziła w sobie wszystkie uczucia, jakich doznaje uzdrowiciel - współczucie, żal, chęć jak najlepszego spożytkowania swoich umiejętności. Wszystkie te emocje były naturalnym przeciwieństwem palącej nienawiści. W złudzeniu Elossa starała się ocalić życie, a nie zniszczyć je.

I, jak to zawsze bywa, emocja karmi emocję. Kobieta starała się pomóc mężczyźnie. Elossa obróciła głowę w kierunku, gdzie czał się Rask. Kobieta w złudzeniu podniosła się. Jedną rękę trzymała na piersi, drugą wyciągnęła przed siebie, jakby radośnie kogoś obdarowywała. Poprzez wyciągniętą rękę Elossa przesłała temu, kto krył się w ciemności, współczucie i dobrą wolę.

## 6

Dziewczyna z całą swą mocą wysyłała impulsy uzdrowienia i dobrej woli. W odpowiedzi docierały do niej jedynie płomienie szalonej wściekłości, które stawały się coraz mocniejsze, jakby coś je nieustannie podsycalo. Nie mogła

już dłużej utrzymać iluzji, która zniknęła jak ogień kaganka zgaszony podmuchem wiatru. Jednak Elossa nadal emitowała emocję, którą zawarła w iluzji.

Przyjaźń... pomoc... pokój... pozbycie się ran i bólu... Oddała się całkowicie temu przesłaniu. Panowała prawie kompletna ciemność. Raptem pojawiła się nad Elossa głowa. Lampka dawała tak niewiele światła, że dziewczyna widziała tylko pół twarzy ściągniętej grymasem przywodzącym na myśl agonię.

To nie była iluzja. To Rask, który przedtem leżał obok niej, a teraz stał, spoglądając na nią z góry. Dostrzegła ruch warg; jedno oko pobłyskiwało w świetle lampki.

Pokój... pokój...

W polu widzenia Elossy pojawiła się ręka o palcach wykręconych jak szpony, którą chciał ją rozszarpać.

Pokój... między nami panuje pokój...

Szponiasta dłoń zawahała się, szarpiąc lekko odzienie Elossy. Dziewczynę kusilo, by użyć sondy, aby mieć lepsze rozeznanie. To, co opętało tego człowieka, było na tę ewentualność przygotowane. Nie miała nawet cienia nadziei, że uda się jej wygrać. Musi raczej trzymać się swojego, może daremnego, sposobu kontrataku. Pokój, pokój między nami, mężczyzno z plemienia Rasków. Nie zaznasz ode mnie krzywdy... Opatrzyłam twoją ranę, być może

**ocaliłam ci życie. Teraz między nami panuje  
pokój... pokój!**

**Dłoń spoczęła bezwładnie na piersi dziewczyny.  
Inna forma kontaktu! Mogła mieć większą moc  
niż sama myśl. Pochylił głowę i teraz cała  
znalazła się w kręgu światła. Straszliwy, szalony  
grymas, który rozciągnął mu usta, zaczynał  
powoli znikać. Tępy wzrok wyraźnie się zmienił.  
Gdzieś w głębi spojrzenia błyszczała  
inteligencja.**

**Elossa zebrała całą swoją energię i przystąpiła  
do decydującego ataku na to, co się w nim  
ukryło.**

**Pokój! Choć słowo to było jedynie myślą,  
niosło w sobie moc krzyku.**

**Rzucił głową, jakby otrzymał cios w twarz.**

**Zamknął oczy, a twarz nagle zwiotczała.**

**Mężczyzna bezwładnie opadł na Elossę, boleśnie  
przygniatając ją do kamienia, na którym leżała.**

**Elossa wysłała sondę. Wściekłość poczęła go  
opuszczać. Leżał pogrążony w nieświadomości.**

**Teraz mogła zrobić to, co było jej jedyną szansą.**

**W jego otwarty umysł wysłała rozkaz. Ciało  
mężczyzny podnosiło się stopniowo, lecz z  
trudem, jakby opierał się jej, chociaż nie miał  
nad sobą władzy. Elossa wprowadziła do jego  
umysłu jeden jedyny rozkaz, ale pochłonęło to  
resztkę jej sił. Rask chwiejąc się, zniknął jej z  
oczu. Ze słabego odgłosu wywnioskowała, że  
upadł na kolana przy płycie, do której była**

przywiązana. Rozległ się metaliczny dźwięk przypominający szcęk zasuwki dawno nie otwieranego zamka. Więzy opasujące Elossę opadły. Dziewczyna powoli podniosła się. Mężczyzna klęczał na ziemi tuż przy stole (a może to był ołtarz ofiarny; podejrzewała, że to drugie jest bardziej prawdopodobne). Nie drgnął nawet, by jej przeszkodzić w uwolnieniu się. Elossa była ścierpnięta i obolała, jakby niewola trwała bardzo długo. Szczęśliwie wyszła z tego bez szwanku i znów była wolna! Ale na jak długo? Jeśli wyruszy w dalszą wędrówkę, ponownie zostawiając go za sobą, może się przecież zdarzyć, że znów opęta go jakaś moc i posłuży się jego ciałem, by ją ścigać i zabić. Wspaniale, pomyślała Elossa. Dlatego tym razem nie zostawi go, ale nie miała też ochoty zabierać go ze sobą. Nie widziała innego wyjścia, jak zabić tego bezbronного człowieka. Biorąc pod uwagę taką ewentualność, ponownie złamała zwyczaj i prawo swojego klanu. Ten czyn stanie się zapewne dla niej piętnem zła i nieodwracalnie stanie się bezdomnym tułaczem. Obeszła stół, wzięła w dłoń głowę Raska i obróciła ją do światła. Oczy miał otwarte, ale pozbawione życia. Twarz była dziwnie ściągnięta, jakby uszło z niej życie. Elossa sięgnęła po resztki swej mocy. Były to rzeczywiście mizerne resztki, ponieważ walka z szalonym przeciwnikiem wyczerpała ją niemal

do cna. Trzymając głowę mężczyzny, ostatkiem woli wydała drugi rozkaz.

Poruszył się. Pottrzymała go tak jeszcze chwilę, przekazując mu wszystko, co jej zostało. Gdy się cofnęła, oparł dłonie na brzegu stołu ofiarnego.

Wstał i spojrzał na nią ślepyimi oczyma; ręce zwisały mu bezwładnie wzdłuż ciała. Odwrócił się, potykając. Chwiejnym krokiem wyszedł poza krąg światła. Elossa podążyła za nim.

Głęboka, nieprzenikniona ciemność nie była dla niego przeszkodą. Elossa chwyciła zwisający strzep kaftana Raska. Mając taką linę holowniczą, nie straci z nim kontaktu. Szli chyba podziemnym korytarzem, bo jej nozdrza wypełnił wilgotny odór. Skrawek skóry, który łączył ich ze sobą, pociągnął ją w górę. Po chwili stopą uderzyła o stopień.

Rask wspinał się po schodach, a ona za nim.

Ciemność stała się niemal namacalna. Co się stanie, jeśli jej kontakt z umysłem Raska zawiedzie ją i w tej czerni opęta go szaleństwo? Nie, nawet o tym nie myśl, bo takie myśli mogą uwolnić to, co teraz musisz trzymać na uwięzi.

Szli dalej, pod górę, aż wreszcie dotarli do następnego korytarza. Elossa dostrzegła szarawe światło, które napełniło ją podnieceniem i tryumfem. To muszą być drzwi na świat! Mężczyzna szedł coraz wolniej.

Wyczuwała jego niechęć. Nie próbowała dalszego kontaktu myśli. Sonda, nawet

**najdelikatniejsza, mogła przerwać jej kontrolę nad nim.**

**Wyszli z cuchnącej ciemności w szarość poranka. Wokół wznosiły się kopce, ciemne i złowrogie jak rog i sargon czekający, by powalić tych, którzy wdarli się na ich zazdrośnie strzeżone terytorium.**

**Otoczona wysokimi kopcami Elossa nie mogła zorientować się, gdzie znajduje się kopuła, która ją tu przyciągnęła. Zawahała się przez chwilę. Rask zachwiał się uwolniony od uwięzi, którą spętała go w ciemności. Nie obrócił głowy i nie pokazał po sobie, że zdaje sobie sprawę z obecności Elossy. Ona zaś, z braku lepszego przewodnika, poszła za nim.**

**Kopce nagle skończyły się. Weszli na teren, gdzie na ziemi widniały różne bruzdy - jedyne pozostałości po dawnym mieście. Po chwili i one zniknęły, a wędrowcy znaleźli się na otwartej przestrzeni. Nad wszystkim królowała kopuła; jej powierzchnia w szarym świetle poranka była ciemna. Rask zatrzymał się raptownie. Szybkim ruchem rąk zakrył oczy. Być może nie chciał widzieć kopuły, ponieważ stanowiła dla niego nie znane zagrożenie. Elossa chwyciła go za ramię. Nie opuścił rąk, ani też na nią nie spojrział. Gdy usiłowała pociągnąć go dalej, stawiał nieznaczny opór. Musiała go prowadzić, bo nadal miał zakryte oczy.**

**I tak doszli do stóp kulistego obiektu. Elossa**



uwolniła swojego towarzysza z uchwytu myśli. Teraz... Zwilżyła językiem wargi. Chociaż nie powiedziano jej, co tu odkryje, otrzymała pomocną wskazówkę - dano jej jedno, jedyne słowo i powiedziano, że sama będzie wiedziała, kiedy nadejdzie czas, by go użyć.

Czas właśnie nadszedł.

Uniosła głowę, utkwiała wzrok w wyniosłości kopuły i głośno krzyknęła. Nie było znaczenia w tym słowie-dźwięku, a przynajmniej ona go nie знаła. Dźwięk odbił się echem w powietrzu.

Wkrótce nadeszła odpowiedź. Najpierw chrapliwy zgrzyt, jakby zardzewiały metal tarł o ziarnistą powierzchnię. Wysoko nad ziemią w czasy pojawiło się wejście. Powiększało się, aż wreszcie stało się wystarczająco duże, by mógł się przez nie przecisnąć człowiek. Dobiegła z niego kolejna skarga metalu, z wejścia bowiem wysuwał się zwój niczym wielki język, który miał ich wnieść na górę. Elossa cofnęła się ostrożnie, ciągnąc za sobą Raska. Taśma z metalu zagięła się w dół i dotknęła ziemi w pobliżu Elossy. Spostrzegła, że są to schodki. Zaproszono ją więc do środka. Po chwili namysłu nie odważyła się zostawić mężczyzny. To, co kryje kopuła, jest z pewnością wielką tajemnicą Yurthów. Ale pozwolić mu odejść, by służył jako naczynie powracającego szaleństwa, byłoby jak przystawienie ostrza miecza do własnego gardła. Położyła mu na ramionach

dłonie, ale napotkała silny opór.

- Nie! - Rask wypowiedział to słowo głosem tak słabym, że zdawał się dobiegać z oddali.

Gdy popchnęła go ku schodkom, zastanawiając się, jak zmusić go do wspięcia się po nich, krzyknął, a echo głucho odbiło jego słowa:

- Diable z nieba! Nie!

Jednak nadal był pod władzą jej myśli i nie mógł się wyzwolić spod jej wpływu. Zaczął więc wchodzić, choć każdy nerw jego ciała walczył o wolność. Szli powoli. Elossa nie widziała nic poza wejściem. Nie próbowała nawet użyć sondy, by dowiedzieć się, co tam na nich czeka. Miała bowiem świadomość czego innego: wokół niej krążyła i niepokojąco narastała szalona nienawiść, której już dwakroć stawiała czoło, a teraz rozpoczął się trzeci atak. Wtem mężczyzna odrzucił głowę i podniósł twarz ku niebu. Zawył, wydał z siebie przerażający, nieludzki krzyk. Elossa przestraszyła się, że zerwie mentalne więzy i rzuci się na nią z bezrozumną gwałtownością sargona. Ale, chociaż zawył raz jeszcze i owinął ją strachem i wściekłością, jej wola zdołała ujarzmić to, co chciało wydostać się na wolność, i wspinał się dalej.

Dotarli do drzwi. Rask wyrzucił ramiona i chwycił się brzegów wejścia, napiąwszy wszystkie mięśnie, jakby była to ostateczna walka przeciw haniebnemu przerażeniu i rozpacz.

**- Nie! - krzyknął.**

**Elossa przestraszyła się i nawet nie wysyłała myśli-sondy. Zamiast tego rzuciła się błyskawicznie w przód i uderzyła go w plecy. Siła fizycznego ataku zaskoczyła Raska. Potknął się, a głowa opadła mu na pierś. Zgiął się w pół i padł bez ruchu. Elossa precyzyjnie przycisnęła się obok niego i pochyliła nad nim. Zacisnęła palce na pasie podtrzymującym podarte odzienie mężczyzny. Wyteżając siły, wciągnęła go do środka.**

**A wtedy...**

**Instynktownie zebrała się w sobie jak ktoś szykujący się do obrony. Z powietrza - nie z jej myśli - nadeszło posłanie. Były to słowa, które rozumiała, chociaż różniły się od prawdziwej mowy Yurthów.**

**- Witaj, jedna z rodu Yurthów. Weź brzemię swojego grzechu i hańby i naucz się z nim żyć. Idź więc do miejsca nauki.**

**- Kim jesteś? - spytała cienkim, drżącym głosem.**

**Nie otrzymała odpowiedzi. I nigdy nie otrzyma - wiedziała to w głębi swojego jestestwa.**

**Rask obrócił się na podłodze i leżał, patrząc na Elossę. Jego oczy znów były wyraziste i skrzyła się w nich dzika, niebezpieczna inteligencja. Podciągnął się, usiadł i rozejrzał wokół jak zwierzę w klatce szukające drogi ucieczki. Z wejścia do kopuły dobiegł kolejny szczęk**

**metal. Rask obrócił się, ale nie zdążył wstać. Drzwi gwałtownie zamknęły się; byli uwięzieni.**

**- Gdzie jesteśmy? - Mówił wspólnym językiem ukutym przez Rasków i Yurthów. Elossa odparła zgodnie z prawdą:**

**- Nie wiem. Było tu kiedyś miasto...**

**Obserwowała go uważnie. Było możliwe, że niekiedy jakiś wewnętrzny stróż potrafi wymazać z pamięci wszelkie ślady niedalekiej przeszłości - jeśli zagrażały one stanowi umysłu. Jego zdziwienie sugerowało, że właśnie to mu się przytrafiło. Przyglądał się gładkim, jednolitym ścianom ciągnącym się wzdłuż wąskiego korytarza. Zmarszczył brwi, gdy ponownie spojrzął na dziewczynę.**

**- Miasto - powtórzył. - Nie mów mi, że jesteśmy w Coldath.**

**- To jest inne miasto, starsze, znacznie starsze. - Pomyślała, że być może stolica króla-głowy, o której wspomniał, mogła się wznosić tutaj, gdy była jeszcze domem dla ludzi. Położył rękę na głowie.**

**- Jestem Stans z rodu Philbura. - Przemówił raczej do siebie niż do niej, utwierdzając się we własnej tożsamości. - Polowałem, a... - Dumnie podniósł głowę. - Widziałem, jak szłaś.**

**Uprzedzono mnie, że jeśli zobaczę Yurtha idącego w góry, muszę za nim iść...**

**- Dlaczego? - spytała zmieszana i zaskoczona, łamiąc tym starodawną tradycję.**

- By odkryć, skąd pochodzi wasza diabelska moc - odparł bez wahania. - Tam... musiał być sargon. - Dotknął dłonią boku, gdzie nadal miał opatrunek. - To mi się jednak nie przyśniło.  
- Istotnie, był sargon - potwierdziła Elossa.  
- A ty to opatrzyłaś. - Nadal trzymał dłoń na ciele. - Dlaczego? Twoje plemię i moje to odwieczni wrogowie.  
- Nie jesteśmy wam aż tak nieprzyjaźni, by patrzeć, jak umiera człowiek, gdy możemy mu pomóc. - Nie było powodu wyjaśniać mu wszystkich szczegółów.  
- Nieprawda! Jesteście szczęśliwi, gdy możecie zabijać! - rzucił jej w twarz.

7

- Zabijać? - powtórzyła Elossa. - Dlaczego tak sądzisz, Stansie z rodu Philbura? Kiedy jakiś Yurth sprowadził śmierć na twój ród? Gdy wasz król-głowa zapolował na nas, przysięgając, że zabije nas wszystkich, mężczyzn, kobiety i dzieci, broniliśmy się nie obnażonym orężem, ale iluzją, która na pewien czas zaciemnia umysł, ale nie zabija.  
- Jesteście diabłami z nieba.  
Wstał i oparł się plecami o ścianę korytarza, patrząc na Elossę jak bezbronny człowiek w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.  
- Nic nie wiem o żadnych diabłach z nieba -

**odpowiedziała. - I nie mam zamiaru cię skrzywdzić, Stansie. Przybyłam tu z pielgrzymką, to zwyczaj Yurthów, a nie by wyrządzić zło tobie czy twojemu plemieniu. Bardzo chciała pójść dalej, usłuchać głosu, który ją tu powitał. Przymus, który przywiódł ją w te góry i potem do kopuły, przemienił się w nieodpartą potrzebę, by iść dalej, tam, gdzie dowie się, czego musi się nauczyć.**

**- Zwyczaj Yurthów! - Wyglądał, jakby chciał ją opluć, jak ta dziewczyna w mieście. Bił z niego gniew, ale nie było to szaleństwo mające nad nim władzę tam, w ruinach. Gniew był naturalny, nie był skutkiem opętania.**

**- Tak, zwyczaj Yurthów - cicho odparła. - Muszę ukończyć pielgrzymkę. Czy uda mi się to w pokoju? Czy też ponownie mam cię spętać myślą?**

**Wiedziała, że nie powinna tego robić. Jej energia była zbyt wyczerpana przez wysiłek włożony w ucieczkę. Nie może jednak dać tego poznać po sobie. Wiedziała też doskonale, że Raskowie, z takich czy innych powodów, obawiają się dotknięcia myślą. Jednak nie czuła w nim teraz strachu. Czyżby zdał sobie sprawę, że jej groźba jest bezpodstawna?**

**- Idź. - Oderwał się od ściany. - Ja pójdę z tobą. Odmówić mu, oznaczałoby konfrontację albo na poziomie myśli (była pełna wątpliwości, czy zdołałaby ten pojedynek wygrać), albo walkę**

**bezpośrednią. Chociaż szczupłe ciało Elossy mogło wiele wytrzymać, myśl o siłowym kontakcie była dla niej, jak dla każdego Yurtha, obrzydliwa. Dotyk, pominąwszy szczególne wypadki, był wbrew naturze Yurthów. Nie wiedziała, co ją czeka; ale nie miała wątpliwości, iż jest to próba, test dla jej rasy. Co może to oznaczać dla intruza, dla Raska? Wyobraziła sobie pułapki, jakie mogą napotkać, a nawet śmierć. Mogła go jedynie ostrzec.**

**- Jest to święte miejsce mojego narodu.**

**Użyła terminu, który powinien zrozumieć.**

**Chociaż Yurthowie nie mieli świątyń, nie czcili żadnych bóstw ani symboli, to jednak uznawali siły dobra i zła. Raskowie z kolei wznosili budowle kultu, siedziby bogów i bogiń, co Yurthów w ogóle nie interesowało.**

**- Czy w waszych świątyniach nie ma miejsc, do których niewierzący nie mają wstępu?**

**Potrząsnął głową.**

**- Sale Randamu są otwarte dla wszystkich, nawet dla Yurthów, jeśli się tam pojawią.**

**Westchnęła.**

**- Nie mam pojęcia, jakie mogą czyhać tu na ciebie pułapki, ale ostrzegam cię, chociaż nie potrafię tego przewidzieć.**

**Podniósł dumnie głowę.**

**- Nie ostrzegaj mnie, kobieto z plemienia Yurthów. Nie myśl, że boję się iść tam, gdzie ty. Mój ród miał kiedyś siedzibę w Kal-Nath-Tan. -**

**Uczynił gest ku drzwiom, przez które weszli. - W Kal-Nath-Tan, które powietrzne diabły zabiły swoim ogniem, wiatrem śmierci. W Komnacie Paleniska w domu mojego klanu mówią, że kiedyś zasiadaliśmy na Wysokim Stolcu tego miasta, a wszyscy wokół wznosili tarcze i miecze, gdy wypowiadali nasze imię. Ja jestem ostatni, który nosi ten miecz i to imię. Randam nakazał, bym wszedł w samo serce domostwa diabłów z nieba. Inni mężczyźni z naszego klanu też go szukali. Tak, śledziliśmy Yurthów aż do tego miejsca. Jeden z każdego pokolenia jest specjalnie do tego wychowywany i przyuczany. - Stał z dala od ściany, wyprostowany, duma z własnego pochodzenia otulała go niczym paradny płaszcz króla-głowy. - To był mój geas wyznaczony przez krew płynącą w moich żyłach. Na równinach rządzi Galdor. Rezyduje w wiosce z błota i kamieni. Jego ród, Stitar, nie został nawet wyliczony w świątyni Kal-Nath-Tan. Nie jestem giermkim Galdora. My z rodu Philbura nie zabieramy głosu w jego domu. Ale w księdze Ka-Nath, która jest naszym skarbem, powiedziane jest: "W przyszłych dniach powstanie nowa rasa, a oni odbudują to, co kiedyś istniało". Dlatego z nastaniem każdego nowego pokolenia wysyłamy syna Philberta, by sprawdził słowa przepowiedni. Elossie Rask wydawał się teraz większy, nie**



fizycznie, ale w emanacji ducha, którą Yurthowie doskonale wyczuwali. Nie był to myśliwy ani zwykły mieszkaniec równin. Odkryła w nim cechę, o której myślała, iż nie posiada jej żaden Rask. Nie zaprzeczała temu, co uważał za prawdę. Sam fakt, że opętała go taka nienawiść i potrzeba zemsty unosząca się tu jak chmura mgły nad bagnami, mógł być spowodowany starożytnymi więzami krwi z kimś dawno zmarłym.

- Nie odmawiam ci odwagi, ani nie przeczę, że jesteś spokrewniony z dawnymi mieszkańcami tego miasta, które obdarzyłeś nazwą, ale to jest miejsce Yurthów. - Potoczyła dłonią wokół. - Yurthowie mogli stworzyć zabezpieczenia...

- Które mogą działać przeciwko mnie - przerwał jej w pół słowa. - To prawda. Ale nałożono na mnie geas, że muszę iść za Yurthem, który tu przyszedł. Jeszcze nigdy nikt z nas nie doszedł do tego miejsca. Yurthowie ginęli, a wraz z nimi wybrańcy rodu Philbura. Dotychczas nikt z mojego klanu nie dotarł tak daleko. Nie możesz mnie teraz powstrzymać.

Mogę, pomyślała Elossa. Było oczywiste, że Rask nie miał pojęcia o zasięgu i możliwościach kontroli myśli przez Yurthów. Tyle tylko, że w niej teraz nie było dość mocy, by zdobyć nad nim władzę lub choćby go unieruchomić.

Uwolniła się od wszelkiej troski. Skoro przysięgł sobie, że to uczyni, niech bierze kłopoty, które

wynikną z tego kaprysu, na swoją głowę. Tym razem jej nie można o nic winić.

Elossa obróciła się i zaczęła iść. Czowała, że Stans idzie za nią. Najwyższy czas o nim zapomnieć, skoncentrować wszystko, co zostało z prawie wyczerpanego wyższego zmysłu na tym, co ją czeka. Całkowicie otworzyła swoje myśli, czekając na przewodni znak. Oczekiwała nań, ale na nic w swym poszukiwaniu nie natrafiła. Kopyła może być pusta i martwa jak ruiny, które towarzysz Elossy nazwał Kal-Nath-Tan. Korytarz kończył się ścianą.

Była to jednak jedyna droga i musi nią iść aż do końca. Kiedy była krok czy dwa od ślepej ściany, mur otworzył się wzdłuż linii, której przedtem nie dostrzegła, fragment ściany odsunął się w lewo i odsłonił dalszą drogę. Było tam jasno. Jednak światło nie pochodziło ani z kaganka, ani z pochodni, ale z samego korytarza. Znalazła się w oświetlonym szybie, w którym wokół pionowego słupa wiły się schody. Część prowadziła w dół, a reszta znikiała w otworze nad jej głową. Elossa zawahała się przez chwilę i wybrała drogę w górę.

Nie wspinała się długo. Wkrótce znalazła się w przestronnej sali, a jej serce zaczęło bić szybciej, gdy rozglądnęła się wokół. Komnata w niczym nie przypominała prostych i skromnych jaskiń Yurthów ani ich letnich szałasów plecionych z gałęzi. Nie przypominała też przysadzistych,

ponurych domostw Rasków. Nie była surowa. Wzdłuż półokrągłych ścian stały stoły nakryte nieprzejrzystymi płytami. Przed nimi, w pewnych odstępach, stały krzesła. Fragment jednej ze ścian był olbrzymią płytą, znacznie większą niż pozostałe; przed nią ustawiono dwa krzesła. Zaraz za bliźniaczymi siedziskami znajdowało się jeszcze jedno, wyższe, przykuwające wzrok.

Nie wiedząc, co czyni, Elossa podeszła do podwyższenia i oparła dłoń o poręcz krzesła. Jej dotyk zbudził wreszcie to, czego szukała - przewodnika. Raz jeszcze rozległ się głęboki głos, który przedtem powitał ją:

- Ty, z plemienia Yurthów, przyszłaś tu po wiedzę. Siądź więc i patrz. Już nigdy więcej żaden z was nie spojrzy na gwiazdy, które były niegdyś waszym dziedzictwem, teraz ujrzysz to, co uczyniono na tym świecie i dowiesz się, jaką rolę odegrali w niej ci, w których żyłach płynęła ta sama krew. Gdyż było to zapisane i pochodzi ze skarbców pamięci...

Elossa wspięła się na przypominające tron siedzenie. Przed nią rozpostarł się szeroki ekran. Zdołała opanować zamęt w głowie.

- Jestem gotowa.

Ale nie była to prawda; wyczuwała narastające uczucie czegoś znacznie potężniejszego i groźniejszego niż niepokój. Był to strach.

Na nieprzezroczystym ekranie pojawiła się

**iskierka światła, które stopniowo rozjaśniło całą powierzchnię, po czym światło zniknęło.**

**Spojrzała na ogromny obszar ciemności, w której błyszczały jedynie nieliczne skupiska maleńkich punkcików.**

**- Statek kosmiczny "Farhome" w służbie kolonialnej imperium, rok 7052 A.F. - głos nie należał do człowieka - powracający po umieszczeniu grupy kolonizatorów na trzeciej planecie Słońca Hagnaptum, trzy miesiące po wylocie z bazy.**

**Statek kosmiczny! Elossa zwilżyła wargi.**

**Dostrzegła gwiazdy. Nauczono ją, że choć na nocnym niebie wydają się odległe i malutkie, w rzeczywistości są słońcami, może nawet posiadają własne światy zamknięte wzorami orbit, takie jak ten, na którym ona się teraz znajduje. Nigdy jednak nawet nie wspomniano, że człowiek mógł przemierzać te ogromne, puste przestrzenie, by odwiedzać inne planety.**

**- W czasie piątego cyklu - kontynuował głos - radary wykryły nieznany obiekt.**

**Na ekranie pojawił się statek kosmiczny pędzący z ogromną szybkością. Elossa mimowolnie skuliła się.**

**- Taktyka uniku okazała się nieskuteczna.**

**Doszło do tragicznego zderzenia. Czwarta część załogi "Farhome" została zabita lub ranna.**

**Wynikła konieczność lądowania na najbliższej planecie, ponieważ przenośnik materii został**

całkowicie zniszczony. Na szczęście w zasięgu statku znajdowała się planeta, na której lądowanie było możliwe.

Teraz na ekranie pokazał się glob; stawał się coraz większy, aż wypełnił całą powierzchnię. Elossa widziała wyraźnie góry i równiny.

- Na lądowanie wybrano miejsce odległe od terenów zamieszkałych. Niestety, w danych dostarczonych kontroli komputerowej pojawił się błąd spowodowany przez człowieka. Miejsce lądowania zostało źle wybrane.

Obraz znowu się zmienił. Ku Elossie pędziły teraz góry otaczające skrawek płaskiego terenu. Było tam... miasto! Bez wątpienia było to to samo miasto, które widziała w swoim śnie. Szybciej i szybciej, na ekranie pojawiały się coraz to nowe szczegóły. Spadali na miasto!

- Nie!

Elossa krzyknęła głośno, a jej głos odbił się echem po komnacie. Ogień rozpostarł się wielkim wachlarzem i spadł na miasto.

Wszystko stanęło w płomieniach i po chwili ekran zgasł.

- Przy lądowaniu zginęli kolejni ludzie z załogi - ciągnął głos. - Statku nie udało się podnieść z miejsca katastrofy. Miasto...

Ekran ponownie rozjarzył się i Elossa ujrzała przerażające sceny. Z wrażenia nie była w stanie nawet zamknąć oczu. Ogień - skutek uderzenia ogromnej kuli statku -

rozprzestrzeniał się z miejsca, gdzie upadł.  
- Miasto - kontynuował głos - zostało zniszczone.  
Ci, którzy przeżyli, znajdowali się w szoku.  
Pozostała im jedynie dzika nienawiść za to, co  
im wyrządzono. Nieoczekiwany cios wypaczył  
ich, doprowadził do obłędu. Znaleźli się w stanie  
szaleństwa, choroby.

Elossa, niezdolna choćby drgnąć, stała się  
świadkiem przerażających okropności.  
Oglądała, jak oszaleli tubylcy wywlekają ze  
statku pozostałych przy życiu członków załogi i  
zabijają.

Od nich, dręczonych koszmarem, który  
promieniował z martwego miasta, zaczęła się  
degeneracja zarażająca wszystkich, którzy  
zetknęli się z uciekającymi, i w końcu nastąpił  
upadek cywilizacji.

Garstka tych, którzy ocaleli z katastrofy statku,  
zebrała się razem i przyjęła brzemień zła, które  
wyrządzili. Chociaż zawinił tylko jeden z nich,  
wszyscy wzięli na siebie odpowiedzialność.

Dziewczyna zobaczyła, jak używają pewnych  
maszyn na statku, rozważnie poddając się mocy,  
której nie mogła pojąć, a której efektem była  
szukana przez nich kara. Nigdy więcej ci  
poddani maszyn nie mogli wznieść się ku  
gwiazdom. Zostali uwięzieni na świecie, który  
pogwałcili, który zniszczyli. Jednak maszyny,  
które uniemożliwiły im latanie, dały coś jeszcze.  
Obudziły mianowicie wyższy zmysł. Ludzie

otrzymali łaskę mającą pomóc im znieść ciężar wygnania.

- Wszystko ma swoją przyczynę - mówił głos - ale Yurthowie jeszcze nie odnaleźli drogi, którą mają podążać. Może tobie, ty, która właśnie odbyłaś pielgrzymkę, będzie dane odnaleźć tę ścieżkę, wyprowadzić na światło tych, którzy walczyli w ciemności. Szukaj, bo może to odkrycie jest już bliskie.

Głos zamilkł. Elossa wiedziała, że więcej już do niej nie przemówi. Spłynęło na nią poczucie straty i samotności. Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała. Łzy popłynęły po policzkach. Strata była tak wielka, że nie mogła się z nią równać nawet utrata kogoś z rodu. Między Yurthami nie istniały bliskie więzy, każdy istniał sam dla siebie, zamknięty w więzieniu, którego istoty dotąd nie pojęła. Aż do tej chwili bez protestu przyjmowała samotność, nie będąc jej nawet świadoma. To także, oprócz wyższego zmysłu, było srogą karą zadaną im przez maszyny.

8

Elossa poczuła głęboko, że została czegoś pozbawiona. Czego? Dlaczego musi na nich ciążyć kara przechodząca z pokolenia na pokolenie? Czego wciąż szukają, by stać się wolni? Jeśli nie mogą wrócić do gwiazd, z których przybyli, to dlaczego skazano ich na

**samotność, nawet wśród swoich?**

**- Co mamy zrobić? - Elossa opuściła dłonie i wpatrzyła się w czerń pozbawionego życia ekranu. Nie użyła mowy myśli, lecz wypowiedziała te słowa głośno. Dźwięcznie rozbrzmiały w martwej ciszy komnaty.**

**Elossa nie oczekiwała żadnej odpowiedzi. Była pewna, że nie usłyszy tego głosu nigdy więcej. Cokolwiek przyjdzie z rozszerzenia jej wiedzy, zrodzi się z jej własnych myśli i czynów. Powoli podniosła się z krzesła. Tak jak wyższy zmysł był wyczerpany jej wysiłkami, by dotrzeć do końca wędrówki, tak teraz dziewczynę opuściły nadzieja i wiara w przyszłość. Co pozostało Yurthom? Oni, którzy kiedyś przemierzali gwiazdne szlaki, zostali na zawsze skazani na życie w świecie, który nienawidził ich, na życie wygnańców i wędrowców. Co było celem ich istnienia?**

**Ponure i gorzkie myśli wbiły się w umysł Elossy, sprawiając, że świat wydał się szary, zimny i zły. - Diabły z nieba!**

**Elossa obróciła się i napotkała wzrok Raska. Zupełnie o nim zapomniała. Czy widział to, czego świadkiem stała się ona - zagładę świata jego pobratymców? Podniosła dłonie.**

**- Widziałeś?**

**Może obrazy na ekranie były przeznaczone tylko dla niej, może zostały stworzone przez siłę umysłu, której jego rasa nie posiadała? Zrobił**



**ciężki krok w przód. W jego oczach nie czaiło się szaleństwo, nie opętał go żaden fluid wysłany przez zmarłych. Miał surową twarz. Elossa nie mogła wszakże odczytać jego myśli sondą swojego umysłu!**

**- Widziałem - przerwał krótką chwilę milczenia.**

**- To...**

**- Uderzył z całej siły w krzesło, aż zachwiało się.**

**- Ten... wasz... statek sprowadził śmierć na miasto. I nie tylko na miasto.**

**- Przerwał, szukając odpowiednich słów, by być dobrze zrozumianym. - Byliśmy wielkim narodem, widziałaś? Nie mieszkaliśmy w niezdarnie skleconych chatach jak dziś. Czym byliśmy, czym mogliśmy być, gdyby to się nie stało?**

**Dziewczyna zwilżyła wargi koniuszkiem języka.**

**Nie znalazła odpowiedzi na jego pytanie.**

**Faktem było, że miasto, które ujrzała we śnie i na ekranie, było wspanialsze niż jakiegokolwiek inne istniejące teraz na tym świecie. Również bez wątpliwości mogła przyznać, że Stans różnił się od Rasków, których znała. Jest w nim prawdopodobnie coś z potęgi tych, którzy wzniesli Kal-Nath-Tan.**

**- Byliście wielkim narodem - przyznała. - Miasto umarło, a przerażeni ludzie pogrążyli się w rozpacz. Ale... - ponownie zwilżyła wargi - co się stało potem? - Jej umysł zaczął powoli otrząsać się z ciężkiego balastu żalu i rozpacz,**

**które zaciemniały myśli. - To wszystko zdarzyło się bardzo dawno temu. W ciągu paru lat przyroda nie zdołałaby pochłonąć ruin ani zasypać tego statku. Dlaczego twoi ziomkowie nie odnaleźli swojej drogi w górę? Mieszkacie w lepiankach, obawiacie się wszystkiego, co jest inne od was, nie staracie się nic zmienić w waszym życiu i w was samych. Dlaczego? Zmarszczył brwi, otworzył usta, jakby chciał jej przerwać. Poczwała wzbierającą w nim wściekłość, jednak jego ręka kurczowo zaciśnięta na poręczy krzesła nieco zwolniła uścisk.**

**- Dlaczego? - powtórzył.**

**Pomyślała, że nie pyta jej, lecz samego siebie. Zapanowało długie milczenie. Stans przesunął pełen napięcia wzrok z Elossy na martwy ekran nad jej głową.**

**- Nigdy o tym nie myślałem... - powiedział niskim głosem, w którym brzmiał narastający gniew. - Dlaczego? - Teraz żądał odpowiedzi od ekranu. - Dlaczego ugrzęźliśmy w błocie i w nim tkwimy? Dlaczego nasze plemię zgina kolana przed królem-głową takim jak Galdor, który dba jedynie o to, by napęłnić swój brzuch i posiąść kolejną kobietę? Dlaczego?**

**Powtórnie skierował swój wzrok na dziewczynę. Wzbierała w nim dzikość, jakby chciał siłą swej woli wydrzeć z niej odpowiedź.**

**- Zapytaj o to Raska - rzekła Elossa - a nie**

**Yurtha.**

**- Właśnie, Yurtha!**

**Popełniła błąd, skupiając jego uwagę na sobie. Na szczęście jego gniew nie był wielki.**

**- Co wy macie, Yurthowie? - Obserwował ją ostrożnie, jakby spodziewał się, iż lada chwila wyciągnie broń. - Co macie takiego, czego my nie posiadamy? Żyjecie w jaskiniach i chatach z gałęzi, nie lepszych niż legowiska roga czy sargona. Nosicie na sobie szorstkie płótno jak nasi robotnicy na polach. Nie macie się czym pochwalić! A jednak chodzicie wśród nas i nikt, pomimo nienawiści, nie podniesie na was ręki. Tkacie czary. Czy żyjecie zatem wśród czarów, kobieto Yurthów?**

**- Moglibyśmy, ale tego nie czynimy. Jeśli któryś z nas oszuka się sam, to traci wszystko.**

**Elossa nigdy tak naprawdę nie rozmawiała z Raskiem, poza krótką wymianą słów w drobnych sprawach jak targowanie się z kupcami o mięso. To, co powiedział Stans, było niewątpliwie zagadką. Rozejrzała się po komnacie. Była dziełem rąk Yurthów, tych samych Yurthów, którzy teraz mieszkają w jaskiniach i chatach znacznie prymitywniejszych niż domostwa Rasków. Elossa miała na sobie strój z własnoręcznie utkanego płótna, sztywny i niemal bezbarwny. Nigdy dotychczas nie przyjrzała się ani sobie, ani innym Yurthom. Teraz zastanowiła się nad**

tym po raz pierwszy. Ich życie niewątpliwie było surowe i ponure. Czyżby stanowiło to część nałożonej na nich kary?

Taki sam czas upłynął zarówno dla Yurthów, jak i dla Rasków. Nawet jeśli Raskowie nie odzyskali tego, co stracili, to Yurthowie nie uczynili nic, co mogłoby złagodzić karę. Czy obie rasy mają tak żyć w nieskończoność?

- Oszukać się? - Stans wdarł się w jej myśli. - Czymże jest oszustwo, kobieto Yurthów? Czy my Raskowie, mówimy, że zabrano nam wspaniałe rzeczy, więc nie odważymy się wznieść na taki poziom raz jeszcze? Czy to jest nasze oszukiwanie się? Jeśli tak, to właśnie stawiamy czoło prawdzie i nie uciekamy od niej. A wy, Yurthowie, wy, którzy mieliście gwiazdy, czy dlatego, że jeden z was dawno temu popełnił błąd, na zawsze chcecie nosić piętno winy? Elossa wzięła głęboki oddech. Wyzwał ją na pojedynek. Być może Yurthowie dużo zyskali wraz z obudzeniem wyższego zmysłu, ale może przyjmowali od życia tyle, ile mogli oczekiwać. Ma zatem swoje pytanie.

- Nigdy wcześniej nie zadawałaś sobie tych pytań, Stansie z rodu Philbura?

Nadal marszczył brwi, ale odgadła, że nie ona jest tego przyczyną. Szukał jakiejś myśli, której nigdy przedtem nie udało mu się osiąść.

- Nie, kobieto Yurthów.

- Nazywam się - przerwała mu dziwnie

rozdrażniona sposobem, w jaki się do niej zwracał - Elossa. My nie rozróżniamy rodów. Wydawał się zaskoczony.

- Myślałem, a przynajmniej tak się wśród nas mówi, że Yurthowie nigdy nie wypowiadają swoich imion.

Tym razem to on ją zaskoczył. To, co rzekł, było prawdą! Nigdy nie słyszała, żeby Yurth i Rask wymienili w rozmowie swoje imiona. Raskowie, zwyczajowo, nie kryli się ze swoimi imionami i imieniem pierwszego przodka ich rodu.

Wyjawiała swoje imię, bo nie chciała, by nazywał ją "kobietą Yurthów". Wiedziała, iż wśród Rasków uchodzi to za obelgę.

- Bo nie mówią - powtórnie z nim się zgodziła - tym spoza klanu.

- Ale przecież ja nie jestem z twego klanu - upierał się.

- Wiem. - Podniosła palce i mocno przycisnęła je do skroni. - Nie wiem, co się dzieje. To... to jakoś inaczej.

Kiwnął głową.

- Tak, Yurth i Rask, normalnie powinniśmy ze sobą walczyć. Ja... taki byłem wcześniej. Teraz już nie. - Jego zdumienie było wyraźne. - W Kal-Nath-Tan panowało przerażenie, które we mnie wstąpiło i zmuszało do robienia takich rzeczy. To nie byłem ja, jednak cieszyłem się z tego. Teraz mogę się temu tylko dziwić i potraktować to jako część ciemności, która zawsze tu istniała.

**Nie proszę cię o wybaczenie, Elosso - zająknął się nieco, wymawiając jej imię - bo ktoś wychowany do spełnienia pewnego zadania musi je wykonać najlepiej, jak potrafi. Ujrzałem tu - wskazał na ekran - początek naszej nienawiści i po raz pierwszy zobaczyłem coś, czego jeszcze nie potrafię pojąć. Brak nam czegoś i dlatego nadal ryjemy w ziemi i nie mamy marzeń. Czy sny są iluzjami, Elosso? Twoja rasa rozpościera je, by was chronić. Wydaje mi się, że sny mogą lepiej służyć człowiekowi. Aby stać się wielkim, trzeba mieć coś więcej niż przytępione myśli skoncentrowane tylko na sobie i ziemi, po której się stąpa. Wy, Yurthowie, podbiliście gwiazdy. Nie jesteście diabłami z nieba, choć tak was nazywamy. Teraz to wiem. Jesteście tacy sami jak my. Również śnicie o dalekich podróżach, również pragniecie, aby spełniły się wasze marzenia. Gdzie są teraz w tobie te marzenia, Elosso? Czy zostały zabite przez poczucie winy i grzechu? O czym innym, poza sobą i ziemią, po której stąpasz, myślisz?**

**- Prawie o niczym - odparła cicho. - To prawda, że szukamy znaku we wszystkich snach, ale nie zmieniamy swojego życia. Jesteśmy tak samo spętani odwiecznymi strachami i przeznaczeniem jak wy. W naszych umysłach przechowujemy wiedzę, choć bardzo ograniczoną. Dla nas Raskowie są obcymi. Ale**

**dlaczego tak jest? - Zawahała się.**

**- Dlaczego? Otóż dlatego, że najpierw ci, którzy przeżyli katastrofę, ogarnięci szaleństwem zabijali was. Potem, gdy zmieniła się moc waszych umysłów, zaczęliście myśleć o nas nie inaczej jak o zwierzętach z lasu. Obydwoje, tu i teraz, mówimy prawdę, bo czyż nie jest to prawda? Byliśmy gorszymi stworzeniami, zawsze przeganianymi tam i z powrotem na wasze rozkazy, gdy przecięliśmy wam drogę albo w jakikolwiek inny sposób zwrócili waszą uwagę. Czy nie rozumiesz, że mając o nas taką opinię, przyjęliście i pielęgnujecie cień zrodzony w Kal-Nath-Tan?**

**Elossa przyjęła logiczność jego słów. Gorycz ze straty miasta oraz przybycie rasy przemierzającej kosmos zniszczyły, a następnie stworzyły nowy sposób myślenia. Jakże arogancy byli i są Yurthowie! Zamknęli się w tej arogancji, szukając, jak się im wydawało, pokuty w swym wygnaniu i surowości życia. Ale ich czyny były bezpłodne, nic niewarte.**

**Przyjęli za pewnik, że nie mogą żyć z Raskami w pokoju i że maszyny zmieniły ich nieodwracalnie, ale z czasem mogli przecież zacząć szukać kontaktów, oddać swoje talenty na usługi Rasków, zamiast używać wyższego zmysłu do bezproduktywnej nauki. Duma z męczeństwa była ich stałym błędem. Po raz pierwszy Elossa zrozumiała, czym jest życie**

**Yurthów i poczuła żal, że nie jest inaczej.**

**- To nie tak - powiedziała ze smutkiem. -**

**Osądziliśmy was, a wy mieliście prawo osądzić nas. Pokuta jest konieczna, ale są też inne formy naprawiania krzywd. Wybierając nasz egoistyczny sposób, jedynie pogorszyliśmy sprawę. Dlaczego nigdy nie dostrzeżliśmy tego?**

**- dokończyła z pasją.**

**- A dlaczego my nie spostrzeżliśmy, że leżymy w pyle tylko dlatego, że pozwoliliśmy się pogrzebać przeszłości? - rzekł. - Nie potrzebowaliśmy Yurthów, żeby się podnieść z upadku. Nikt jednak nawet nie spróbował położyć kamienia węgielnego. Zamknęliśmy się w naszej dumie, my z rodu Philbura, spoglądając ciągle wstecz i szukając zemsty za pozbawienie nas naszego tronu. Byliśmy ślepi i szukaliśmy po omacku.**

**- My też byliśmy ślepi, lecz nawet nie szukaliśmy - zawtórowała mu. - Tak, posiadamy talenty, ale nie wykorzystujemy ich w pełni. Co by się stało, gdybyśmy podporządkowali je uwolnionej woli i życiu?**

**Czuła, jakby budziła się z narkotycznego snu, w którym spędziła całe życie, budziła się, by zrozumieć czekające ją szansę. Wszakże była tylko ona. Przeciw niej stała tradycja i zakorzenione zwyczaje, być może to zbyt potężny mur, by mogła go zburzyć.**

**- Dokąd teraz pójdziemy i co zrobimy? - Czuła**



się zagubiona, zrozumiawszy, że nowa wiedza okazała się jeszcze cięższym brzemieniem.

- To pytanie dotyczy nas obojga - zgodził się. Nie był już spięty. Stał przed nią. - Ślepcy nie zawsze chętnie witają ofiarowane im światło.

Muszą tego chcieć, inaczej będą się bać. A strach karmi złość i nieufność. Między nami leży zbyt wielka przepaść.

- Czy nigdy nie uda się przetrząść przez nią kłódki? - Czuła się coraz bardziej zagubiona. Po części to uczucie przypominało tamto, które ją opanowało, gdy ujrzała pożegnanie Yurthów z gwiazdami. Czy mają na zawsze pozostać uwięzieni w wąskiej rozpadlinie swojego błędu i źle pojętej odpowiedzialności?

- Myślę, że się da, ale dopiero wtedy, gdy Yurth i Rask będą mogli rozmawiać twarzą w twarz, wyrzuciwszy przeszłość z serca i umysłu.

- Tak jak my to zrobiliśmy? Stans kiwnął głową.

- Tak jak my zrobiliśmy to tutaj.

- Jeśli - powiedziała powoli - powrócę do mojego klanu i powiem im, co się wydarzyło, nie wiem, czy zechcą wysłuchać mnie z otwartymi umysłami. Tu są iluzje. My oboje spotkaliśmy je na swojej drodze, lecz pokonaliśmy je. Ci, którzy byli już na pielgrzymce, musieli również natknąć się na nie. Dlatego potwierdzą, że otoczyła mnie subtelna, lecz śmiertelna iluzja. I - Elossa była szczerą nie tylko z nim, ale i z samą sobą - myślę, że właśnie to powiedzą.

**- Jeśli ja - wyznał - wrócę do swojego rodu i będę głosił pojednanie z Yurthami, zginę. Powiedział to wprost, a ona nie wątpiła, że mówi prawdę.**

**- Ale jeśli powrócę i nie opowiem tego, czego się dowiedziałam - kontynuowała Elossa - zdradzę najważniejszą i najlepszą część siebie, gdyż poświadczę kłamstwu, które zburzyłabym, mówiąc prawdę. Nie możemy kłamać i jednocześnie pozostać Yurthami. To tragiczna część brzemienia nałożona przez wyższy zmysł.**

**- A jeśli ja powrócę i zostanę zabity za prawdę - uśmiechnął się nieznacznie - to co przez to zyska moje plemię? Wygląda na to, że musimy kłamać wbrew sobie, lady Elosso. A jeśli jest prawdą, że nie wolno ci kłamać, to przed tobą coś znacznie gorszego.**

**- Są tu góry - powiedziała z zadumą - i mogę żyć samotnie. To jest we krwi Yurthów, nie potrzeba nam miękkiego łóża ani obfitego pożywienia. Kto wie, co stanie się w przyszłości? Może kolejny Yurth uda się na pielgrzymkę i może zobaczy to samo co ja. Z małego ziarenka wyrasta wysokie drzewo.**

**- Nie musisz być sama. Nasze zrozumienie jest głębokie i rzeczywiste. Może trochę wspólnego myślenia pomoże nam dojrzeć, co zrobić, byśmy przestali żyć na wiecznym wygnaniu. Wiem, że Yurthowie wolą mieszkać samotnie. Czy nadal to podtrzymujesz, moja pani?**

**Użył zwrotu Rasków wysokiego rodu kierowanego wobec równych sobie. Spojrzała na niego zdziwiona. Wyciągnął ku niej swoje ramię. To co uczynił, było sprzeczne ze wszystkim, czego jej zawsze uczono. Lecz czy to właśnie nie ta wiedza spętała ją i całą rasę? Czy nie należy tego zniszczyć?**

**- Nie upieram się przy niczym, co mogłoby uwięzić umysł w fałszywym myśleniu - odparła. Powoli wyciągnęła dłoń, walcząc z obrzydzeniem. Jej ciało dotykało obcego ciała. Było jeszcze tyle rzeczy, z którymi będzie musiała walczyć i których będzie musiała się nauczyć. A zatem czas rozpocząć naukę.**

**9**

**Ostry wiatr zawodził i jęczał wśród żałosnych ruin Kal-Nath-Tan, unosił pył jałowej ziemi, by dołożyć go do kopca, który prawie do połowy pokrył już statek śmierci. Elossa, przywykła do życia w wysokich górach, знаła dobrze oddech wiatru, jednak zadrżała, gdy stanęli u stóp schodków prowadzących do starożytnego pojazdu Yurthów.**

**Martwił ją nie tyle chłód powietrza, ile nieprzyjemne wewnętrzne zimno. Przybyła tu zgodnie ze zwyczajem swojego narodu, aby poznać sekret Yurthów. I oto przed nią bardzo trudny wybór. Dowiedziawszy się o istocie**

**brzemienia, który śmierć nałożyła na jej rasę, Elossa rozmyślnie postanowiła nie dochować starodawnego nakazu i wracać do swojego klanu, lecz wymyśleć nowy sposób, odnaleźć inną drogę, która doprowadzi Yurthów do pojednania z Raskami, a przeszłość pozwoli zasypać tak, jak stało się to z Kal-Nath-Tan i kulistym wehikułem.**

**- Będzie brzydka pogoda. - Nozdrza Stansa zadrgały. - Będziemy potrzebować schronienia. Elossa nadal nie wierzyła, że ona i Rask mogą ze sobą rozmawiać, jakby byli z jednej rasy i klanu. Tym ostrożniej trzymała na wodzy mowę myśli, wiedząc, że gdy o tym zapomni, może nieświadomie spróbować porozumiewać się bez słów. Dla Raska taki rodzaj kontaktu byłby straszny i odrażający. Musi powoli i uważnie uczyć się, skoro zawarli ten niepewny pakt. Stans twierdził, że pochodzi z rodu, który niegdyś rządził w Kal-Nath-Tan, i że został wychowany i wyszkolony, by mścić się na Yurthach. I oto stał się pierwszym ze swojej rasy, który wszedł do wnętrza na wpół zasypanego statku i tam dowiedział się prawdy o tym, co wydarzyło się tu dawno temu. Poznawszy prawdę, rozważnie odrzucił zapiekłą nienawiść, ponieważ był wystarczająco inteligentny, by zrozumieć, że chociaż zagłada miasta była wynikiem błędu jednego Yurtha, to jednak wszyscy Yurthowie wzięli winę na siebie.**

**Co się wydarzyło od tamtej pory? Oderwali się od cywilizacji, którą ongiś znali, i wybrali mniej wspaniałe życie.**

**Yurth i Rask. Ciało Elossy wzdragało się przed bliższym kontaktem ze Stanssem. On z kolei z pewnością dostrzegał w niej wiele nienaturalnych, a może nawet odpychających cech. Nie patrzył na nią, lecz na odległe wzgórza i łańcuch gór, które ciągnęły się po drugiej stronie doliny, tam gdzie kiedyś wznosiło się Kal-Nath-Tan. Był tak wysoki jak Elossa, miał ciemniejszą skórę i krótko przycięte, czarne włosy. Ubrany był w skóry i grube wełny jak myśliwy, ale broń miał jak wędrowiec z nizin. Przyzwyczajona do norm przyjętych wśród Yurthów Elossa nie potrafiła ocenić, czy można nazwać go przystojnym czy nie. Ale jego zdecydowanie, potęgę ducha i stanowczość przyjęła za pewnik.**

**- Mamy jeszcze czas - powiedziała powoli. Zanim do końca zwerbalizowała swoją myśl, Stans jakby wtajemniczony w mowę myśli, odparł:**

**- Aby zapomnieć to, co widzieliśmy i usłyszeliśmy, pani? Aby wrócić do tych, którzy są świadomie ślepi i uparci jak dzieci i odrzucają wszelką wiedzę? Nie. - Potrząsnął głową. - Ja nie mam już więcej czasu. Tam... - wskazał odległe wzgórza - znajdziemy schronienie. Musimy niezwłocznie tam dotrzeć.**

**Na tych wysokościach zima przychodzi szybko, a śnieżne burze nadciągają niespodziewanie. Stans nie zaproponował, by ukryli się w statku albo w komnacie w kurhanie, gdzie byli uwięzieni. Wiedziała, że ma rację, dokonując takiego wyboru. Oboje muszą uwolnić się od starożytnego ciężaru. Jedynie z dala od śladów przeszłości mogą stawić czoło temu, co przed nimi.**

**Wyruszyli więc razem. Drzwi statku zamknęły się za nimi, pieczętując sekret aż do następnego razu, gdy pojawi się pielgrzymujący Yurth. Być może on też zrozumie, że prawda przeszłości nie może już dłużej zabijać przyszłości. Nad ich głowami zebrały się chmury, wiatr wzmógł się i wiał im w plecy, gdy przemierzali dolinę, jakby chciał odciągnąć ich od ruin. Stans szedł ostrożnie, badając teren oczyma, jakby spodziewał się ataku. Elossa uwolniła delikatną myśl-sondę. Nie było tu życia. Ale czuła, że najlepiej nie ściągać uwagi swojego towarzysza na jej talent, którego jego rasa tak nienawidziła i obawiała się. Na szczęście była to ziemia jałowa, pozostawiona jedynie zmarłym. Stans szedł w tempie, do którego z łatwością mogła się dostosować, ponieważ Yurthowie byli rasą wędrowców. Nie przemówił już więcej, a i ona też nie widziała powodu, by przerywać ciszę, która między nimi zapadła. Ich porozumienie było zbyt świeże, zbyt kruche.**

**Elossa nie chciała wystawiać go na próbę. Zmierzch już dawno zapadł, gdy wreszcie dotarli do podnóża gór; teraz było je widać wyraźnie. Wyglądały tak samo ponuro i jałowo jak równina, po której podróżowali. Stans zatrzymał się i wskazał ręką na lewo, gdzie piętrzyły się wysokie góry.**

**- To może być dobre schronienie przed wiatrem, dopóki nie zmieni kierunku - przemówił po raz pierwszy, odkąd opuścili ruiny miasta. - To najlepsze schronienie, jakie możemy tu znaleźć. Elossa spojrzała na kamienie z pewnym wahaniem. Miała prawo przypuszczać, iż nie są one wytworem natury, lecz pozostałością działania człowieka. Pamiętała, że mogą się tu czaić iluzje. Pomimo że są tylko halucynacjami, które wyszkolony Yurth z łatwością potrafi kontrolować, ich niezwykła realność mogła wywołać strach, a strach może zaćmić nawet najbardziej zdyscyplinowany umysł.**

**Stans miał rację, nie mogą iść dalej, gdy noc zapada tak szybko. Trzeba znaleźć schronienie przed wiatrem. To są tylko kamienie, pomyślała Elossa. Jeśli była w nich jakakolwiek emocja wystarczająco silna, mogła przywołać iluzje. Elossa musiała uzbroić się w prawdę, by móc odegnać wizje, jeśli się pojawią.**

**Ukryli się wśród wskazanych przez Stansa głazów, chroniąc się przed lodowatymi podmuchami wiatru. Elossa otworzyła torbę**

podróżną. Teraz muszą uporać się z problemem jedzenia i picia. Zapasy, które jej pozostały, były skąpe i wystarczyłyby dla jednej osoby zaledwie na parę dni. Ostrożnie przełamała suchar z gruboziarnistej mąki i połowę podała Stansowi. W butelce było trochę wody, ale powinni ją oszczędzać, dopóki nie znajdą jakiegoś potoku lub źródła. Nie odrzucił jej daru i jadł powoli, jakby wiedział, że nie wolno stracić najmniejszego okruszka. Popił niewielką ilością wody, a następnie kiwnął głową w kierunku wzgórz.

- To Naxes. Woda i zwierzyna... A także... - przerwał, jakby jego własne myśli stały się zagadką. Potarł dłonią czoło i kontynuował, ale mówił bardziej do siebie niż do siedzącej obok dziewczyny. - Jest tam jaskinia, Usta Atturna. - Usta Atturna - powtórzyła, gdy umilkł. - Co wiesz o tym miejscu?

Tradycja jego rodu uczyniła go strażnikiem Kal-Nath-Tan. Czyżby wiedział też, co leży nad miastem? Zmarszczył brwi.

- Coś wiem - powiedział ostro, jakby chciał ją powstrzymać od zadawania kolejnych pytań. Owinięci płaszczami zasnęli wśród kamieni. Raptem Elossa została wyrwana ze snu wewnętrznym ostrzeżeniem. Nad nią stał gotowy do ciosu Rask, niemal niewidoczny w ciemnościach nocy. Nad jego głową błysnął nikły refleks światła. Stans trzymał w ręku



obnażony nóż. Elossa przetoczyła się w bok. Nóż trafił w miejsce, gdzie przed chwilą leżała, a miał zagłębić się w jej ciele. Utkwiwszy w ziemi, wytrącił Stansa z równowagi. Elossa przekręciła się znowu, chowając się za jeden z kamieni. Wstała i chwyciwszy laskę, czekała; serce gwałtownym biciem wprawiało jej ciało w drzenie. Bezlitośnie wysłała dotknięcie myśli. Dzikość umysłu, którą odkryła, była równie przerażająca jak sam atak. Było w nim czyste szaleństwo. Przerazenie i strach wypełniały umysł Raska. I wychwyciła zniekształcony obraz potwora. Stans... on myślał, że to ona! - Stans! - wykrzyknęła głośno jego imię, chcąc w ten sposób go obudzić. Wydało się jej bowiem, że tylko człowiek śniący straszliwy koszmar może być tak dezorientowany. W odpowiedzi usłyszała krzyk; dziki i zwierzęcy. Zobaczyła Stansa uciekającego wśród głazów. Biegł wprost w czerń nocy. Trzęsąc się, Elossa położyła dłoń na głazie, za którym się ukryła. Co się stało? Mogła się jedynie domyślać, że strach, który wypełnił ją wcześniej na myśl, że te głazy mogą wywoływać iluzje, stał się rzeczywistością - kamienie stworzyły iluzje działające na umysł Raska. Nie było sensu za nim biec. Jeśli te głazy były źródłem jego przerażenia, to gdy wydostanie się spod ich działania, wróci do równowagi. Otworzyła szeroko umysł, posłała sondę

trwającą zaledwie chwilę, gdyż nie chciała prowokować sił, które mogły tu drzemać. Stans nadal uciekał. Elossa ułożyła się pod osłoną głazów. Pod jej delikatnym sondażem pozostawały nadal skała. Wydawało się, że wyzwala ją iluzje zagrażające jedynie Raskowi. Chociaż była niespokojna i chciała czuwać, ponownie zapadła w sen. Po raz drugi obudziła się w poczuciu niebezpieczeństwa. Otworzyła powieki, natychmiast odzyskując świadomość, by przekonać się, że tkwi w jakimś niezwykle realistycznym śnie.

Nie była to równina, gdzie wśród głazów ułożyła się do snu. Stała, oparta na lasce, w wąskim jarze między dwoma łańcuchami gór. Nie opodal dostrzegła uschnięty krzak, a za nim, na wprost niej, szykował się do skoku sargon. Jego warczenie odbijało się od gór groźnym echem. Bestia była młoda, może z tegorocznego miotu. Jednak nawet tak młody sargon był groźnym przeciwnikiem dla każdego człowieka. I, co gorsza, zdawał się wiedzieć, że Elossa jest bezbronna.

W przerażeniu Elossa wezwała potęgę kontroli myśli. Tym razem jej wyćwiczona myśl okazała się zbyt wolna. Nie mogła powstrzymać krwiożerczej bestii...

Powietrze przeszył przenikliwy, śpiewny dźwięk. Łapy sargona zadrżały, jakby zbierał siły, by się na nią rzucić. Nagle zawył. W jego gardle utkwiał

**grot strzały wystrzelonej z kuszy.  
Elossa skierowała na stworzenie całą moc  
swojego talentu. Jednocześnie rzuciła się w bok,  
tak jak wtedy, gdy zdołała uniknąć ataku  
Stansa. Sargon ryknął, chwycił łapą gardło, z  
którego tryskała czarna jucha. Elossa przywarła  
do skały. Od bestii dzielił ją tylko wąty  
krzaczek, który potwór mógł z łatwością  
pokonać. Nadal z całych sił atakowała go myślą.  
Pomimo to sargon rzucił się przed siebie. Krew  
trysnęła z jeszcze większą mocą. Ze świstem  
nadleciała druga strzała i trafiła w ciało  
oszalałej bestii. Utkwiła pod przednią łapą.  
Tryskając krwią, sargon zatoczył się, ale  
szykował się do następnego skoku. Elossa nie  
była w stanie kontrolować tego dzikiego, obcego  
umysłu. Nikt nie zdoła zmusić sargona do  
czynów wbrew jego woli albo...  
Być może niebezpieczeństwo śmierci  
przyśpieszyło myśli Elossy. Zaprzestała  
wysiłków, by odwrócić od siebie uwagę potwora.  
Zamiast tego, z ogromną energią wyzwoloną w  
obliczu zagrożenia, Elossa stworzyła iluzję.  
Druga Elossa (niezbyt dokładnie odtworzona,  
ale podobna do niedoszłej ofiary i znajdująca się  
w zasięgu wzroku sargona) stanęła przed  
zwierzęciem. Iluzja obróciła się i zaczęła  
uciekać. Przerażliwie rycząc z bólu i pragnienia  
krwi, sargon ruszył w pościg. Wówczas stał się  
lepszym celem dla niewidzialnego kusznika. Ze**

świstem trzecia strzała odnalazła swój cel. Sargon rzucił łbem i wydał potworny ryk, a na ziemię buchnęła kolejna fontanna krwi. Bestia zrobiła krok i padła. Chociaż potwór usiłował się podnieść, jego koniec już nadszedł. Elossa oparła się o skałę. Ostatni zryw jej talentu osłabił ją tak, jak się to jeszcze nie zdarzyło od początku szkolenia. Będzie potrzebowała długiego odpoczynku, zanim zdoła ponownie przywołać choćby najmniejszą siłę myśli. Z góry posypały się kamienie i ziemia. Podniosła głowę. W kamiennej lawinie ześlizgiwał się Stans. Elossa nie była w stanie odczytać jego nastroju, nie teraz. Pomyślała jedynie, że jeśli chciałby jej krzywdy, to mógł przecież pozwolić sargonowi dokończyć swego dzieła. Czy może odwiecznie wpajana w niego chęć zemsty nakazywała mu własnoręcznie zabrać życie Yurtha?

Stała bez ruchu. Nie mogła uciekać, choćby nawet chciała, gdyż opuściła ją cała energia. Stans przystanął, patrząc ponad ciałem sargona. Bez słowa przyklęknął, wyszarpnął z drżącego jeszcze ścierwa strzały i uważnie je oglądał. Nadal nie spojrzał na Elossę. Tak jakby była niewidzialna. Nic też nie mówił. Co się teraz stanie? Ponownie obudziła się w niej nieufność do Raska. Być może przepaść pomiędzy ich rasami jest tak ogromna, że nie zdoła jej pokonać żadna doza dobrej woli.

**Wsadziwszy strzały do kołczana, Stans wstał. Teraz na nią popatrzył. W jego ciemnej twarzy było coś, czego nie potrafiła odczytać.**

**- Życie za życie.**

**Wymówił te trzy słowa jakby wbrew swojej woli. Co miał na myśli? Czy była to jego zapłata za pomoc, jakiej mu udzieliła po starciu z podobną bestią w drodze do Kal-Nath-Tan? A może ocalił ją teraz, bo nie udało mu się zabić jej w nocy i chciał wymazać to z pamięci? Czowała się bezradna, nie mogąc wysłać myśli-sondy, aby poznać prawdę.**

**- Dlaczego - przemówiła wreszcie - dlaczego podniosłeś na mnie nóż? Czy twoja odwieczna nienawiść jest nadal tak potężna, Stansie z rody. Philbura?**

**Otworzył usta, by jej odpowiedzieć, ale zrezygnował. Wyczuwała w nim ostrożność jak przy spotkaniu z wrogiem.**

**- Dlaczego musisz mnie zabić? - spytała ponownie. Powoli pokręcił głową.**

**- Ja nie zabijam - zaczął i podniósł dumnie głowę. Starli się wzrokiem. - To nie byłem ja. To nawiedzona ziemia. Kryje sekrety, o których my, Raskowie, dawno zapomnieliśmy, a o których nawet wy, Yurthowie, ze swoimi ciemnymi mocami nigdy nie słyszeliście. Moim ciałem oładnęła czyjaś wola. Gdy nie zdobyła tego, co chciała, zostawiła mnie. Ja... - Zmarszczył brwi. - To coś innego. Nikt z**

**naszych, jakich znam, ani nie Yurth... To jest bardzo groźne, i to dla nas obojga.**

**W istocie ten świat mógł kryć w sobie różne sekrety. Elossa spojrzała na wznoszące się dokoła wzgórze. Mogli zawrócić, skryć w głębi umysłu swoje myśli, wszystko to, co się wydarzyło, wszystko, czego dowiedzieli się o sobie i swoich rasach. Ale nie wydawało się to możliwe. Dalsza wędrówka oznacza wyprawę w nieznane. Narastała w niej pewność, iż jest to jedyna rozsądna decyzja.**

**- Musimy iść dalej - powiedział Stans. - Tu jest coś jak Kal-Nath-Tan, co przyciąga. A może to przyciąganie nie działa na ciebie, pani? Wiem, że teraz możesz mi nie ufać, ale w pewien sposób jesteśmy ze sobą związani.**

**Elossa starała się przywołać swój dar, by osądzić, co on faktycznie czuł. Była jednak zbyt wyczerpana. Jeśli pójdzie dalej, oznacza to błądzenie po omacku, dopóki nie odzyska swojej energii.**

**- Znalazłem wodę i ścieżkę do Ust - powiedział. - To niedaleko stąd.**

**- Zatem ruszajmy. - Śmiało podjęła decyzję.**

**10**

**Więc to były Usta. Elossa poprawiła na ramieniu ramię torby z prowiantem, wpatrując się w otwór przed sobą. Było to**

**wejście do jaskini. Niewątpliwie na dzieło natury nałożyła się praca rąk ludzkich. Część skały została wygładzona i wyryto na niej dziwne, przypominające maski, twarze. Wydały się jej jedną twarzą wyrażającą różne uczucia. Zadała pytanie swojemu towarzyszowi, przerywając ciszę, która zapadła, gdy zaczęli wspinać się ku temu miejscu:**

**- Nazywasz to Ustami Atturna, kim więc lub czym jest Atturn?**

**Stans nawet na nią nie spojrział. Zafascynowany patrzył w czarną szczelinę Ust, gdzie światło dnia nie miało dostępu. Nie odpowiedział od razu, jakby nie dosłyszał jej pytania.**

**- Atturn? - Powoli, niechętnie obrócił głowę. - Atturn, pani, nie wiem. Jest to miejsce mocy dla rodu panującego w Kal-Nath-Tan. - Potarł dłonią czoło.**

**- Jedna z waszych legend? - nalegała Elossa. Zanim wejdzie do środka, musi dowiedzieć się jak najwięcej.**

**- Ja... Nie, nie słyszałem o tym miejscu. Ale jak to możliwe? - Najwyraźniej zadawał te pytania sobie. - Znałem drogę do tego miejsca, wiedziałem, że tu jest, że to schronienie.**

**Powiedz, skąd to wiedziałem? - Tym razem pytanie skierował do niej.**

**- Czasem usłyszane historie zapadają w pamięć głęboko, a dopiero przypadkowe zdarzenie przywołuje je ponownie. Jeżeli ród Philbura**

**został, tak jak powiedziałeś, obrońcą sekretów Kal-Nath-Tan, to może jest to kolejny fragment wiedzy, który przyjąłeś, nie będąc tego świadomym.**

**- Może - nie wydawał się przekonany. - Wiem jedynie, że musiałem tu przyjść. - Zrobił krok w przód, jak ktoś wykonujący rozkaz, któremu nie sposób się sprzeciwić, i przeszedł pod sklepieniem skalnych wrót, wprost w ciemność Ust.**

**Elossa postanowiła dokonać jeszcze jednej próby. Chociaż jej zasoby energii były znikome, wiedziała, że musi znaleźć dość siły na tę ostatnią próbę. Wezwała myśl-sondę i posłała ją w głąb jaskini. Natychmiast namierzyła Stansa, choć wcale nie usiłowała się z nim skontaktować - był jedynie zapisem świadomości. Były tam też i mnę formy życia, ale znacznie słabsze - może jakieś owady albo inne zwierzęta, dla których Usta stanowiły teren polowań i schronienie. Poza tym nie napotkała tam żadnego dużego stworzenia ani człowieka. Nieco uspokojona podążyła za Stanssem w ciemność. Za niewielkim kręgiem światła tuż przy wejściu panowała czerń. Nie była to jaskinia, lecz raczej wejście do tunelu.**

**- Stans! - Przystanęła, obawiając się iść samotnie, na oślep. Z pewnością są tu jeszcze inne pieczary, do których, zgodnie ze starymi obyczajami, nie wchodzi się. Tak mało wiedziała**



**o wierzeniach Rasków! Uczono ją, że istniało coś, w co wierzyli wszyscy Raskowie. Otóż byli przekonani, że miejsce, które było centrum jakiegokolwiek doznania emocjonalnego (dotyczyło to świątyń i starożytnych siedzib) z biegiem czasu zaczynało emanować mocą przyciągającą tych, którzy potrafili ją odczuć. Elossa, pamiętając o tym, zamknęła swój umysł. Dopóki się nie upewni, że nic takiego tu nie istnieje, będzie musiała polegać jedynie na innych zmysłach. Poczowała się zagubiona i zawahała się przed wejściem w głąb ciemnego korytarza.**

**- Stans! - zawołała ponownie.**

**- Hooooo! - Dźwięk był tak daleki i zniekształcony, że nie była pewna, czy to głos Raska. - Choodź!**

**Elossa ruszyła ostrożnie i powoli. Kusiło ją, by użyć swojego talentu. Gdy jej oczy przywykły do ciemności, zobaczyła słabe świecące punkciki wzdłuż ściany. Jeden poruszył się, przystanęła więc zdumiona i przyjrzała się uważniej.**

**W pajęczynie rozpaczliwie szamotała się ćma lub jakieś inne skrzydlate stworzenie wielkości dłoni. To właśnie nitki pajęczyny świeciły bladym blaskiem. Nagle na szamoczącego się owada spadła z impetem czarna kula.**

**Elossa wzdrygnęła się. Dostrzegła inne podobne punkciki światła. Przypuszczała, że pajęczyny zostały utkane rozmyślnie jako pułapka dla**

**nierozważnych. Ich blask miał zwabiać ofiary. Trzymała się z dala od zasnutych pajęczynami ścian i powoli szła dalej. Teraz jej jedyną bronią była laska, więc wyciągnęła ją przed siebie i omiatała przestrzeń, by upewnić się, że droga wolna. Wyobraźnia malowała obraz pajęczyny tysiąc razy większej i grubszej, rozciągniętej w poprzek tunelu.**

**Pocieszała ją myśl, że przed nią szedł tędy Stans. Zdrowy rozsądek zwyciężył tak dziwaczne przejawy strachu. Jednak zastanawiała się, jakim sposobem udało mu się ją tak bardzo wyprzedzić? Elossa pragnęła usłyszeć jego głos, ale pokonała pokusę ponownego wołania go. Przyśpieszyła kroku. Skończyły się już świecące pajęczyny i ciemność stała się bardzo gęsta. Elossa miała wrażenie, że gdy wyciągnie rękę, dotknie fałdów czerni rozpostartych niczym kurtyna. Powietrze było jednak dość świeże, a od czasu do czasu jej policzki owiewał delikatny podmuch.**

**Dostrzegła blask - nagły błysk czerwonożółtych płomieni. W tych całkowitych ciemnościach wydawały się jasne jak promienie słoneczne. Zamrugowała oczami, by ochronić je przed tą jasnością. Przed sobą ujrzała Stansa. W dłoniach trzymał płonąca pochodnię. Włożył głownię w kamienny pierścień, wystający ze skały, z taką pewnością, jakby czynił to wielokrotnie. Wspomnienie jego słów**

**zaprzeczających jakoby znał to miejsce,  
wypełniło Elossę niepokojem.**

**W blasku pochodni zauważyła komnatę, której  
ściany zostały wygładzone i przyozdobione.  
Pochodnia rzucała najwięcej światła na  
olbrzymią twarz, która pokrywała nieomal całą  
przeciwległą ścianę. Na mniej więcej jednej  
trzeciej wysokości znajdowały się szeroko  
otwarte usta. Na wyciągnięcie dłoni przed  
Elossa połyskiwały rozwarte oczy. Nie  
przypominały jednak ślepych oczu posągu.  
Sporządzono je z materii nadającej im blask  
życia. Elossa odniosła wrażenie, że oczy nie  
tylko ją widzą, ale wręcz obserwują ze  
złośliwym rozbawieniem.**

**Stans zapalił drugą pochodnię, którą wydobył z  
dzbana stojącego po lewej stronie twarzy. Gdy  
umieścił ją w bliźniaczym pierścieniu na wprost,  
stało się dość widno, by dokładniej przyjrzeć się  
kamiennemu obliczu. Pozostałe dwie ściany  
komnaty były nagie, cała więc uwaga skupiała  
się na tej złośliwej, szyderczej masce.**

**Takie rzeczy same w sobie nie zawierają  
naturalnego zła - ono pochodzi z zewnątrz.  
Stwierdzenie, że rzeźba na ścianie jest zła,  
oznacza przypisywanie zła skale, którego ona  
nigdy w sobie nie miała. Natomiast stwierdzenie,  
że rzeźba jest złośliwa, nie kłóciło się z prawdą.  
Ktokolwiek wykonał to oblicze, miał spaczony  
umysł i chorego ducha. Elossa uczyniła tylko**

**jeden krok w głąb komnaty. Iluzje, które ogarnęły drogę do Kal-Nath-Tan były przerażające - stworzone z ludzkiego cierpienia, by odcisnąć ślad na samej ziemi. To natomiast było sprytnie i pieczołowicie ukształtowane, lecz nie z wielkiego bólu ciała czy przerażonego ducha, ale ze złowieszczej chęci zawarcia w tej twarzy całej potworności świata, przed którą człowiek drży.**

**Stans stał przed twarzą, podparłszy się pod boki, i wpatrywał się w złośliwe oczy z widoczną koncentracją. Prawie tak, pomyślała Elossa, jakby nawiązał kontakt z mocą, którą posiada ta okrutna rzeźba. Z całych sił trzymała swój talent na wodzy, mając przeczucie, że gdyby uwolniła choćby najmniejszą myśl, odpowiedź nadeszłaby od... Elossa potrząsnęła głową. Nie! Nie może pozwolić, by wyobraźnia podsuwała jej strachy, które być może wcale nie istnieją. To mógł być "bóg", centrum jakiejś straszliwej i diabelskiej religii, który przyciągał energię emitowaną przez jego wyznawców, może nawet pochłaniał przerażenie składanych tu ofiar. W istocie był to jedynie kunsztownie ukształtowany kamień.**

**- Czy to Atturn? - Przerwała ciszę, chcąc wytrącić Stansa z koncentracji.**

**Nie odpowiedział. Postąpiła powoli ku niemu i, pokonując obrzydzenie przed kontaktem fizycznym, położyła dłoń na jego ramieniu.**

- Czy to jest Atturn? - powtórzyła głośniejsze.  
- Co? - Chociaż Stans obrócił głowę i spojrzał na nią, Elossa miała wrażenie, że jej nie widzi, że jego oczy wciąż były utkwione w kamiennym wizerunku. W wyrazie jego twarzy coś się jednak zmieniło. - Co? - Odchylił się i raz jeszcze spojrzał na skalne oblicze. - Co? Gdzie? Dlaczego?  
- Pytałam, czy to jest... - Elossa wskazała na twarz - Atturn?  
Stans zakrył oczy.  
- Ja... nie wiem. Nie pamiętam.  
Elossa wzięła głęboki oddech. Ostatniej nocy ten mężczyzna usiłował ją zabić, gdy spała. W świetle poranka, po tym gdy ona z kolei została opętana (bo jak inaczej wytłumaczyć jej wyjście naprzeciw żadnemu krwi sargonowi), uratował jej życie. Przeprowadził ją tutaj, przez ciemności tunelu, jakby wiedział, co leży na jego końcu, zapalił i zamocował w ścianach pochodnie z pewnością świadczącą, że znał to miejsce, że przedtem tu bywał.  
- Doskonale znasz to miejsce - zdecydowanie powiedziała Elossa, chcąc skłonić go do potwierdzenia jej podejrzeń.  
- Jak inaczej mógłbyś to wszystko tak łatwo znaleźć? - Wskazała na pochodnie. - Ukryta świątynia twojej odwiecznej zemsty, do której przywiodłeś mnie, by zabić.  
Nie wiedziała, dlaczego go o to oskarża;

**powiedziała to, zanim zdała sobie sprawę ze swoich słów. Była czujna i przygotowana na niebezpieczeństwo.**

**- Nie! - Wyciągnął ramiona, jakby chciał odepchnąć tę twarz o przepaścistych ustach. - Mówię ci, że nic nie wiem.**

**- W jego głosie kipiał gniew. - To nie ja... to... to coś innego, co robi ze mnie niewolnika. Ale ja nie będę temu służył!**

**- Wypowiedział to ostatnie zdanie powoli i z naciskiem na każde słowo, jakby wymierzał ciosy przeciwnikowi.**

**Elossa nie miała wątpliwości, że Stans faktycznie wierzy w to, co mówi. Nie była jedynie pewna, czy potrafi znaleźć w sobie dość sił i oprzeć się temu, co już dwukrotnie go zniewoliło.**

**Rask obrócił się plecami do twarzy na ścianie. W jego oczach Elossa wyczytała żądanie dania mu wiary. Ściągnął usta i zacisnął szczęki.**

**- Skoro nie potrafię nad tym panować, skoro kieruje to mną wbrew mojej woli, to lepiej rozstańmy się. Pójdę sam, dopóki nie upewnię się, że nie jestem niczym narzędziem.**

**To miało sens, z jednym wszakże zastrzeżeniem.**

**Zeszłej nocy coś poprowadziło Elossę, także wbrew jej woli, we śnie, prosto ku śmierci, pomimo że jej rasa miała wpojone, a przynajmniej Elossa do tej pory tak myślała, mentalne bariery przeciw jakimkolwiek**

**manipulacjom. Żaden Yurth nie potrafił opanować umysłu swojego współplemieńca, nie potrafił też kontrolować umysłu Raska, mógł jedynie tworzyć krótkotrwałe halucynacje. Teraz jednak to nie była halucynacja. Elossa miała do czynienia z siłą umysłu na zupełnie obcym jej poziomie. Obudziło to w niej duże obawy. Talent Yurthów zawsze wydawał się niezawodny, choć może stali się nieświadomie arogancy w swojej mocy. Może nawet, przemknęło jej przez myśl, jest to brzemie starego grzechu, ciężące nad nimi jak konieczność zachowania kodeksu określającego użycie talentu. Może dlatego, że odrzuciła brzemie Yurthów, poddała się wpływowi nieznanego czynnika, rozpoznanego przez Stansa. Jeśli to jej wina, to wobec tego tak samo jak Rask, przyjęła nowe brzemie czy klątwę, i musi nauczyć się albo je odeprzeć, albo znosić.**

**- Mną to też manipuluje - powiedziała. - Czyż nie wpadłam prawie w szpony sargona, nieświadoma tego, co czynię?**

**- To nie Yurth. - Potrząsnął głową. - To ktoś z Rasków, z tego świata. Przysięgam na krew i honor mojego rodu, że nie znam żadnej legendy o tym miejscu, że nie wiem nawet, jak tu dotarłem, ani dlaczego tu jestem. Nie oddaję czci diabłom, a to jest diabelskie miejsce. Możesz wyczuć ich w powietrzu. Nie znam Atturna, jeśli to jest Atturn.**

**Raz jeszcze Elossa musiała przyjąć, że powiedział jej prawdę. Cywilizacja Rasków skończyła się tragicznie po zniszczeniu Kal-Nath-Tan, które widziała w swoim śnie. Chociaż ludzie żyli nadal, została im odebrana duma, ambicja, odwaga. Ich wiedza zginęła bezpowrotnie, gdy pojazd Yurthów zburzył miasto.**

**Oboje stali jednak w miejscu mocy. Elossa wyczuwała tę siłę. Im dalej odejdą stąd, tym lepiej. Nagle Elossa zachwiała się. Jej umysł i ciało przeszył, jak błysk po ciosie zadany przez nieprzyjaciela, okrzyk bólu. Yurth! Gdzieś niedaleko ktoś z rodu Yurthów znajdował się w niebezpieczeństwie i wysłał ostatni błagamy zew, używany jedynie w obliczu śmierci. Bez chwili namysłu dziewczyna posłała swoje własne wołanie. Ponownie usłyszała krzyk rozpacz, ale tym razem znacznie słabszy. Którędy? Obróciła się twarzą do tunelu. Na zewnątrz - którą? Wysłała żądanie, by nieznajomy ją poprowadził.**

**Głos rozległ się po raz trzeci, jednak z innego kierunku. Usłyszała go za sobą. Elossa obróciła się ponownie do kamiennej twarzy. Widzące oczy skrzyły się złośliwością. Krzyk dobiegał z za nich, z za twarzy! Być może krew Yurthów przelana tu jako pradawna ofiara zostawiła silne emocje, jeszcze teraz wyczuwalne dla Yurtha. Odrzuciła tę myśl, gdyż pierwsze**



**wołania były bardzo wyraźne. Z pewnością wyczułaby różnicę między martwą pozostałością z przeszłości a realnym błaganiem żyjącego. Gdzieś w pobliżu był Yurth w niebezpieczeństwie - za diabelskimi, otwartymi ustami Atturna.**

**11**

**Stans chwycił ją za ramię.**

**- Co to?**

**- Yurth. - Elossa odpowiedziała z szaleństwem w głosie. Była tak skupiona na namierzeniu tego krzyku, że nie starała się nawet uwolnić od nieprzyjemnego dla niej dotyku. - Ktoś z rasy Yurthów jest w niebezpieczeństwie. Gdzieś tam! Dziewczyna opadła na kolana przy ziejących czernią ustach. Lekkomyślnie wysłała myślsonde.**

**Yurth! Tak, ale jest jeszcze coś obcego... Rask? Nie była pewna. Przesunęła się jeszcze bliżej i podniosła kostur, kierując go wprost na usta, jakby chciała zaatakować niewidzialne, które mogło się czaić w ciemnym otworze, lub się przed tym obronić. Laska zniknęła w czarnej czeluści. Otwór był dość głęboki. Musi się dowiedzieć...**

**Elossa zamknęła oczy i skupiła się na odczytaniu odpowiedzi. Yurth, lecz gdzie był? Jej myśl nie dotknęła żadnego umysłu. Była jednak pewna,**

że nie pomyliła się co do pierwszego wołania o pomoc. Gdzież więc on jest?

Jakiś dźwięk przerwał jej skupienie. Klęcząc, z kosturem wsuniętym niemal w całości w otwór, zdziwiona spojrzała w górę. Stans kołysał się z rękoma kurczowo trzymającymi poły kaftana, jakby usiłował go z siebie zedrzeć. Jego twarz emanowała furją i przerażeniem. Elossa cofnęła się, wyszarpując laskę ze szczeliny, by przygotować się do obrony.

Obserwując Stansa, doszła do przekonania, że on walczy z czymś, czego ona nie widzi, a być może jest to w nim samym.

W kącikach zaciśniętych ust pojawiła się piana.

Westchnął chrapliwie i wyrzucił z siebie:

- Zabijać! To chce, żebym zabijał. Śmierć diabłom z nieba! Śmierć!

Teraz on opadł na kolana. Rękoma sięgnął ku szyi Elossy.

- Nie! - Ostatnim wysiłkiem woli zrobił półobrót i uderzył pięściami w górną wargę kamiennych ust. W kamieniu pojawiło się pęknięcie, a na kostkach palców Stansa kropelki krwi. Twarz ze ściany rozsypała się, jakby była z kruchej gliny wypalanej słońcem. Najpierw odpadła wystająca górna warga, na której skupił się cały impet ciosu, po czym zaczęły odrywać się kawałek po kawałku inne fragmenty upiornej maski.

Nawet oczy pękły z wysokim, brzęczącym

dźwiękiem, z jakim tłucze się szkło. Również spadły na ziemię, pokrywając ją błyszczącym proszkiem. Twarz zniknęła. Jedyne otwór wypełniony ciemnością, której nie rozpraszało światło pochodni, znaczył miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowały się usta boga czy demona.

Wraz ze zniszczeniem maski w komnacie zaszła pewna zmiana. Elossa wyprostowała się, jakby uwolniono ją od brzemienia, którego istnienia nie była świadoma. Jednocześnie ze zniknięciem kamiennej twarzy zniknęła obecność zła.

Stans, wciąż na kolanach, zadrżał. Podniósł głowę. Z jego twarzy zginął grymas wysiłku świadczący, że toczył rozpaczliwą walkę.

Przemknął po niej cień zdziwienia i wróciła stanowczość.

- To chciało, żebym zabijał - powiedział niskim głosem. - Chciało pić krew.

Elossa pochyliła się i podniosła kawałek gruzu. Dziwne, że jeden cios Stansa doprowadził do tak nagłego i całkowitego zniszczenia. Odłamek miał twardość kamienia i pomimo wyęczenia sił, nie mogła go rozkruszyć.

Nie rozumiała, co się wydarzyło, ale wiedziała, co musi zrobić teraz; to było oczywiste. Jeśli ma odpowiedzieć na prośbę o ratunek wysłaną przez Yurtha, musi wejść tam, gdzie jeszcze niedawno były Usta Atturna. Ta perspektywa napawała obrzydzeniem całą jej istotę.

**- Nie zabiłeś. - Dziewczyna podniosła kostur. - Dlatego też nie zdołało utrzymać cię w swojej mocy, chociaż starało się.**

**Nie miała pojęcia, czym "to" mogło być.**

**Gotowa była uwierzyć, iż istnieje tu jakaś moc, może niematerialna, ściśle związana z kamiennym obliczem. Dlaczego więc cios Stansa unicestwił to. Tego nie potrafiła zrozumieć.**

**Musi jednak przyjąć to, co widziała na własne oczy.**

**Stans patrzył wprost na nią. Na jego twarzy malowała się wątpliwość.**

**- Nie rozumiem tego. Ale jestem sobą, Stanssem z rodu Philbura! Nie jestem poddanym woli cieni, diabelskich cieni! - W tych słowach zabrzmiała i duma, i wyzwanie.**

**- Dobrze - zgodziła się - ale przed nami dalsza droga. Elossa nie miała najmniejszej ochoty wczołgać się w ciemną szczelinę. Jednak starodawny przymus nałożony na jej rasę, że nie można zignorować wołania o pomoc wysłanego przez jeden umysł do drugiego, zmusił ją do tego.**

**Stans wyjął pochodnię z uchwytu i pierwszy wczołgał się w otwór. Elossa zawahała się przez chwilę, lecz szybko chwyciła nie zapaloną głównię leżącą w drugim kącie komnaty i ruszyła za Stanssem.**

**Pochodnia płonęła słabiej niż w komnacie, a korytarz był tak niski i wąski, że trzeba było się**

przez niego przeciskać. Ciało Stansa zasłaniało światło, ale i tak niewiele było do oglądania. Elossa zauważyła jedynie, że ściany półokrągłego tunelu były gładkie, a podłoga, choć kamienna, bez śladu żwiru czy kurzu. Elossa starała się pokonać narastający niepokój. Nie spowodowała go żadna konkretna przyczyna. Raczej świadomość, że wokół niej jest twardy granit, którego sama masa stanowi zagrożenie. Pamiętała, że to, co wydawało się solidną skałą uformowaną w kształt twarzy, tak łatwo rozpadło się pod jednym ciosem Stansa. A jeśli niefortunne otarcie się o ścianę lub sklepienie korytarza spowoduje jego zawalenie i pogrzebie ich tutaj bez nadziei ratunku? Nagle Stans zniknął, ale światło pochodni, którą niósł, szybko pojawiło się znowu, ukazując wyjście z kreciego korytarza w bardziej przestronne miejsce. Była to jaskinia w postaci stworzonej przez przyrodę. Elossa poczuła pod stopami piasek i żwir. Być może dawno temu tę drogę omywał jakiś podziemny strumień. Stans przesunął pochodnię nad sobą. Jej światło nie docierało do żadnego sklepienia; może stali na dnie głębokiej rozpadliny, której ściany poznaczone były pęknięciami i szczelinami. Każda z nich mogła być wyjściem. Elossa zamknęła oczy i skoncentrowała cały talent w poszukiwawczej myśli. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Była jednak pewna, że

**Yurth, na zew którego tu przyszła, nie umarł. Jego śmierć dotarłaby do niej jako wstrząs, gdyż cały czas miała otwarty umysł w oczekiwaniu na jakikolwiek ponowny sygnał. Stans ruszył wolno wzdłuż ścian, rozważnie oświetlając każdą mijaną szczelinę. Elossa dostrzegła, że piasek podłoża nie wszędzie był gładki. Chociaż był zbyt sypki, by zachować na dłużej jakikolwiek rozpoznawalny ślad, była pewna, że to, co zobaczyła po lewej stronie, to odciski stóp zostawione przez jakiegoś wędrowca.**

**- Tam! - Wskazała Stansowi. - Dokąd one prowadzą? Zniżył pochodnię i szedł po śladach. Wiodły prosto w szczelinę pozornie nie różniącą się niczym od pozostałych.**

**- Ta jest głębsza - poinformował. - Może być dalszą drogą albo wyjściem.**

**Przynajmniej tym razem nie musieli iść na czworakach, chociaż korytarz był bardzo wąski i w niektórych miejscach trzeba było obracać się bokiem, by się przezeń przecisnąć. Chropowata skała raniła im ciała. Ten korytarz nie biegł poziomo jak dwa poprzednie. Kilkakrotnie musieli wspinać się na stromizny, jakby byli w kominie. Co chwila korytarz ostro zakręcał w prawo lub w lewo. Wreszcie ostatnim wysiłkiem dotarli do kolejnej jaskini.**

**Pochodnia dopalała się. Elossa zdała sobie sprawę, że szli bardzo długo. Była głodna i,**

**choć po drodze zwilżali usta wodą z butelek (napęcznionych wodą ze strumienia, który Stans znalazł, zanim weszli w Usta Atturna), oboje czuli bolesną suchość w gardle i nosie.**

**Jaskinia była mała. W jednym końcu wznosił się mur - najwyraźniej wzniesiony celowo jako przeszkoda. Kamieni, z których był zbudowany, nie łączyło spoiwo. Były starannie ociosane i dopasowane.**

**Stans umocował pochodnię we wnęce w murze i przesunął dłońmi po jego chropowatej powierzchni.**

**- Jest dość ścisły - powiedział - ale...**

**Wyciągnął swój myśliwski nóż o długim ostrzu i ostrożnie wsadził w szczelinę między dwoma kamieniami na poziomie ramion. Następnie trzymając nóż w zębach, poruszał większym kamieniem i nagle gwałtownie go szarpnął.**

**Kamień został mu w rękach. Za nim wypadły jeszcze dwa sąsiednie. Stans kopnął je w stronę, z której nadeszli.**

**- Wygląda na solidniejszy, niż jest - stwierdził. - Chyba jednak zdołamy przedostać się bez problemu.**

**Było tak ciasno, że tylko jedno mogło pracować przy murze. Zmieniali się, odkładając wyjęte kamienie na bok. Elossę bolały ręce i plecy. Była głodna jak ktoś podczas zimowego postu. Nie odważyła się zaproponować, by zrobili przerwę na odpoczynek lub pokrzepienie się marnymi**

zapasami, jakie jeszcze jej zostały.

Najważniejsze było wydostać się z tych podziemi.

Gdy otwór był dostatecznie duży, by się mogli precisnąć, Stans wziął pochodnię. Wyciągnął ją przed siebie i po chwili Elossa usłyszała okrzyk zdziwienia.

- Co tam jest? - dopytywała się, usiłując podejść bliżej.

Nie odpowiedział. Kiedy precisnął się na drugą stronę, Elossa spiesznie poszła w jego ślady.

Ponownie znaleźli się na drodze będącej dziełem człowieka. Ściany tego szerokiego korytarza były nie tylko gładkie, ale wydawały się pokryte substancją, która miała blask wypolerowanego metalu. Światło pochodni ukazało też kolorowe wstęgi i cienkie nitki na błyszczącej powierzchni. Mieniły się szkarłatem, ciemnym karmazynem, pyszną żółcią, brązem rdzy, żywą zielenią wiosennych liści, błękitem delikatnym jak cienie na górskim śniegu.

Elossa nie widziała w tym rysunku żadnego porządku, jedynie płataninę długich linii i smug. Kolory cały czas zmieniały się - żółty przechodził w zieleń, błękit stawał się czerwienią. Ucieszyła się z tego urozmaicenia, znajdując w nim pewną ulgę po jednostajnej szarości dotychczas mijanych skał. Wtem zamrugła powiekami. Czyżby w tych wstęgach było coś obcego, groźnego? Czy kolor może jej



zagrozić"? Przypomniała sobie kolorowe wieże, pałace i mury Kal-Nath-Tan, które oglądała we śnie, zanim zostały zburzone. Miasto zdawało się gigantyczną skrzynią klejnotów rozrzuconych bezładnie na ziemi. Były tak jaskrawe jak te wstęgi. Była też pewna różnica. Stans przybliżył pochodnię do ściany na wprost nich. Gdy ją oświetlił, stała się najpierw zielona, po czym przeszła w szkarłat, a potem w pomarańcz i wreszcie w żółć. Postukał paznokciem w tę barwną smugę. Elossa usłyszała cichutkie klik-klik.

- Czy to z Kal-Nath-Tan? - spytała.

Ośloniła oczy dłonią. Wydawało się, że kolory zatrzymują światło pochodni i je wzmacniają. To z pewnością nie w wyobraźni szczypały ją oczy, jakby zbyt długo patrzyła w światło znacznie jaśniejsze niż pochodnia.

- Nie wiem. Nie przypomina niczego, co do tej pory widziałem. To... jakby coś znaczyło, ale nie wiem co.

To miejsce sprawiało, iż Elossa czuła się coraz gorzej. Im szybciej znajdą wyjście, tym lepiej.

- Którędy pójdziemy? Stans wzruszył ramionami.

- Chyba musimy zgadnąć.

- No to na prawo - powiedziała szybko, ponieważ on nawet się nie poruszył.

- Idźmy więc w prawo. - Obrócił się niczym na parady i ruszył w prawo.

**Korytarz był znacznie szerszy, mogli więc swobodnie iść obok siebie. Szli w milczeniu. Elossa starała się nie spoglądać na kolorowe wstęgi na ścianach. Przyciągały wzrok, jakby zaczynało się złudzenie.**

**Barwne smugi stawały się coraz większe. Te, które zaraz za murem były szerokie na palec, teraz miały szerokość dłoni. Kolory nie świeciły jaśniej, ale zmiana barw stała się bardziej raptowna, co boleśnie oślepiało Elossę. Ośloniła oczy, przykładając dłonie do skroni.**

**Może działało to też na Stansa, bo wyraźnie przyśpieszył kroku. Nie odkryli żadnej szczeliny w ścianach, a droga wydawała się ciągnąć w nieskończoność.**

**Elossa cicho jęknęła oszołomiona nagłym krzykiem Yurtha. Był tak głośny i wyraźny, jakby dochodził tuż sprzed Stansa.**

**- Co się stało? - W ochryplym głosie Raska zabrzmiała nuta zniecierpliwienia.**

**- Yurth i to bardzo niedaleko. Yurth i niebezpieczeństwo!**

**Teraz będąc pewna, że są bardzo blisko tego, co ich tu ściągnęło, Elossa zawołała, ale tym razem nie myślą, lecz donośnym okrzykiem, co czynili jej ziomkowie w czasie swoich górskich podróży. Każdy klan miał własny sygnał.**

**W ciemności coś się poruszyło. Stans podniósł wyżej pochodnię i zrobił krok w przód.**

**Przed nimi stał wyprostowany człowiek. Elossa**

uniosła dłoń, pozdrawiając Yurtha.

12

Sądząc po rysach twarzy, nieznajomy niewątpliwie był Yurthem. Jednak nosił inne odzienie. Zamiast zwyczajowego ubrania Yurthów składającego się z getrów, grubej koszuli i płaszcza, wszystkiego w tym samym brudnobrązowym kolorze, obcy miał na swoim szczupłym ciele dopasowany strój, który odsłaniał jedynie dłonie i szyję. Był ciemnego koloru, czarnozielony czy czarnoniebieski, i tak obcisły, że wydawał się niemal drugą skórą. Elossa widziała już kiedyś taką szatę. Zacisnęła dłonie na kosturze. Tak! Widziała to już wcześniej w obrazach stworzonych przez halucynacje broniące Kal-Nath-Tan oraz wówczas, gdy oglądała katastrofę statku kosmicznego, kiedy dowiedziała się prawdy o brzemieniu Yurthów. Ten Yurth nosił szatę jak ludzie ze statku. Wydawało się, jakby właśnie opuścił pojazd kosmiczny, teraz na wpół pogrzebany w ziemi, która była ongiś światem Rasków.

- Witaj... bracie - Użyła mowy swojej rasy, a nie wspólnego z Raskami języka.

Na jego twarzy nie pojawił się nawet cień emocji, żaden znak wskazujący, że rozpoznaje w niej kogoś, z kim dzieli wspólne dziedzictwo.

Jedynie w szeroko otwartych oczach pojawił się błysk. Zaciął usta, co wywołało w Elossie uczucie niepokoju. Spróbowała porozumieć się myślą. Nie było w nim nic! Żadnej przeszkody, po prostu nic, czego mogłaby dotknąć. Jej zdziwienie było tak wielkie, że zastygła na chwilę. Yurth poruszył się i skierował w jej pierś czarny pręt, który trzymał w dłoni.

- Nie! - Stans rzucił się na nią, a ciężar jego ciała powalił ją na podłogę z ogromnym impetem.

Miejsce, w którym stała, przeszył promień oślepiającego światła. Powietrze wypełniło się takim żarem, że Elossa, pomimo że leżała w sporej odległości od miejsca uderzenia promienia, poczuła na ciele gorąco.

To nie niespodziewany atak uczynił ją chwilowo bezbronną, lecz raczej świadomość, że przed nią nie było nikogo. Wysłana myśl powiedziała jej, że nigdy nie było tu żadnego Yurtha. Co jednak z tajemniczą bronią? Nie była częścią halucynacji, nie mogła być! Elossa zebrała myśli, oswobadzając się z uścisku Stansa. Nie był to Yurth - po prostu nie mógł to być Yurth! Rozejrzała się wokół, by utwierdzić się w tym przekonaniu. Korytarz był pusty, ale na podłodze, niedaleko nich, leżała rurkowata broń, którą przed chwilą wycelował w nią obcy.

- On... to... zniknęło! - Stans podniósł się. - Co...

- Halucynacja - odparła. - Strażnik... Stans pochylił się nad prętem, ale go nie dotknął.

**- Był uzbrojony, strzelił z tego ogniem. Czy halucynacje mogą robić takie rzeczy"?**

**- Takie mogą zabijać, jeśli ten, kto je widzi, wierzy, że są realne.**

**- A czy noszą broń? Prawdziwą broń? - dopytywał się Stans.**

**Elossa pokręciła głową.**

**- Nie wiem. Nikt z naszych o tym nie słyszał. -**

**Spojrzała na pręt. Nie zniknął wraz z właścicielem czy też tym, który jej użył, ale leżał wciąż na podłodze jako namacalny dowód, że usiłowano ich zabić.**

**Gdyby to wzięła, miałyby broń, która zapewniłaby jej najlepszą obronę, jaką kiedykolwiek miała. Nie mogła się jednak zdecydować, by choćby jej dotknąć. Wstała, opierając się na kosturze. Stans wyciągnął rękę w kierunku pręta.**

**- Nie! - krzyknęła przeraźliwie. - Nie rozumiemy jego istoty. Może on nie jest wcale z naszego świata.**

**Stans przykucnął i spojrzał na nią, marszcząc nieznacznie brwi.**

**- Nie rozumiem tego, co mówisz o halucynacjach. Trudno mi też uwierzyć, że człowiek, który tu stał, mierzył w nas śmiercią, a potem zniknął, zostawiając swoją broń. Jak Yurth mógł wejść w Usta Atturna i co tutaj robił, poza usiłowaniem zabicia nas? Elossa znowu potrząsnęła głową.**

**- Nie potrafię znaleźć odpowiedzi. Wiem tylko, że najlepiej nie brać ze sobą niczego takiego jak to. - Wskazała kosturem na pręt. - I...**

**Nagle spostrzegła pewną zmianę na ścianach.**

**Była różnica w fakturze barwnych pasm.**

**Wyciągnęła kostur i, wodząc nim tuż przy powierzchni, nakreśliła dwa kwadraty na przeciwległych ścianach, mniej więcej wielkości dwóch dłoni.**

**- Spójrz!**

**Stans obrócił się jak na komendę i spojrzał z jednego końca korytarza w drugi.**

**- Czy Yurth nie stał właśnie tutaj? - spytała.**

**Stans zmarszczył brwi jeszcze bardziej.**

**- Chyba tak. No i co z tego?**

**- Może to jednak nie halucynacja.**

**Z całych sił usiłowała przypomnieć sobie stare opowieści jej ludu. Chociaż tym, którzy nie byli jeszcze na pielgrzymce nakładającej na nich pieczęć dojrzałości i odpowiedzialności, nie mówiono nigdy o Kal-Nath-Tan i brzemieniu Yurthów, znała inne stare historie. Wiedziała, że niewiele łączy ich ze światem, w którym byli niespokojnymi tułaczami. W pamięci kultywowali wspomnienie o minionej świetności, której nawet nie marzyli ponownie odzyskać. Na zasypanym statku odkryła, że Yurthowie byli bardzo biegli w dziwnych mocach. Może postać, którą przed chwilą widzieli, nie była wcale halucynacją, ale prawdziwym Yurthem**

**przeniesionym cudownym sposobem, by bronić schronienia przed inwazją Rasków, a teraz wrócił do swojej kryjówki.**

**Jeśli żyjąc w takim odosobnieniu, Yurth nie miał kontaktu ze swoją rasą, to Elossa mogła mu się wydać Raskiem, tak jak Stans, a więc wrogiem. Czy potrafi się skontaktować z tymi ukrytymi Yurthami?**

**Dlaczego jednak myśl-sonda zachowała się tak, jakby tam nikogo nie było? Czyżby zaczynała wyobrazać sobie moc, jaką mieli ludzie ze statku - wiedzę, o której dobrowolnie zapomnieli, gdy wzięli na siebie ciężkie brzemie grzechu, którego dopuścili się przeciw temu światu?**

**- Jeśli to nie była halucynacja - Stans jakby odgadł tok jej myśli - to wobec tego, co widzieliśmy? Ducha zmarłego? Czy duchy noszą ze sobą broń, której mogą używać? Ten ogień mógł nas zabić!**

**- Nie wiem! - Elossa warknęła, czując wzbierający gniew z powodu swojej ignorancji. - Nie rozumiem. Bezpieczne są te płyty na ścianach tu i tu. - Pomachała na boki swoim kosturem. - Ten, którego widzieliśmy, stał między nimi.**

**Teraz odważyła się dotknąć laską pręta leżącego na ziemi; potrąciła nim. Nawet w przytłumionym świetle wydobywającym się ze wstęg na ścianach oboje mogli zobaczyć, że to, co wystrzeliło w nich ognistym promieniem, nie**

**mogło zrobić tego ponownie. Na spodniej stronie cylindra widniał otwór. Wielki żar stopił nawet metal.**

**- Musi być bardzo stare. - Stans wyciągnął pierwszy wniosek. - Zbyt stare, by tego używać, tak stare jak statek.**

**- Możliwe.**

**Bezużyteczna broń nie była teraz istotna. Elossę przywiodło przecież tutaj wołanie Yurtha o pomoc. W dalszym ciągu Yurth jest w niebezpieczeństwie.**

**- Musisz wiedzieć więcej - obróciła się do Stansa - o swojej historii, sądząc po tym, że to właśnie twój ród strzeże Kal-Nath-Tan, wyszukuje Yurthów, którzy tam przybywają i żąda od nich zadośćuczynienia za śmierć waszego miasta. Tu, gdzie teraz jesteśmy, są Usta Atturna. Kim jest lub był Atturn? Co Yurthowie mają wspólnego z tym miejscem? Jeśli to była świątynia... -**

**Wzięła głęboki oddech, przypomniawszy sobie przerażające fantomy w ruinach Kal-Nath-Tan - polowania na ludzi ze statku, którzy chcieli pomóc miastu zniszczonemu przez przypadek.**

**Czyżby przywleczono tu Yurtha, by złożyć jego mękę w ofierze jakiemuś bogowi Rasków? A może była to prośba wysłana dawno temu przez ginących mężczyzn i kobiety, lecz przetrwała aż do teraz, by zwabić ją w pułapkę?**

**- Czy przelano tu krew Yurthów? - zapytała chrapliwie.**



**Zauważyła, że Stans starał się zachować bezpieczną odległość od dwóch płyt w ścianach, najwyraźniej nie chcąc się znaleźć między nimi.**

**- Nie wiem - odparł cicho. - Może tak było.**

**Mieszkańcy Kal-Nath-Tan oszaleli, a ich szaleństwo przerodziło się w nienawiść. Nie pamiętam nic o Atturnie, ani też nie wiem, po co tu przyszedłem. To jest cała prawda. Wejdź w moje myśli, jeśli chcesz, kobieto Yurthów, a przekonasz się, że tak jest.**

**Znowu nazwał ją "kobietą Yurthów". Być może ich przypadkowe partnerstwo nie potrwa już długo. Nie musiała wysyłać myśli. Nie zaproponowałby tego, gdyby miał coś do ukrycia. Raskowie tak bardzo nienawidzili talentów Yurthów, że nawet rzadko o nich mówili.**

**W dalszym ciągu mogli się jeszcze wycofać. Mając wciąż w myślach wołanie o pomoc, Elossa nie potrafiła zawrócić. Zbyt mocno wpojono jej, że trzeba pomagać innym Yurthom całym swoim talentem.**

**- Muszę iść dalej - powiedziała bardziej do siebie niż do Stansa. Zaraz jednak dodała: - To nie był zew, którego ty musisz usłuchać. Ocaliłeś mnie przed promieniem śmierci, który został skierowany na mnie przez jednego z moich. Jeśli jesteś mądry, Stansie z rodu Philbura, zgodzisz się ze mną, iż nie jest to twoja wędrówka.**

**- Niezupełnie - przerwał jej. - Ja też nie mogę**

**zawrócić z tej drogi. To, co przywiodło mnie do Ust, nadal jest we mnie.**

**Zamilkł na chwilę, a gdy przemówił ponownie, w jego głosie brzmiał gorący gniew.**

**- Złapano mnie w coś, co nie jest z moich czasów. Nie wiem, co za siła mnie więzi, ale bez wątpienia jestem więźniem. Wręcz czuję łańcuchy na nadgarstkach!**

**Jego spojrzenie było pełne podejrzeń i wściekłości; tym samym obdarzył ją, gdy stanęli twarzą w twarz na kosmicznym statku. Kruche spotkanie umysłów, które zawiązało się wówczas między nimi, łatwo mogło być zerwane, ze smutkiem pomyślała Elossa. Ironia sytuacji przerażała ją. Musiała stawić czoło nieznanemu, z potencjalnym wrogiem u boku.**

**- Najlepiej będzie - zaproponowała - nie przechodzić bezpośrednio między nimi. - Wskazała na płyty w ścianach. Przykucnęła i, pomna własnego ostrzeżenia, przeszła na czworakach.**

**Stans bez wahania poszedł za jej przykładem. Szli bardzo ostrożnie. Elossa wpatrywała się w ściany, raz w jedną, raz w drugą, w poszukiwaniu kolejnych płyt zwiastujących pojawienie się Yurtha w stroju ludzi ze statku. Trzymała swoje myśli pod ścisłą kontrolą, zamykając najlepiej jak potrafiła drogę wszystkim emanacjom, które ktoś mógłby wychwycić, gdyby wysłał na poszukiwanie**

rozległą sondę myśli.

Zgodnie z przesłaniem pozostawionym na kulistym statku powietrznym, rozwój talentu Yurthów był ostatnim dokonaniem jej rasy, rozważnie wypieszczonym atrybutem, którego dostarczyło im wyposażenie pojazdu po wielkiej katastrofie. Może Yurthowie, którzy zdołali wydostać się ze statku jeszcze przed tym planem, nie posiadali tego talentu. Przecież wołanie o pomoc rozległo się tylko na poziomie myśli.

Nawet jeśli tu, w sercu gór, ukryła się garstka ocalałych Yurthów, ile pokoleń minęło od tamtych czasów? Mężczyzna miał na sobie dziwny, przylegający do ciała strój, który wyglądał na nietknięty przez czas... Z pewnością to była tylko iluzja.

Posuwali się w tempie pozwalającym na dokładne badanie korytarza. Prowadził cały czas prosto, a na ścianach nadal widniały kolorowe linie rozszerzające się na końcach.

Elossa czuła narastający ból oczu; przypatrywanie się tym kolorom bolało, a oczy łzawiły i piekły. W przedziwny sposób poczuła się chora i zwolniła kroku. Co chwila przystawała i zamykała oczy, by dać im odpocząć. Stans nie odezwał się ani słowem od momentu, kiedy ruszyli, ale nagle wyszeptał:  
- Tam jest...

W powietrzu pojawiła się wirująca mgła, która

szybko gęstniała. Przybywało jej, aż wypełniła cały korytarz. Teżała i zaczęła przybierać kształt przerażającej maski, która widniała u wejścia do podziemia. Oczy mgielnej twarzy błyszczały tym samym złośliwym płomieniem, a nawet wydawało się, że promieniuje z nich bardziej piekielna moc niż w tamtych wykutych w skale. I ta miała usta szeroko otwarte, jakby stanowiły wejście.

- Atturn! - Stans wykrzyczał to imię. - Usta, one czekają, by nas połknąć!

- Złudzenie! - Sprzeciwiła się dziewczyna ze stanowczością, której przecież wcale nie czuła. W czeluści ust coś się ruszyło. Reszta twarzy wydawała się nieruchoma, a tworząca ją mgła nawet nie zadrżała. Z otworu wysunęła się macka ciemności, jakby ogromny czarny język pełzł ku nim.

Elossa, bez chwili namysłu, zareagowała na poziomie fizycznym, dźgając to kosturem. Wtedy zdała sobie sprawę z własnego błędu. Z takim przeciwnikiem nie walczy się siłą ramienia, ale siłą umysłu. Zanim zdołała wprowadzić to w czyn, kostur przeszedł przez jęzor bez żadnego widocznego skutku. Czarna smuga otoczyła Stansa, zamknęła się i przywarła do niego. Usiłował się uwolnić, ale pomimo jego oporu jęzor wciągał go do drżących, oczekujących ust. W oczach twarzy pojawiło się żywe podniecenie, chciwa

**pożądliwość. Atturn zaraz się pożywi, a ofiara jest już w jego mocy.**

**Elossa chwyciła Stansa i z całej siły przytrzymała go za ramię. Jednak nawet zjednoczywszy swoje siły, nie zdołali sprostać potężnej sile rodem z piekła. Elossa potrzebowała tego kontaktu, by dać własną odpowiedź.**

**- Nie istniejesz! - zakrzyczała głośno w swoich myślach. - Nie ma cię tu i teraz! Nie istniejesz! Wystrzeliła strzałę negacji, jakby była rzeczywistą strzałą z drewna zakończoną metalowym grotem, wypuszczoną z łuku myśliwego. Gdyby Stans mógł jej pomóc!**

**- Tego tu nie ma! - krzyknęła głośno. - To tylko iluzja. Pomyśl tak o tym, Stans! Musisz temu zaprzeczyć! - Powróciła do żarliwego zaprzeczania mocą umysłu.**

**Siła jęzora wydawała się nieograniczona. Stans był już niemal na krawędzi ust, które rozwarły się jeszcze szerzej, pewnie w nadziei, że wraz z nim pochłoną również Elossę.**

**- Nie ma cię! - Krzyknęła znów na głos oraz w myśli z całą siłą, jaką zdołała przywołać.**

**Czy oszukała ją wyobraźnia, czy faktycznie w tych ogromnych oczach zamigotała świadomość?**

**- Nie istniejesz! - To Stans wypowiedział te słowa niskim, chrapliwym głosem. Przestał walczyć z pętlą ciemności, zamiast tego podniósł**

**głowę i wyzywająco spojrział w diabelskie oczy. -  
Nie istniejesz! - powtórzył.**

**Więzy nagle ustąpiły. Twarz, jęzor, który go  
trzymał, cała iluzja - wszystko zniknęło w  
mgnieniu oka. Oboje upadli w przód, niesieni  
impetem swojego oporu, gdyż ustąpiło to,  
przeciwko czemu walczyli.**

**13**

**Zniknęła nie tylko twarz wypełniająca korytarz,  
ale i on sam. Rozwiały się gładkie ściany z  
kolorowymi wstęgami. W ich miejsce pojawiła  
się ciemność. Pochodnia wypaliła się, nie mogli  
więc nawet oszacować rozmiarów miejsca, w  
którym się znaleźli.**

**Elossa stała cicho, cała drżąc. Odnosiła  
wrażenie, że nie znajdują się już w zamkniętym  
korytarzu, lecz że wokół nich rozpościera się  
przestrzeń, w której czają się śmiertelne pułapki  
czyhające na każdego, kto tu zbłądzi. Strach  
przed ciemnością, zaszczepiony jej rasie,  
wpędził ją w panikę. Z trudem skupiła wolę  
ducha, chcąc przezwyciężyć trwogę, a  
skoncentrować się, aby odebrać sygnały zmysłu  
słuchu i węchu, skoro nie mogła wykorzystać  
zmysłu wzroku.**

**- Elosso.**

**Po raz pierwszy Stans wymówił jej imię.  
Zdziwiła się, gdyż jego głos dobiegał z pewnego**

oddalenia.

- Tu jestem - odpowiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie. - Gdzie my jesteśmy? Nieomal krzyknęła, gdy z ciemności opadła na jej ramię czyjaś dłoń, przesunęła się w dół i zacisnęła na nadgarstku.

- Poczekaj, mam jeszcze krzesiwo.

Trzymające ją palce zwolniły uchwyt. Usłyszała trzask krzesiwa. Pojawił się mały płomycek. Rósł i Elossę przepełniła wdzięczność, której nie sposób wyrazić słowami, kiedy ujrzała, że Stans zapala pochodnię. Nie pamiętała, żeby ją miał, gdy szli korytarzem. Światełko, chociaż było nikłe, rozproszyło ciemności i oświetliło ich twarze. Stans trzymał przez chwilę pochodnię między nimi, jakby chciał, aby oboje uwierzyli, że naprawdę mają światło, po czym wyciągnął ją przed siebie.

Płomień zamigotał, podskoczył i opadł. Elossa poczuła na policzku strumień powietrza, jednak nic nie ukazało się jej oczom. Być może znaleźli się na ogromnej, otwartej przestrzeni pozbawionej światła. Pod stopami wyczuwała twardą skałę. Czyżby korytarz był jedynie iluzją? Elossie, która nieraz doświadczyła manipulacji świadomym umysłem, trudno było w to uwierzyć. Jeśli nie była to iluzja, to w jaki sposób zostali przeniesieni w tę otchłań wiecznej nocy?

- Tutaj płynie strumień powietrza. Spójrz na

**pochodnię - powiedział Stans. - Może jest ona naszym najlepszym przewodnikiem. Faktycznie, płomienie odrywały się od głowni. Obrócili się w stronę przeciągu. Szli bardzo powoli. Od czasu do czasu Stans zatrzymywał się, wychylając pochodnię na boki. Nadal nic nie dostrzegali. Nagle w bladym świetle ukazała się głęboka rozpadlina. Stans położył się na brzuchu, ostrożnie podczołgał do krawędzi i poświecił w dół. Nie zobaczył nic oprócz przepaścistej głębi.**

**To właśnie stąd napływało powietrze. Stans usiadł. Jego twarz, którą Elossa widziała w migotliwym świetle, była zasepiona. Jednak w jego ponurym spojrzeniu nie dostrzegła śladu niezdecydowania czy słabości. Z uwagą badał skraj uskoku, przy którym się znaleźli.**

**- Gdybyśmy mieli linę - powiedział do siebie - moglibyśmy zejść.**

**- A może znajdziemy coś wzdłuż krawędzi? - zaproponowała Elossa, choć miała wątpliwości, czy uda im się znaleźć jakikolwiek sposób na pokonanie tej przepaści. Istniało jednak prawdopodobieństwo, że rozpadlina zwęzi się tak, że będą mogli przez nią przeskoczyć.**

**- W prawo czy w lewo? - Wzruszył ramionami. Wszystko było kwestią przypadku. Każda droga była tak samo dobra. W czasie krótkiego odpoczynku Elossa wysyłała myśli-sondy, usiłując znaleźć choćby najdrobniejsze ślady**



życia - żywych stworzeń, których ścieżki mogły wskazać im drogę do wyjścia na świat, który znała. Cały czas niepokoiła ją zagadka wołania Yurtha.

- Dla mnie to nie ma znaczenia. - Powróciła z pustki, w której jej sonda zagubiła się.

- No to w lewo.

Stans wstał. Poczekał, aż ona też się podniesie i obrócił się w kierunku, który sam obrał, trzymając pochodnię blisko krawędzi uskoku, by mógł ją obserwować.

Jedynie na podstawie zmęczenia mogli oszacować przebytą drogę. Elossa spostrzegła, że bez żadnego powodu liczy kroki; mogło to być nieświadome uciszanie nie opuszczającego ją strachu, że nie ma stąd wyjścia.

Nagle...

Stans wydał głośny okrzyk i skoczył w przód. W świetle pochodni pojawił się występ skalny, długi na całą szerokość rozpadliny. Była to ta sama skała co podłoże, po którym szli, zwężająca się ku końcowi. Nie jest to ociosany kamień mostu zbudowanego przez człowieka, pomyślała Elossa.

Jej towarzysz przybliżył pochodnię do powierzchni tego skalnego cypla. Nie było na nim żadnych śladów świadczących o celowym ukształtowaniu skały. W podłodze widniały wszakże głęboko wycięte zarysy twarzy, a cypel okazał się jej wysuniętym językiem. Elossa

zatrzymała się przy brzegu płaskorzeźby, nie chcąc deptać po szerokich wargach oblicza. Stans najwyraźniej nie czuł żadnych oporów, gdyż wszedł na język w miejscu, gdzie wysuwał się z ust. Przyklęknął i, trzymając pochodnię w jednej ręce, począł czołgać się w kierunku przepaści.

Elossa nie miała ochoty iść w jego ślady. Niepokoiło ją, że cały czas pojawia się na ich drodze twarz Atturna. Z pewnością należała do tradycji Rasków, choć Stans wciąż zapewniał, że nic o niej nie wie. Ten, kto tworzył oblicza Atturna, konsekwentnie podkreślał ich złośliwość, zło. Atturn, bez względu na to, czy był bogiem, władcą czy energią, nie dbał o dobro jej rasy. Patrzyła, jak Stans czołga się nad otchłanią i pragnęła zawrócić go. Wiedziała jednak, że zburzyłaby jego koncentrację, która wyrażała się napięciem jego postaci. Język-most, choć coraz węższy, wydawał się dość mocny. Stans zatrzymał się i po raz pierwszy obejrzał się na nią.

- Chyba uda nam się przejść! - zawołał. Rozległo się echo zniekształcające jego słowa, a przypominające pomruk bestii. - Chyba ciągnie się na drugą stronę. Sprawdź koniec.

- Dobrze.

Elossa przycupnęła przy brzegu twarzy, obserwując jak Stans powoli, lecz zdecydowanie posuwa się naprzód. Wokół niej zamykała się

ciemność. Ledwie mogła odróżnić zarysy mostu-  
języka. Wydawało się jej, iż zwęża się on tak  
bardzo, że Stansowi trudno będzie znaleźć  
oparcie dla obu kolan równocześnie.

Rask posuwał się bardzo wolno. Dzierżył  
pochodnię w górze, by oświetlić "most" przed  
sobą, drugą ręką przytrzymywał się jego  
krawędzi. Elossa wiedziała, że ogarniał go  
strach w obliczu obecności zła. Język stał się  
niebezpiecznie wąski, więc chłopak usiadł na  
nim okrakiem.

Zaczął przesuwać się dalej, a jego nogi zwisały  
nad bezdenną czeluścią. Elossa, nie zdając sobie  
sprawy z tego, co robi, przycisnęła do swoich ust  
zaciśniętą pięść, aż poczuła ból w wargach. Co  
się stanie, jeśli język-most skończy się i Stans  
ześlizgnie się w przepaść?

Szyderstwo bijące z wyrzeźbionej twarzy nie  
zwiastowało niczego, prócz katastrofy. Elossa  
pragnęła zawołać Stansa, skłonić go, żeby  
zawrócił, ale jednocześnie bała się, że jej krzyk  
wytrąci go z równowagi i Stans spadnie.

Zamrugła oczyma, niepewna, czy to co  
zobaczyła, to zarys półki skalnej wysuniętej ku  
końcowi języka. Być może czubek języka opiera  
się na tej półce? Było za daleko i zbyt ciemno,  
by mogła to wyraźnie dostrzec. Serce jej waliło,  
powstała, wpatrując się w odległe migotanie  
pochodni.

Stans zrobił nagły ruch i Elossa wydała z siebie

**stłumione westchnienie. Jednak nie spadł!  
Podniósł się i kołysał pochodnią; wyglądało to  
niczym sygnał tryumfu zwycięskiej armii.  
Ruszył z powrotem, trzymając przed sobą  
pochodnię. Ciało Elossy drżało z napięcia, gdy  
patrzyła, jak Stans powoli do niej wraca.  
Odetchnęła głęboko, gdy wyprostował się i  
przeszedł kilka ostatnich kroków do miejsca,  
gdzie zaczynał się ten niewiarygodny most.  
- Jest bardzo wąski przy końcu... - Oddech mu  
się rwał, a w świetle pochodni Elossa ujrzała  
kropelki potu połyskujące na jego twarzy.  
Przeprawa nie była łatwa. - Jest bardzo wąski  
fragment tuż przed drugim brzegiem, ale jest to  
przejście.  
- Udowodniłeś to.  
Starła się, by jej twarz wyglądała na  
niewzruszoną. Nie było innej drogi oprócz tej  
bardzo ryzykownej skalnej kładki. Przez całe  
swoje życie poznawała niebezpieczne szlaki  
górskie, nieraz wąskie, że trzeba było iść z  
największą ostrożnością, polegając tylko na  
własnym zmyśle równowagi i talencie. Jednak  
nawet najtrudniejszego z nich nie dało się  
porównać z czekającym ją wyzwaniem. Musi  
zapomnieć o strachu oraz o obrzydzeniu, które  
wzbudzał w niej kształt jedynej drogi ucieczki.  
Dla Elossy ta twarz była uosobieniem zła, a  
powierzenie swego życia językowi wydawało się  
ponad jej siły. Język był z kamienia, nie było w**

**nim życia, pomimo to przepajała ją głęboka odraza przed dotknięciem tej skały.**

**Nawiedziła ją wizja zwijającego się języka, podobnie jak język z mgły oplatający ciało Stansa. Kamienny język więzący ją na zawsze i wciągający w rozwarte usta...**

**Elossa potrząsnęła głową. Jeśli pozwoli, by ta wizja zagnieździła się jej w głowie, to pomoże tym, którzy stworzyli Atturna. Uniosła głowę wysoko i zadowolona ze spokojnego brzmienia głosu zapytała:**

**- Jak pójdziemy?**

**Stans spoglądał na drogę, którą już przebył.**

**- Ja chyba pójdę pierwszy. Szkoda że nie mamy liny.**

**Elossa zdobyła się na gorzki żart.**

**- Którą byśmy się związali i oboje ponieśli śmierć? Nie wierzę, aby każde z nas potrafiło utrzymać ciężar drugiego, gdyby ten się pośliznął. Jeśli mamy iść, zrobmy to od razu!**

**Ten ostatni wybuch obnażył jej przerażenie.**

**Stans nie dał poznać po sobie, że wie, iż zżera ją paniczny strach. Posłuszny jej życzeniu, trzymając pochodnię nieco nad sobą, by światło padało też za niego, ruszył przed siebie. Z kosturem w dłoni Elossa podążyła za nim.**

**Starła się patrzeć tylko na kamienie oświetlone blaskiem pochodni. Być może dobrze, że rozpadlinę zasnuwa ciemność. Może lepiej nie widzieć? Jedynie wyobraźnia mogła podsuwać**

obrazy, których nie widzą oczy.

- Teraz okrakiem - Stans rzucił w tył.

Elossa uniosła spódnicę, zbierając ją nad talią. Kamień, szorstki i zimny, ranił skórę na wewnętrznej części ud, gdy posuwała się powoli, a kładka stawała się coraz węższa. Zwisające nogi stawały się coraz cięższe i bała się, że straci równowagę.

Stans podskoczył z pozycji siedzącej i stanął po drugiej stronie przepaści. Pochodnię położył na występie. Następnie obrócił się, przyklęknął i wyciągnął obie ręce ku Elossie. Dziewczyna oderwała jedną rękę od kamienia i wysunęła ku Stansowi laskę, którą trzymała na podolku.

Chwycił ją i zdecydowanie przeciągnął Elossę nad najbardziej niebezpiecznym fragmentem języka - odcinkiem nie szerszym niż dłoń dziewczyny. Szarpnęło nią w przód i wylądowała na Stansie, przygniatając go do skały. Przez chwilę nie mogła się ruszyć. Cała jej dyscyplina i odwaga zniknęły w mgnieniu oka, była tak słaba jak po długiej chorobie.

Stans zamknął ją w uścisku. Nie zdawała sobie sprawy, jak głęboko zakorzeniony jest w niej wstręt do cielesnych kontaktów. W tej chwili czuła wszakże jedynie, że ciepło jego ciała odeгнаło paralizujący ją strach. Przeszli! Pod stopami czuła solidną skałę.

Stans rozluźnił uścisk, sięgnął po trzaskającą płomieniem głównię i podniósł ją do góry.

**Elossa poczuła, że łzy spływają jej po pokrytych kurzem policzkach, ale nic nie powiedziała. Z pomocą laski wstała. Przez krótką chwilę wydawało się jej, że skała pod nią kołysze się. Stans wyciągnął pochodnię przed siebie. Nie mylili się, płomienie chyliły się w ich stronę. Podmuch powietrza, świeży jak wiatr na szczytach gór, wiał z przodu. Tam z pewnością czeka na nich upragnione wyjście.**

**Elossa była głodna i bolało ją całe ciało. Nie zaproponowała jednak, by zatrzymali się, żeby napić się z butelek przytroczonych do pasa czy zjeść resztki podróznego suchara. Najważniejsze było teraz wydostanie się stąd.**

**Przed sobą mieli spory otwór w skale. Właśnie stąd napływało świeże powietrze.**

**Stans odchylił do tyłu głowę i oddychał głęboko.**

**- Chyba jesteśmy blisko zewnętrznego świata - stwierdził. - W tym podmuchu nie ma stęchlizny podziemnego powietrza.**

**Prawdopodobnie i on marzył o zakończeniu tej eskapady, bo ruszył szybkim krokiem. Elossa ochoczo pośpieszyła za nim.**

**14**

**Wyszli w ciemną noc, prawie tak czarną jak korytarz, z którego się wyłonili. Na niebie kłębiły się chmury całkowicie zasłaniające światło księżyca i gwiazd. Wiatr niósł zapowiedź**

rychłej zimy. Znaleźli wyjście, ale postanowili nie skorzystać z niego, dopóki nie zorientują się w okolicy. Zgodnie wrócili do tunelu i, znalazłszy wnękę chroniącą ich przed wiatrem, usadowili się w niej, by przeczekać godziny ciemności.

Elossa wyciągnęła ostatniego suchara - cały był pokruszony. Mieli trochę wody. Zjedli, ugasili pragnienie i postanowili czuwać na zmianę, chociaż nie wiedzieli, jak mierzyć upływający czas.

Stans postanowił, że on będzie trzymał straż pierwszy. Elossa nie oponowała. Ciągłe czuła skutki ciężkiej próby, jaką było przejście przez kładkę. Była szczęśliwa, że może otulić się płaszczem i odpocząć. Sen zmorzył ją błyskawicznie.

Obudziła się, czując na swoim ramieniu rękę Stansa wzywającego ją na zmianę warty.

Wymamrotał parę nie związanych ze sobą słów, których i tak nie dosłyszała, i opadł w ciemność, zostawiając ją na straży w obcym, górzystym miejscu.

Najpierw wyostrzyła otumanione snem zmysły, by zorientować się, gdzie się znajdują. Ich szlak w dolinie prowadził przeważnie ze wschodu na zachód. Jednak po wejściu w Usta szli na północ. Gdy jej oczy przyzwyczaiły się do ciemności, zobaczyła wokół szczyty gór. Byli wyżej, niż gdy zaczęli wspólną podróż. Nie



**mogła się mylić, była przecież przyzwyczajona do życia w górach.**

**Przymus podróży i konieczność ucieczki były za nimi, Elossa starała się uporządkować to, co wiedziała, zobaczyła i czuła, w logiczną kolejność, z której być może wyłoni się obraz sytuacji.**

**W Ustach Atturna spotkały się dwa dziedzictwa: Rasków - chociaż Stans zaprzeczał, że coś wie o Atturnie - i Yurthów, w postaci tajemniczego mężczyzny, który usiłował zabić ich tajemniczą bronią, a potem zniknął. Jednak pomimo wspólnego dziedzictwa nie znalazła żadnego logicznego wyjaśnienia czającego się zła. Dopóki ona i Stans nie zawarli na pokładzie statku przymierza, nigdy przedtem nie doszło do pokojowego spotkania Raska z Yurthem. Poszperała w fałdach płaszcza i wyciągnęła lustro. Nie było światła księżyca, które mogło je ożywić; widziała jedynie ciemną tarczę. Gdyby je użyła, otworzyłaby swój umysł i stałaby się bezbronna wobec tego, kto wysłałby myśl-sondę. Niespokojnie dotykała tarczy, pragnąc posłużyć się nią, hamowała ją jednak wrodzona ostrożność.**

**Jeśli wołanie Yurtha było tylko ułudą umysłu, towarzyszącą złudzeniu wzroku, to jest zgubiona. Poczwała chłód strachu, bardziej dokuczliwy niż chłód wiatru. Umysł musi panować nad iluzjami. Jeśli owładną nim**

**złudzenia, nie obroni się przed nimi nawet najpotężniejszy z Yurthów. Elossa zdawała sobie sprawę, że nie nabyła jeszcze tyle doświadczenia, ile posiadała go starszyzna rodu. Podniosła lustro do ust i chuchnęła na nie. Trzymając je na wysokości oczu, zaczęła się koncentrować. Yurth - jeśli gdzieś jest Yurth, to wołanie przyniesie, powinno przynieść... Elossa jeszcze nigdy nie czyniła tego w tak całkowitych ciemnościach. Jednak nie myliła się! Tarcza zwierciadła rozgrzewała się - zaczynało działać! Yurth! Bezzwłocznie wysłała ten krzyk. Nie nadeszła żadna odpowiedź, chociaż w zew włożyła całą swoją moc. Jeśli nawet kiedyś byli tu Yurthowie, to dawno odeszli. Czy odważy się sprawdzić Stansa? Zawahała się, wciąż pamiętając o Ustach. Lepiej nie igrać z mocami, których się nie rozumie. Wijący się język cienia, który nieomal porwał Stansa, był czymś, czego nie pojmowała. Z zalem zamknęła lusterko w dłoniach, zaprzestała koncentracji i schowała je z powrotem do kieszeni płaszcza. Niebo zaczynało się rozjaśniać i okazało się, że faktycznie posuwali się na północ. Ile zostało czasu do pierwszych zimowych burz? Chociaż Yurthowie mieli swoje chaty z belek, jaskinie i spichrze, ta pora roku nigdy nie była dla nich łatwa. Ona i Stans nie posiadali żadnych zapasów ani schronienia. Trzeba się więc zatroszczyć i o jedno, i o drugie.**

**Wreszcie zaświtało i Elossa zobaczyła rozciągającą się w dole krainę. Korytarz, który posłużył im za schronienie, znajdował się w zboczu góry, wysoko nad doliną. W odróżnieniu od tej, w której kiedyś istniało miasto, ta była stosunkowo wąska. Rozciągała się ze wschodu na zachód. Elossa spostrzegła wstążkę strumienia płynącego jej środkiem. Niższe zbocza porastała ciemna roślinność. Jednak w tym widoku było coś niepokojącego.**

**Przede wszystkim musieli znaleźć wodę, lecz tam, gdzie jest woda, mogą się natknąć na żywe istoty, choćby na sargona, jak ten, który usiłował pozbawić ją życia, czy na inne górskie bestie jemu podobne. Stans miał broń myśliwego, ale ona miała jedynie drewniany kostur. Nigdy dotychczas niczego nie zabiła.**

**- Posępnie... - Stans dołączył do niej. - To nie jest kraina, która życzliwie wita wędrowców. Jest tu wszakże woda, więc może jest to dobre miejsce na polowanie.**

**Opuścili tunel i zaczęli schodzić zboczem, kryjąc się za każdym występem skalnym. Elossa otworzyła nieco swój umysł, by sprawdzić, czy jest tu życie.**

**- Dwurożce - wyszeptała. Stans spojrział na nią zdumiony.**

**- Na zachód. - Wskazała brodą. - Czwórka, pasą się. Kiwnął głową i skręcił we wskazaną stronę. W rękach trzymał kuszę. Elossa poczuła się**

**trochę winna, ale przynajmniej nie zwabiła bezbronnego zwierzęcia w zasięg kuszy. W pewnym sensie jednak dopuściła się zdrady. Wydało się jej nieludzkie, że trzeba zabijać, by przeżyć. W tej sytuacji musi złamać swoje zasady. Umrzeć z głodu, byle tylko nie zabić? Może ktoś silniejszy potrafiłby zachować tę szlachetną zasadę, ale jej brakowało tej siły. Skoro stało się to jej udziałem, musi brnąć dalej. Za zaroślami osłaniającymi zbocze znajdowała się łąka trawy tak wysokiej, że prawie sięgała łopatek pasących się zwierząt. Cztery dwurożce. Elossa odebrała emanacje życia. Była tam samica, jedno młode i dwa samce - jeden z szerokimi, kręconymi rogami, prawdopodobnie przywódca stada.**

**Stans wypuścił strzałę. Młodszy z samców skoczył gwałtownie do przodu, a z jego gardła trysnął strumień krwi. Drugi samiec głośno ryknął i powiódł za sobą samicę i młode w opętańczej ucieczce. Ranne zwierzę opadło na kolana. Stans podbiegł do niego z nożem w ręku, by położyć kres jego cierpieniu.**

**Czując obrzydzenie, Elossa zbliżyła się do miejsca, gdzie Rask uprawiał zdobycz. Pochyliła się, zanurzyła palce w krzepnącej krwi i namalowała na czole szkarłatne znamię swego grzechu. Musi je nosić, dopóki nie odkupi swojego przewinienia. Rozejrzała się wokół i spostrzegła, że Stans, przerwawszy swe krwawe**

**dzieło, przygląda się jej z nie ukrywanym zdumieniem.**

**- To przeze mnie on zginął - powiedziała; nie chciała wyjaśniać mu swojej hańby, ale wiedziała, że powinna. - Muszę więc nosić krwawy znak zabójcy.**

**Był zdumiony tym, co usłyszał.**

**- To jest mięso, musimy je jeść albo zginiemy. Tu nie ma żadnych pól, które można by uprawiać, ani dojrzałych owoców czekających na zerwanie. Czy Yurthowie nie jedzą mięsa? Jeśli nie, to czym żyją?**

**- Żyjemy - powiedziała ponuro. - I zabijamy. Jednak nigdy nie można nam zapominać, że zabijając, nakładamy na siebie brzemię, które jest w śmierci i zwierzęcia, i człowieka.**

**- Dlaczego więc nie pomalowałaś się krwią sargona?**

**- Bo to była równa walka. Każde ryzykowało życiem, a to jest równowaga pierwszej zasady, nie zależy ani od talentu, ani od sprytu.**

**Stans potrząsnął głową, wciąż nie rozumiejąc.**

**- Sposób Yurthów. - Wzruszył ramionami. - Gotowe do jedzenia.**

**- Możemy rozpalić ogień?**

**Dziewczyna spojrzała na skraj łąki graniczący ze strumieniem. Za tym rwącym nurtem (niósł ze sobą gałęzie i kamienie, jakby wyżej w górach szalała dzika burza, a rzeka zabrała ze sobą różne szczątki) były głazy i połać piasku, na**

którym nic nie rośło.

- Co ci podpowiadają talenty Yurthów? -

odparł. - Jeśli potrafisz namierzyć stworzenie, które staje się naszym pożywieniem, to czy możesz dowiedzieć się, czy jesteśmy tu sami? -

Przysiadł na piętach, miał kamienną twarz.

Elossa nie była do końca przekonana, czy w jego pytaniu nie kryje się tajona wrogość. Tak się różnili - skądże więc może wiedzieć, czy w jego słowach nie kryją się nieprzyjazne motywy?

Zawahała się. Odkryć swoje słabe punkty, gdy nie była pewna jego zamiarów, może okazać się niewybaczalną głupotą. Z drugiej jednak strony nie może przypisywać sobie mocy, której nie będzie potrafiła przywołać w chwili niebezpieczeństwa. To może w przyszłości okazać się gorsze niż przyznanie się teraz do ograniczeń mocy.

- Jeśli użyję poszukującej myśli - powiedziała wolno - i jeśli w jej zasięgu znajdzie się umysł równy mojemu, to błyskawicznie dowie się o mnie, o nas.

- To musiałby być umysł Yurtha, nieprawdaż? Czyżbyś bała się swoich ziomków?

- Podróżuję z Raskiem. - Posłużyła się pierwszym wytłumaczeniem, jakie wpadło jej do głowy. - Oni ani nie nienawidzą, ani nie boją się twojej rasy, ale wydałoby się im to dziwne.

- Tak samo jak twoje towarzystwo dla Rasków!

- Kiwnął głową. - Moi przesyliby mnie grotem

**takim jak ten - dotknął strzały, którą wyciągnął ze zwierzęcia - bez zadawania pytań.**

**Pomimo że Elossa odczuwała silny głód, nadal nie potrafiła wziąć do ust kawałka surowego mięsa. Przekonywała samą siebie, że przecież ciało musi się czymś żywić, w przeciwnym wypadku zginie także umysł. Uklękła w pewnej odległości od miejsca, gdzie Stans oporządzał zwierzę i wyciągnęła lustro. Słońce stało wysoko na niebie, więc powierzchnia dysku rozjaśniła się.**

**- Yurth! - Ostro wymierzyła myśl. - Pokaż mi Yurtha!**

**Był tam! Wyłaniał się - powierzchnia dysku falowała. Zobaczyła bardzo mglistą i trudną do rozpoznania postać. Wysyłała swą myśl coraz dalej i dalej. Życie... w oddali... Czy jednak to jest Yurth? Nie napotkała żadnego śladu myśli-odpowiedzi. Był raczej jak Rask - zamknięty, nieświadomy.**

**- Nie jest dość blisko. - Elossa schowała lustro.**

**- W porządku. Przy strumieniu leży drewno. Jest wystarczająco suche, by rozpalić ogień bez zbyt dużego dymu.**

**Zostawiła go, by dokończył swego krwawego dzieła, poszła nad strumień i zaczęła zbierać białe jak kości, wygładzone przez wodę gałęzie, które tkwiły wśród kamieni. Zauważyła, że wody w strumieniu zaczyna przybywać.**

**Nabite na zastrzone patyki kawały mięsa**

zaczęły skwierczeć nad płomieniami. Elossa zmusiła się do jedzenia, siłą umysłu zapominając o obrzydzeniu. Stans oblizał palce j eden po drugim i powiedział:

- Powinniśmy uwędzić resztę i zabrać ze sobą. Zaledwie skończył mówić, gdy Elossa zerwała się na równe nogi, wpatrując się w kamienisty brzeg po drugiej stronie strumienia. Tak samo nagle jak dziwny Yurth i twarz w korytarzu, tak teraz pojawił się tam jakiś kształt. Jęknęła. To nie Yurth, jak oczekiwała. Mężczyzna miał skórę i włosy ciemne jak Stans. Jego twarz była z krwi i kości - była to twarz Attuma. Odzienie, które miał na sobie, niczym nie przypominało maskującego ubrania myśliwego ani nieudolnie utkanych szat ludzi z miasta, ani też prymitywnych zbroi żołnierzy Rasków patrolujących równiny. Jego ciało okrywał czarny, dopasowany strój, niepodobny jednak do ubrań, jakie nosili Yurthowie na statku. Czerń byłaznaczona wzorami czerwieni, jakby zanurzono ją w świeżej krwi. Wzory rozjarzały się, bladły i rozjaśniały ponownie, ich jasność przesuwiała się z jednej części ciała na drugą. Z ramion przybysza spływała krótka peleryna w kolorze szkarłatu, z czarnymi wzorami, jakby negatyw wzorów na szacie. Głowę zdobił czub z czarnych, gęstych włosów misternie upiętych. Była to najbardziej złowieszcza postać, jaką Elossa kiedykolwiek widziała.



**Instynktownie wysłała w jego kierunku myśl-sondę. I spotkała nicłość.**

**Obcy podniósł rękę i wycelował nią w Raska, a jego usta - mięsiste, szydercze wargi Ust**

**Atturna - wypowiedziały słowa, które przeszły powietrze, jakby były wystrzelonymi pociskami mającymi położyć kres istnieniu tych dwojga na drugim brzegu strumienia:**

**- Raski, si lar dit!**

**Stans krzyknął. Mężczyzna pojawił się, gdy chłopak klęczał, ale teraz powstał, gotując się do skoku, z dłonią zaciśniętą na rękojeści noża. Na twarzy Stansa malowało się wyzwanie.**

**- Philbur! - Imię jego rodu było zawołaniem do boju. Kryła się w nim żywa nienawiść oraz potężny i wszechogarniający gniew.**

**Bez konkretnego powodu Elossa szybkim szarpnięciem wydobyła lustro. Trzymając reszkę zerwanego łańcuszka, zaczęła kołysać dyskiem w powietrzu. Nie wiedziała, czy to, co się stało, było przypadkowe, czy może wynikiem działania jakiejś mocy, której jeszcze w sobie nie odkryła. Z dłoni mężczyzny o twarzy Atturna wystrzelił złoty promień. Uderzył w tarczę lusterka i odbił się ze zdwojoną siłą. Czarno-czerwona postać zniknęła.**

**15**

**- Kto to był? - Elossa pierwsza odzyskała mowę.**

**Stans nadal wpatrywał się oniemiały w miejsce, gdzie stał obcy.**

**- To był... nie! - Podniósł dłoń w geście zaprzeczenia.**

**- To nie mógł być on! - Obrócił nieco głowę, by spojrzeć na dziewczynę. Jego zdumienie było wyraźne. - Czas nie zatrzymuje się, człowiek zmarły pół tysiąca lat temu nie może nagle ożyć i chodzić.**

**- Chodzić. - Elossa spojrzała na lusterko, które tak dokładnie pokazało to, co obcy wymierzył w Stansa. Tarcza popękała, szerniała. Nie pomogło nawet energiczne pocieranie. Elossa wiedziała, że stało się teraz dla niej bezużyteczne. - Chodzić - powtórzyła z pasją- on usiłował zabić! - Nie miała cienia wątpliwości, że gdyby promień dosięgnął Stansa, Rask byłby martwy, tak jak ona, gdyby w korytarzu trafił w nią płomień z broni Yurtha.**

**- To był Karn z rodu Philbura, ten, który rządził w Kal-Nath-Tan. On jest, to znaczy był z mojego rodu, to znaczy ja jestem z jego. Zginął z całym miastem! Tak było, wszyscy to wiedzą! Ale przecież widziałaś go teraz, prawda? Powiedz mi...**

**- prawie krzyczał - widziałaś go!**

**- Widziałam mężczyznę, Raska, jeśli tak twierdzisz Był w czerni i czerwieni, ale miał twarz z Ust Atturna, a ty mówisz, że nic nie wiesz.**

**Stans potarł czoło dłonią. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby był tak roztrzęsiony.**

**- Wiem, co wiem, czy nie wiem?! - Wykrzyczał to pytanie nie do niej, lecz do otaczającego świata. - Już niczego nie jestem pewien!**

**Skoczył do Elossy i, zanim się spostrzegła, boleśnie chwycił ją za ramiona i potrząsał.**

**- Czy to jedna z twoich sztuczek, kobieto Yurthów? Wszyscy wiedzą, że potraficie mieszać i bawić się umysłami, tak jak zwykli ludzie podrzucają dla zabawy kamyki. Czy igrałaś z moimi myślami, omamiłaś mój wzrok, żebym zobaczył to, co nie istnieje?**

**Dziewczyna zmagala się z nim, wreszcie wyrwała się z jego uścisku i podsunęła mu pod oczy poczerńiałe, zniszczone widzące lustro.**

**- On to zrobił tym promieniem, który wystrzelił w ciebie! Pomyśl, Stansie, co by się z tobą stało, gdyby nie odbił się od zwierciadła.**

**Stans był dalej oszołomiony, ale wpatrzył się w popękana tarczę lusterka.**

**- Nie wiem - powiedział posepnie. - To jest przeklęta kraina i...**

**Nie zdążył dokończyć. Spomiędzy głązów nad strumieniem, rozbryzgując wodę, ogromnymi susami wypadli... Nie Yurthowie i nie Raskowie. Elossa wydała z siebie krzyk trwogi, bo czegoś podobnego jeszcze nie widziała. Powykręcane ciała, za długie albo za krótkie łapy, straszliwie zniekształcone twarze - koszmar**

**karykaturalnych stworzeń, które niejasno przypominały ludzi, ale były potworami. Przerazenie spowodowane ich innością nie pozwoliło Elossie i Stansowi na natychmiastową obronę. Stwory atakowały bezgłośnie, pędząc ku nim ponad wodą.**

**Ełossa pochyliła się, by chwycić kostur, Stans ciągle trzymał w dłoni swój myśliwski nóż. Nie mieli jednak szans. Otoczyły ich diabelsko cuchnące cielska, zamknęły się nad nimi czteropalczaste kończyny, sześć macek bez kości obaliło ich na ziemię. Elossę przepęłniło straszliwe obrzydzenie, gdy spojrzała na ich szpetne, zdeformowane ciała. Walczyła, ale wstręt pętał jej członki, paraliżował moc konstruktywnego myślenia.**

**Opadli na dwoje wędrowców przy ognisku jak niepowstrzymana fala. Elossa wzdrygnęła się, czując ich obrzydliwe ciała na sobie. Odrażający odór, który spowijał ich niczym druga skóra, utrudniał oddychanie, musiała więc walczyć, by nie stracić przytomności. Na przegubach i kostkach nóg poczuła ból, który sprawiały mocno związane więzy. Przysiadło na niej jedno ze stworzeń. Była to samica. Elossa zamknęła oczy, by nie widzieć łypiącego, zaślinionego stworzenia. Napastnicy nie mieli zbyt wiele na sobie - jedynie strzępy brudnych szmat na łądźwiach. Samice były tak samo agresywne i brutalne jak samce.**

**Ciszę, w której atakowały, nagle przerwał bełkotliwy chór pochrząkiwań, gwizdów, przedziwnych dźwięków.**

**Elossa, otoczona przez zwartą grupę napastników, straciła z oczu Stansa. Przemogła strach i odrazę i spojrzała na nich. Pograżyli się na chwilę w niewinnych torturach - ciągnęli ją za włosy, szczypali, zostawiając na jej ciele krwawe ślady.**

**Zrozumiała, że o coś się kłóca. Dwukrotnie kilku osobników usiłowało odciągnąć ją od strumienia, podczas gdy pozostali, wrzeszczeli i ciągnęli ją w przeciwnym kierunku.**

**Czekała na pojawienie się mężczyzny o imieniu Karn, pewna że to on wypuścił na nich tę okropną bandę. Nikt się jednak nie pojawił. Któryś wyciągnął z ognia kij, okręcił nim w powietrzu, że żarzyła się jedynie końcówka i pokuśtykał, bo jedną łapę miał krótszą, ku Elossie, z patykiem wymierzonym wprost w jej oczy. Zanim dotarł do celu, został zatrzymany przez wyższego samca, którego mackowate palce zacisnęły się na jego chudym, żylastym gardle i odepchnęły brutalnie w tył.**

**Wtem rozległ się przenikliwy wrzask nad rzeką. Ku nim szedł ogromny samiec, torując sobie drogę pięściami, wierzgając bezpalcymi stopami i chrypliwie warcząc. Brutalnie odepchnął wszystkie stwory, które otaczały Elosse, pochylił się i chwycił ją za włosy. Zaciągnął dziewczynę**

na skraj wody, objął ją w pół, podniósł i rzucił. Nie wylądowała w wodzie, ale w łódce, która niebezpiecznie zachybotła się pod jej ciężarem. Chwilę potem obok Elossy upadł Stans, rzucony w ten sam sposób. Rask leżał bezwładnie i Elossa myślała, że nie żyje. Przygniatał ją swym ciężarem do dna łodzi, gdzie chlupotała mulista woda. Musiała unieść głowę, by ta maź nie dotykała jej twarzy.

Pod ich ciężarem łódka przechyliła się i zaczęła płynąć. Żaden z potworów nie pobiegł za nimi. Zostali wysłani sami, bezbroni i spętani, zdani na łaskę rwącego strumienia. Szamotanina Elossy sprawiała, że łódka kołysała się niebezpiecznie. Dziewczyna zdobyła jednak odrobinę miejsca i mogła trzymać twarz ponad wodą.

Złapał ich silny prąd, łódka pędziła chaotycznie, czasem na w pół zanurzając się. Prawie cały widok zasłaniał jej Stans. Mogła jedynie patrzeć w górę, gdzie niebo rozjaśniło się słabym, obiecującym blaskiem słońca. Po obu stronach strumienia pojawiły się skały pochylające się nad wodą. Zasłoniły większą część nieba.

Wkrótce Elossa widziała jedynie wąską wstążkę błękitu pomiędzy dwoma łańcuchami ciemnych skał.

Towarzyszył im donośny szum rwącej wody. Łódka obijała się o jakieś przeszkody pozostające poza ograniczonym polem widzenia

**Elossy. Dziewczyna obawiała się, że łódź rozpadnie się i utoną. Cały czas starała się uwolnić spętane dłonie. Ponieważ trzymała je zanurzone w wodzie przelewającej się na dnie łodzi, miała nadzieję, że może więzy nieco się rozluźnią. Bała się szarpać zbyt mocno, by nie narażać i tak niestabilnej łódki na przewrócenie się.**

**Jęk Stansa podniósł ją na duchu. Może, gdy odzyska przytomność, ich szansę zwiększą się. Spostrzegła krew sączącą się z jego ramienia. Prawie zagojona rana, którą odniósł w pojedynku z sargonem, znowu się otworzyła.**

**- Stans! - zawołała.**

**Odpowiedział jej kolejny jęk. Po chwili dobiegło ją mamrotanie, prawie niesłyszalne w szumie wody. Elossa zastanawiała się, co może być przed nimi? Bystrzyny, a może katarakty lub wodospady?**

**- Stans!**

**W łódce było coraz więcej wody. Fale już obmywały jej brodę. Jeśli nie wydostanie się spod ciała Stansa, woda przykryje jej z coraz większym trudem unoszoną głowę.**

**Stans poruszył się odrobinę, łódka zanurzyła się głębiej i woda wlała się do wnętrza. Elossa zadławiła się, gdy woda nagle wleciała jej do nosa.**

**- Leż, leż spokojnie! - krzyknęła przerażona.**

**- Gdzie... - Jego głos był słaby, ale wydawało się,**

że Stans się ocknął.

- Jesteśmy w łodzi! - Starła się przekrzyczeć szum rzeki. - Przygniataś mnie. Na dnie jest woda. Muszę trzymać twarz nad powierzchnią. Czy zrozumiał? Nie odpowiedział od razu. Coraz bardziej bolała ją szyja i była coraz słabsza.

- Postaram się przesunąć. Uważaj. - Usłyszała całkiem wyraźne słowa Stansa.

Zebrała się w sobie i wzięła głęboki oddech.

Rask poruszył się, przesunął nieco ku rufie.

Łódka zakołysała się niebezpiecznie, a twarz

Elossy znalazła się pod wodą. Dzięki łasce

opatrności łódka nie przewróciła się. Stans

poruszył się ponownie. Wreszcie poczuła, że jest wolna. Teraz nadeszła jej kolej.

- Przygotuj się - ostrzegła. - Postaram się przekręcić i wyżej podnieść ramiona.

Do pewnego stopnia udało się. Ułożyła podbródek na jego piersi. Wreszcie woda była daleko od jej twarzy.

Prąd nadal był rwący, ale łódka płynęła trochę

spokojniej. Elossa nie wiedziała o łodziach zbyt

wiele; Yurthowie nigdy ich nie używali. Może na stabilność łódki wpłynęła zmiana ich pozycji.

Zauważyła, że rzeka wypełnia wąską przestrzeń między dwoma skalistymi brzegami tworzącymi

wąwóz. Nawet jeśli uda się im uwolnić i

wydostać z wody, Elossa wątpiła, czy zdołają wspiąć na te strome skały.



**Raz jeszcze ostrożnie spróbowała rozluźnić więzy na rękach. I, ku wielkiemu zdziwieniu, udało się. Podzieliła się nowiną ze Stansem. Kiwnął głową, ale nie wydawał się zbytnio ucieszony. Jego ciemna skóra nabrała zielonkawego odcienia. Zamknął oczy i leżał bez ruchu. Może manewr, który wykonał, by ją spod siebie uwolnić, pochłonął całą jego energię. Elossa postanowiła nie poddawać się. Chociaż byli sami i bezbronni, zawsze istniała iskierka nadziei. Najpierw należało całkowicie oswobodzić ręce.**

**Pomimo bólu nadgarstków napinała je i rozluźniała.**

**Stans nadal leżał z zamkniętymi oczyma i wydawało się jej, że znowu zemdłał.**

**Zastanawiała się, jak długo potrwa ich podróż w dół rzeki. Podniosła nieco wyżej głowę i zobaczyła, że ściany wąwozu nie były już tak wysokie i niedostępne.**

**Szarpnęła się ostatkiem sił i uwolniła obie ręce. Chuchała w dłonie i pocierała je, gdyż nie miała w nich czucia. Napinała obrzmiałe i pokrwawione ramiona, nie zważając na ból.**

**Pomimo przejmującego bólu w palcach zaczęła zмагаć się z więzami na nogach. Sznury werznięły się w ciało, a nabrzmiąle kostki nabiegły krwią. Przypomniła sobie, że stwory, które ich zaatakowały, nie przeszukały jej. Z pomocą obu rąk wyłowiła z kieszeni ukrytej w**

fałdach płaszcza mały nożyk, którym zazwyczaj posługiwała się przy posiłkach. Prawie wypadł z jej roztrzęsionych palców, ale zdołała przeciąć wszystkie więzy. Gdy to zrobiła, ostrożnie przesunęła się, by pomóc Stansowi. Usiadła, chcąc mieć lepszy widok na rzekę. Teraz była znacznie węższa niż w dolinie, co mogło powodować szybszy i gwałtowniejszy nurt. Łódka miała tępy dziób i wysokie burty. Drewniany szkielet był obciążony bardzo grubą skórą pokrytą łuskami. Prawdopodobnie pochodziła ze stworzenia zupełnie nie znanego Yurthom. Elossa nie miała wątpliwości, że jest twardsza od drewna. Łódź była stara i jakby nie z tych czasów. Elossa podziwiała jej piękny kształt.

Dziewczyna nieco przytrzymała Stansa, gdyż łódka zanurzyła się niebezpiecznie. Więzy wpijały się w jego nadgarstki. Zawiązano je równie ciasno, jak i jej. Jego kostki nie ucierpiały tak bardzo, bo nosił wysokie buty myśliwego. Gdy go oswobodziła, usadowiła tak, by łódź była jak najbardziej stabilna. Plamy krwi na jego barku nie powiększały się, miała nadzieję, że rana przestała krwawić.

Co począć teraz? Elossa wzięła głęboki oddech i skoncentrowała swoją uwagę na rzece.

**Okazało się, że koniec ich podróży jest już blisko. Wysokie ściany wąwozu ustąpiły i wpłynęli w kolejną dolinę lub, być może, znaleźli się na równinie u podnóża gór. Ten płaski teren, przybrany jesienną barwą traw, rozciągał się jak morze aż po horyzont.**

**Rzeka nie płynęła tutaj rwącym nurtem, a jej drogę znaczyły nabrzeżne zarośla i małe drzewka wznoszące się ponad gęstą trawą. Poza pasem przyrzecznej roślinności kraina wydawała się pozbawiona życia. Zbliżał się zachód słońca, a Elossa jeszcze nie zauważyła żadnego ptaka ani pasącego się zwierzęcia.**

**Wyblakły kolor trawy i spłowiałe barwy liści na drzewach stanowiły ponurą oprawę tej ziemi.**

**Wydawało się, że zniknęło stąd całe życie.**

**Rozglądając się wokół, zadrżała, ale bardziej z niepokoju niż chłodu powietrza.**

**Jęk skierował jej uwagę z powrotem na Stansa. Miał otwarte oczy i trochę zmienił pozycję. Ich spojrzenia spotkały się. Było oczywiste, że miał świadomość wydarzeń, które miały miejsce.**

**Dotknął barku i skrzywił się z bólu. Na szczęście odzyskał przytomność. Spojrzał na równinę, na którą przywiodła ich rzeka.**

**- Nie jesteśmy już w górach. - Było to stwierdzenie, nie pytanie.**

**- Tak - odparła Elossa. - Jednak nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy.**

**Zmarszczył brwi i potarł czoło ręką.**

**- Czy to był sen, czy naprawdę widzieliśmy Karna?**

**- Widzieliśmy mężczyznę... - Elossa starannie dobierała słowa - o twarzy jak Usta Atturna... Nazwałś go Karnem.**

**- A więc to nie był sen. - Westchnął ciężko. - Karn zginął dawno temu.. Był... tak... kapłanem i królem, a ludzie szeptali o nim dziwne rzeczy. Tę ponurą legendę, kiedyś słyszałem. Karn miał do czynienia z mocami, w których istnienie większość nie wierzyła, albo tylko tak mówili. Nie pamiętam tego zbyt dobrze. - Potrząsnął głową. - Powinienem sobie przypomnieć, ale czuję, że między mną a prawdą jest jakiś mur. Karn...**

**- Jeśli to był twój dawno zmarły władca - przerwała mu Elossa - to dobrał sobie diabelskich wsporników. Te potwory, dzięki którym teraz tu jesteśmy, niezupełnie były ludźmi.**

**- Tak. O nich zupełnie nic nie wiem. Kiedy zdały nas na łaskę rzeki i tej łupinki...**

**Poruszył się, a jego twarz znów wykrzywił grymas strasznego bólu. Podniósł się jednak nieco i rozglądął wokół, jakby chciał określić ich położenie.**

**- Nie mamy wiosel - stwierdził.**

**Elossa spojrzała na rzekę i krzyknęła.**

**Wydawało się, że tuż nad wodą wznosi się ściana zarośli, a rzeka płynęła pod nią. Było oczywiste,**

że nie mają szans przedostać się przez tę przeszkodę. Ostrożnie uklękła, z trudem zachowując równowagę, bo łódka zaczęła się chybotać. Nawet stojąc, Elossa nie sięgnęłaby wierzchołka tej zapory.

Łódka zakolysała się ponownie, gdy Stans podniósł się wyżej. Wskazał ręką na rzekę.

- Popłyniemy? - zaproponował.

Chociaż Elossa często pluskała się w górskich jeziorach, wiedziała, że nie poradzi sobie w tej rzece. Zawahała się. Może powinni zbliżyć się do przeszkody i spróbować się na nią wspiąć.

Zielona ściana przed nimi nie wyglądała jak twór naturalny. Ktoś ją wzniósł, lecz kto i w jakim celu?

Nie mieli żadnego wyboru. Gdy podpłynęli bliżej zapory, na ich głowy, jakby z powietrza, spadła sieć i unieruchomiła łódkę oraz jej pasażerów.

Elossa i Stans walczyli z siecią, gdy z zarośli, po obu brzegach wyłonili się ci, którzy ich w nią schwyтали. W odróżnieniu od nieszczęsnych potworów, które były pierwszymi mieszkańcami tych okolic, napotkanymi przez Elossę i Stansa, ci byli foremni, wyprostowani. Byli Yurthami! Elossa wezwała pomocy. Byli to jej ziomkowie, jej rasa. Czy jednak na pewno? Niektórzy nosili na sobie proste odzienie górskich klanów, jakby utkane na tych samych krosnach co jej, inni natomiast - obcisłe stroje, jakie widziała na

obrazach pokazanych jej na statku, takie same jak Yurth, który wycelował w nich starożytną broń.

Elossa wysłała nagłą myśl-sondę. Rezultat tak ją zaskoczył, że aż krzyknęła. Ich umysły były zamknięte, ściśle strzeżone przed jej dotknięciem. Może tylko wyglądem przypominali Yurthów, ale ich umysły do Yurthów nie należały.

Zobaczyła teraz wyraźniej ich twarze o pustych oczach, bez wyrazu. Nie odzywali się do siebie ani słowem. Grupka na lewym brzegu przyciągała do siebie sieć.

- Yurthowie - powiedział Stans. - Twoja rasa. Co oni z nami zrobią?

Elossa potrząsnęła głową. Czuła się dziwnie zagubiona - spotkała zamknięte umysły i puste twarze, a spodziewała się czegoś innego. Miała wrażenie, że to zły sen albo halucynacja tak potężna, że pomimo wysiłków nie potrafi jej przerwać.

- Wyglądają jak Yurthowie - zdumiona powiedziała na głos - ale nimi nie są. To nie Yurthowie, jakich znam.

Yurthowie czy nie, mieli wprawę w obchodzeniu się z więźniami złapanymi w przedziwną wodną pułapkę. Byli zbyt liczni, by Elossa i Stans, osłabiony przez ponowne otwarcie się rany, mogli się bronić. Elossa, chociaż pierwsza próba porozumienia zawiodła, jeszcze dwukrotnie

starala się nawiązać kontakt ze strażnikami, ale żaden nie odpowiedział.

Znowu zostali związani i poprowadzono ich przez monotonne pustkowie równiny. Łódkę przywiązano i pozostawiono na brzegu. O zmierzchu zatrzymali się w miejscu, gdzie kamienny krąg ograniczający ognisko oraz usypany z ziemi pagórek świadczyły, iż jest to miejsce postoju.

Yurthowie szli w milczeniu, nie odzywając się ani do siebie, ani do pojmanych. Elossa nie odważyła się nawiązać jakikolwiek kontakt. Może byli po prostu pustymi atrapami ludzi, których znała, spełniającymi czyjeś rozkazy, pozbawieni własnego ducha.

Przynajmniej ich ciała pozostały ludzkie i potrzebowały wody i jedzenia. Wyciągnęli zapasy i podzielili się ze swoimi więźniami, których na chwilę rozwiązali, ale nie spuszczała z nich oka, gdy ci wgryzali się w kawałki suszonego mięsa, twardego jak kamień, oraz pili z manierek. Nawet woda miała dziwny, stęchły smak, jakby była w tych naczyniach od bardzo dawna.

- Dokąd nas zabieracie? - W ciszy ogarniającej obozowisko głos Stansa zabrzmiał niezwykle głośno. Przemówił do Yurtha, który ponownie pętał mu ręce.

Mężczyzna ów musiał być głuchy, bo nawet na niego nie spojrział, sprawdził tylko z ponurą

sumiennością ostatni supel i odszedł. Stans spojrzał na Elossę.

- Jesteś jedną z nich, tobie z pewnością odpowiedzą. - W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta, jakby identyfikował Elossę ze swoimi wrogami, pomimo że ją też spętano.

Oblizła wargi i wysłała jedyną prośbę, o której myślała podczas całej drogi. Zrobić to, zanim Rask jawnie wystąpi przeciwko niej. Musi wedrzeć się w ich umysły; stało się to dla niej najważniejsze na świecie. Znowu oblizła usta; pomimo że napiła się wody, czuła w nich suchość i z trudem przychodziło jej mówienie. Musiała to zrobić - musi się dowiedzieć. Zaczęła pieśń w języku tak starym, że zapomniano nawet znaczenie jego słów. Słowa te pochodziły z zamierzchłej przeszłości, ale musiały mieć wielkie znaczenie dla Yurthów, bo wszyscy gorliwie się ich uczyli.

- Na początku - powiedziała w zapomnianym języku - zostało stworzone niebo i Yurth - jedynie to ostatnie słowo było powszechnie rozumiane z całej pieśni - i zrodzili się ludzie i... Słowa padały coraz szybciej, z coraz większą mocą i władzą.

I, a jednak! Jeden z Yurthów, w ubraniu podobnym do odzienia Elossy, obrócił głowę i spojrzał na nią. Przez jego pustą twarz przemknął wyraz zdumienia. Poruszył ustami. Jego głos był niski, słaby, zacinający się.



**Dołączył do pieśni. I gdy to uczynił, zobaczył ją, zobaczył naprawdę! Jakby pieśń zbudziła go ze snu. Przesunął oczy z jej twarzy na nadgarstki spętane więzami. Drugi koniec sznura był owinięty wokół ramienia jednego ze strażników. Na jego twarzy pojawiła się bezradność.**

**- Na Yurthach brzemię grzechu. - Przemówił chrapliwie, jakby przez długi czas nie używał swojego głosu. - My płacimy, siostró, my płacimy.**

**Pochylił się w przód. Nikt z pozostałych nie zwrócił uwagi na to, że mówił.**

**- Komu płacą Yurthowie? - Starła się, by głos jej nie drżał, jakby prowadziła zwyczajną rozmowę.**

**- Atturnowi. - Z twarzy zniknął jakikolwiek ślad zainteresowania. Odwrócił się i wstał.**

**Elossa wysłała sondę z całą siłą, na jaką było ją stać, zdecydowana przedrzeć się przez wszystkie bariery, by dotrzeć do prawdziwej istoty tego człowieka. Jednak nie zareagował, nawet nie odwrócił głowy. Znów odszedł w nicość.**

**- A więc Yurthowie płacą - skomentował Stans.**

**- Atturnowi - odparła, samotna w swej klęsce, gdyż dowiedziała się tak niewiele. - Może twojemu Karnowi. - Chociaż jeśli rządzi Atturn, to dlaczego Rask też został związany? - rzuciła.**

**- Może dowiemy się już niebawem.**

**Z zapadnięciem ciemności Yurthowie ułożyli się do snu, każdy więzień leżał między dwoma**

strażnikami trzymającymi końce liny. Elossa zrozumiała, że najmniejszy ruch zaalarmuje albo jednego, albo drugiego, albo obu naraz. Mężczyzna, który do niej przemówił, położył się po drugiej stronie ogniska, jakby nie chciał patrzeć na Elossę.

Wreszcie zasnęła. Raz się zbudziła, gdy jeden z Yurthów dorzucał dREW do ognia, leżących opodal, przyszykowanych przedtem na ich przyście. Stans był jedynie czarnym kształtem spowitym ciemnością i nie dostrzegła czy śpi, czy czuwa.

Jakiś niepokój powstrzymywał ją przed wysyłaniem myśli. Jedynym mającym sens wyjaśnieniem było to, że wszyscy Yurthowie są podporządkowani czyjejś woli. Dźwigane "brzemie", jako konsekwencja katastrofy, było faktem. Nieprawdopodobne wydawało się, by ktokolwiek zdołał podporządkować sobie Yurthów, pozbawiając ich własnej woli. Być może ci, którzy nosili odzienie jak ona, byli wędrowcami, którzy poszli na pielgrzymkę i nigdy z niej nie wrócili? Zamiast śmierci w górach znaleźli życie w śmierci. Byli też inni - w strojach ludzi ze statku. Minęło zbyt wiele lat od katastrofy ich pojazdu i zagłady Kal-Nath-Tan, by ktokolwiek z nich mógł jeszcze żyć - chyba że ktoś odkrył tajemnicę przedłużania życia. Czy może był jeszcze jeden, późniejszy statek? Ta myśl wprowadziła ją w tak szalone podniecenie,

że musiała użyć całej swej woli, by się opanować i leżeć spokojnie. Było to równie silne uczucie jak tamto, które owładnęło nią na statku, gdy oglądała obraz zniszczenia. Inny statek mógł przybyć później, być może by odnaleźć Yurthów i zabrać ich do domu? Dom? Gdzież więc jest dom? Leżąc, widziała nad sobą gwiazdy rozrzucone na niebie. Czy jedna z nich była słońcem ogrzewającym dom Yurthów? Ludzie dookoła niej nie byli wolni. Przybyli ocalić Yurthów, a sami zostali złapani w pułapkę. Elossa żałowała, że nie może podczołgać się do Stansa, obudzić go i wydobyć od niego więcej informacji o Atturnie, o Karnie mającym twarz Atturna, który strzelił do nich ogniem i nasłał na nich te przerażające stwory. Było zbyt wiele rzeczy, których nie rozumiała, a teraz zawiodły ją nawet myśli-sondy. Wkrótce po świtaniu, zjadłszy skromny posiłek, pomaszerowali dalej przez równinę. Stans był daleko w przodzie. Potykał się od czasu do czasu, a towarzyszący mu Yurthowie podtrzymywali go, lecz robili to machinalnie niczym maszyny. Przystawali na odpoczynek i dawano im wtedy wody. Sucha trawa sięgała kolan. Elossa nie zauważyła żadnej ścieżki, ale Yurthowie szli pewnie, jakby doskonale znali drogę i nie obawiali się zbłądzić. Coś majaczyło nad horyzontem, jakby mgła.

Wszystko się wyjaśniło, kiedy koło południa, sądząc po położeniu słońca, zbliżyli się do tego miejsca. Równina kończyła się niespodziewanym urwiskiem. Wydawało się, że poniżej, przed nimi rozciąga się zupełnie inny świat.

Na równinie wszystko zapowiadało nadchodzącą zimę, a na dole rosła bujna, soczysta roślinność jak w środku lata. Z góry widzieli wierzchołki drzew kołysane łagodnym wiatrem.

Prowadzący ich strażnik bez wahania odnalazł schodki wycięte w skale. Szli za nim pojedynczo, schodząc do nowej, nieznannej krainy.

17

Wspaniała roślinność była piękniejsza niż wszystko, co Elossa do tej pory widziała. Doliny i równiny na wschodzie, uprawiane przez Rasków, wydawały się jałowymi nieużytkami w porównaniu z tym miejscem. Schodki przeszły w drogę wystarczająco szeroką, aby mogło nią iść ramie w ramie sześciu strażników.

Elossa wciąż nie przestawała się dziwić inności tej krainy. Korony drzew nachylone ku sobie tworzyły nad drogą baldachim. Niektórych gatunków Elossa zupełnie nie знаła. Pnie i niższe konary oplatały pnącza o łodygach uginających się pod ciężarem zachęcających do

zerwania jasnopurpurowych owoców. Wśród owoców roilo się od niezliczonych stworzeń - i skrzydlatych, i futerkowych. Jednak żaden ze strażników nawet nie spojrział na nie.

Wilgotne powietrze, przesycone aromatycznymi zapachami, zatykało nozdrza i zmuszało do szybszego oddychania. Droga była dobrze utrzymana, pomimo że wila się wśród ogromnych drzew i bujnej roślinności.

Na czole Elossy pojawiły się kropelki potu.

Zmęczył ją upał i czuła, że odzienie przykleiło się do ciała i przy każdym kroku nieprzyjemnie obciera skórę. Jednak strażnicy, od chwili gdy weszli na tę drogę, nie zatrzymali się, ani nie zwolnili tempa marszu.

Wszystkie drogi mają jednak swój kres. Minęli kępę drzew gigantów, oplecionych pnączami i wysokimi paprociami, i wyszli na otwartą przestrzeń wyłożoną kamiennymi blokami. Na środku widniał kwadratowy otwór. Tam Elossa dojrzała kolejne schody, ale te prowadziły do wnętrza ziemi.

Dzień chylił się ku końcowi, jednak było jeszcze dość jasno, by zobaczyć, co jest dokoła. Schody wily się w dół przy ścianach tego szybu. Im niżej, tym bardziej powietrze traciło zapach wonnego lasu, ale nadal było świeże. Elossa usiłowała policzyć stopnie, by mieć pojęcie, jak głęboko schodzą, ale szybko straciła rachubę. Coraz mniej podobało się jej to miejsce.

**Yurthowie na ogół żyli na otwartych przestrzeniach, pod gołym niebem, owiewani rześkimi podmuchami wiatru.**

**Dotarli do końca schodów i stanęli przed wejściem do prostego korytarza. Na osmolonych ścianach, umocowane w obręczach, płonęły pochodnie, a ich gryzący dym wypełniał powietrze. Korytarz kończył się łukiem. Elossa omal nie upadła. Stali przed tym samym - lub bliźniaczym - kamiennym obliczem Atturna o szeroko otwartych ustach. Dwóch Yurthów przeszło przez nie na czworakach. Elossa została zmuszona do przyjęcia takiej samej pokornej postawy i musiała pójść w ich ślady. Z gniewem to uczyniła, starając się nie dotykać ścian otworu, przez który pełzła.**

**Za ustami była szeroka komnata o kamiennych ścianach i podłodze. Elossa stanęła wyprostowana. W drugim końcu sali dostrzegła podwyższenie, a na nim wysoki i szeroki tron. Chociaż był potężny, jego rozmiary nie przytłaczały postaci człowieka, który na nim siedział.**

**Czerń i czerwień, wysoki czub czarnych włosów, oto ten, który stanął przed nimi, zanim nastąpił atak potwornych stworzeń. Uśmiechał się, gdy strażnicy podprowadzili Elossę przed jego oblicze. Obserwował ją niczym sargon swą bezbronną ofiarę. Dziewczyna uniosła wysoko głowę, zapragnęła rzucić wyzwanie temu**

uśmiechowi, aroganckiej pewności, jaką roztaczał wokół siebie.

Yurthowie, którzy ją tu przywiedli, nadal mieli nieobecne twarze. Byli jedynie wykonawcami woli Karna, połkniętymi przez Atturna.

- Panie. - To Stans przerwał milczenie.

Przecisnął się obok Elossy i stanął tuż przed wysokim podwyższeniem. - Panie, królu...

Mężczyzna odwrócił wzrok od Elossy i spojrzał na Raska. Nadal uśmiechał się.

- Zbratałeś się z Yurthem... - Karn

wypowiedział ostatnie słowo z pogardą.

- Jestem Stans z rodu Philbura. - Rask nie ukląkł. Poza obdarzeniem Karna tytułem pełnym szacunku, mówił jak do równego sobie. - Z rodu Philbura - powtórzył, jakby te słowa były talizmanem. - Czy tak władca Kal-Nath-Tan rozmawia ze swoim krewnym? - Wykonał nagły ruch rękoma, jakby dla podkreślenia, że przyprowadzono go tutaj jako więźnia.

- Towarzyszy ci Yurthowy pomiot.

- Przyprowadziłem ci Yurthkę, byś zrobił z nią, co zechcesz. Twój niewolnicy nawet się nie potrudzili spytać mnie o to.

A więc to tak! Jej niejasna nieufność do Raska, pomimo jego zapewnień, że są sobie potrzebni, okazała się uzasadniona. Kłamał cały czas od chwili, gdy na statku przyznał, że mają wspólny cel - zakwestionowanie nienawiści, którą stworzyła przeszłość.

**Badawczy wzrok Karna przeszywał ją na wskroś. Elossa poczuła kolejną sondę - ale nie był to jasny i wyraźny kontakt Yurtha.**

**Usiłowano podstępem osłabić jej umysł.**

**- Ciekawe - zauważył Karn. - Jak dowiedziałeś się o Kal-Nath-Tan, które istnieje, Rasku?**

**- To obowiązek rodu Philbura, bierzemy cenę krwi za Kal-Nath-Tan. Tak jest od wieków.**

**- Jest jeszcze inna cena krwi za Kal-Nath-Tan, Rasku. - Karn nieznacznym ruchem dłoni wskazał dwóch Yurthów. - Tu pomiot Yurthów jest niewolnikami. Bardziej gorzkie to niż śmierć, czyż nie, Yurthko? - Zwrócił się do Elossy.**

**Nie odpowiedziała. Karn (albo inna siła będąca w pobliżu) nadal szukał dojścia do jej umysłu przez tarczę myśli. Dla niej te nieudolne próby były na razie niegroźne, ale w każdej chwili mogły przybrać na sile.**

**Usta Karna, zupełnie podobne do ust Atturna, wykrzywiły się w upiornym uśmiechu. Jego wzrok atakował z równą siłą jak cios.**

**- Yurth łamie się, tak, Yurth się łamie. Cieszę się, krewniaku, z twojego daru, cieszę się, że jest to kobieta. Powoli nam idzie hodowla pokornych niewolników, brakuje nam kobiet.**

**Tak, cieszę się z twojego daru. - Podniósł rękę, a Yurth stojący po prawej stronie Stansa szybkim ruchem przeciął jego więzy. - Twierdzisz, że jesteś z rodu Philbura, krewniaku. To także**



**mnie interesuje. Myślałem, że wasz ród wygaś. Zabierzcie Yurthkę do zagrody.**

**Elossa nie czekała na szarpnięcie za sznur, lecz sama ruszyła z miejsca. Drzemiące zło było jak cuchnące błoto oblepiające stopy, chciało ją pochłonać. Poza tym nie chciała oglądać Karna i jego "krewniaka".**

**Opuściwszy salę audiencyjną, szli takim labiryntem wąskich i krótkich korytarzy, że chociaż Elossa starała się zapamiętać każdy zakręt, wiedziała, że nie ma szans się stąd wydostać. Wreszcie wprowadzono ją do pomieszczenia, gdzie były kobiety. Żadna nawet nie podniosła oczu. Sześć kobiet jej rasy patrzyło tępo przed siebie. Z przerażeniem zauważyła, że dwie były w ciąży. Ich twarze były puste, jakby zabrano im myśli. Stroje przypominały ubrania podróżne pielgrzymów. W żadnej nie rozpoznała członkini swojego klanu.**

**Najbliżej siedząca kobieta powoli odwróciła głowę. Utkwiła apatyczny wzrok w twarz Elossy, a następnie niezdarnie wstała i zbliżyła się do dziewczyny. Być dotkniętą przez tę istotę, która tylko wyglądem przypominała Yurtha - Elossa prawie krzyknęła. Chwilę później poczuła gmeranie przy krępujących ją więzach. Opadły. Kobieta, nadal bez śladu emocji na twarzy, wróciła na stos śmierdzących, brudnych poduch i z powrotem się na nich ułożyła. Elossa,**

rozcierając nadgarstki, podsunęła się pod ścianę i usiadła po turecku.

Przyjrzała się kobiecie, która ją uwolniła. Nie różniła się niczym od pozostałych, ale jednak przyszła jej z pomocą. Elossa oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy.

Atakowanie tarczy jej myśli ustało. Na próbę wysłała własną sondę. Żadnej reakcji. Jeśli te kobiety i pozostali, których tu widziała, byli kiedyś pielgrzymami, to musieli być obdarzeni taką samą mocą jak ona. Najwidoczniej jednak zabrano im ją, czyniąc z nich bezwolnych i bezrozumnych poddanych. Elossa wiedziała, że Raskowie nie mieli mocy, która zdołałaby pokonać Yurthów, przynajmniej ci z zewnętrznego świata. To nimi można było manipulować, wykorzystując utkane halucynacje. Kim był Karn, że potrafił uczynić niewolników z posiadających talenty jej współziomków?

- Karn to Atturn...

Jedynie dyscyplina myśli powstrzymała Elossę od krzyku. Kto wysłał tę myśl?

- Gdzie jesteś? - zapytała.

- Tutaj. Bądź ostrożna. Karn ma swoje sposoby...

- Jakie?

- Atturn był bogiem. Karn to Atturn - nadeszła niejasna odpowiedź. - Potrafi łamać umysły, ale nie wszystkie. Niektórych z nas w porę

**ostrzeżono... wycofaliśmy się...**

**Elossa powoli otworzyła oczy i spojrzała na kobietę, która ją uwolniła. Z pewnością to ona.**

**- Dziękuję ci. Powiedz, co możemy zrobić?**

**- Ja nie jestem Danną, jak przypuszczasz. -**

**Szybko sprostowała. - Ona jest złamana.**

**Pracujemy - ci, którzy są nadal prawdziwymi Yurthami - nad naprawą. Jest nas jednak za mało. Nie, nie szukaj mnie, spotykajmy się, rozmawiając tylko w myślach. Uważajmy, by jakaś zła moc nie odebrała nam prawdy.**

**Zagłada, która spadła na Kal-Nath-Tan, miała dziwne, diabelskie następstwa. Widziałaś już szkaradne stwory, które słuchają Karna i chwytają wszystkich wędrujących w głąb kraju.**

**One są z rodów Kal-Nath-Tan, ale skaziła je moc niszczącego ognia. Rodzą dzieci tak samo potworne jak one. Kam został ukształtowany inaczej; w dziwny sposób posiadał tajemnice znane jedynie wysokim kapłanom i władcom.**

**Tylko garstka ich znajdowała się w tajemnym, ukrytym miejscu, gdy ogień trawił miasto. Kam stał się nieśmiertelny, jest wcieleniem Atturna, który nigdy nie był bóstwem dobra czy łask.**

**Karn przeżył wszystkich, którym udało się przetrwać. Pragnęli zdobyć moc Yurthów, moc umysłu. Potrzebowali jej, by nieść zło, by uśmiercać ducha innych. I dużo nauczyli się w ciągu minionych lat. Teraz...**

**Nastąpiła nagła cisza, jakby między Elossą i tą,**

która mówiła, zatrzaśnięto drzwi. Elossą zamknęła oczy, ale nie próbowała wysłać sondy. Przerwanie kontaktu było wyraźnym ostrzeżeniem. Nagle, jak wystrzelona strzała, przybyła do niej inna myśl.

- Krewniaczko. - To nie słowo podniosło ją na duchu, ale siła, z jaką ją dotknęło. Nie było w nim fałszu ani przestrogi. Czy odważy się odpowiedzieć? Strzępki informacji, którymi ją ostrzeżono, mówiły, że Karn potrafi dotrzeć do umysłu Yurtha. Może potrafił też naśladować zew Yurthów.

- Wejdz.

Serdeczne zaproszenie czy pułapka? Nadal się wahała. Czy powinna obawiać się przewrotności Yurthów zniewolonych przez Karna? Czy służą mu, wydając nowo przybyłych na podobny los? Elossa czuła, że nie może polegać na własnych sądach. Była przecież prawie pewna, że Stans chciał uwolnić się ze starych uprzedzeń swojej rasy, a on przywiódł ją tutaj, do Karna. Może od początku, od opuszczenia Kal-Nath-Tan, wiedział, dokąd idą. Może w podobny sposób zdradził innych pielgrzymów.

- Wejdz. - Nalegał ten umysł w sposób rzadko stosowany przez Yurthów. Czynili tak jedynie ci, którzy bezgranicznie sobie ufali. Na taką ufność decydowali się w chwilach wielkiego zagrożenia.

- Wejdz. - Ponaglił ją po raz trzeci. Już nie

**prosił, lecz nakazywał.**

**Elossą zebrała całą energię. Może popełnia największy błąd w życiu, a może właśnie sięga po ratunek przed losem, o którym mówił Karn. Uformowała myśl-sondę, mając nadzieję, że zdoła ją wycofać, jeśli okaże się, że jest to podstęp. Uczyniła, jak kazał.**

**18**

**Elossą była tak zdumiona, że nieomal rzuciła się do natychmiastowej ucieczki. Zetknęła się bowiem nie z pojedynczym umysłem, ale z połączeniem różnych osobowości. Nigdy dotąd nie poznała takiej unii, choć wiedziała, że tak robił jej klan, by utkać halucynację, do czego potrzebna była wielka moc. Ponieważ nie odbyła jeszcze pielgrzymki, nie uczestniczyła w takim łączeniu mocy dla wspólnego dobra.**

**Jej chwilowy niepokój zniknął i stała się częścią unii. Narastała w niej radość, poczucie pewności siebie, a wszystkie dotychczasowe zwycięstwa zdawały się niczym.**

**- Jesteśmy razem! - Zabrzmiało to, jakby inni także poczuli się niepokonani. - Wreszcie, krewniaczko, jesteśmy dość silni, by ruszyć!**

**- Co, chcecie uczynić? - Skierowała pytanie do wszystkich, bo nie potrafiła oddzielić poszczególnych umysłów.**

**- Będziemy działać! - Nadeszła zdecydowana**

**odpowiedź. - Przez długi czas łączyliśmy się ze sobą. Ukrywaliśmy się pod postacią niewolników, narzuconą nam przez Karna. Potrzebowaliśmy więcej mocy, by przeciw niemu wystąpić. To, czym władza, jest dla nas obce; stworzył taką osłonę, przez którą nie potrafimy się przedrzeć. Ale teraz, siostrze, dzięki twojej mocy szykujemy się do ostatecznej bitwy. Niedługo przyjdą po ciebie, by Karn cię ujarzmił. Czekać, idź z nimi, ale czekać. Gdy nadejdzie właściwa chwila, zaczniemy. Teraz jesteśmy gotowi!**

**W charakterze Yurthów leżała ostrożność, czasem nawet przesadna. Nie ufali innym, obawiając się, że jakaś nie znana im moc może doprowadzić człowieka do upadku. Elossę ponownie wypełniła nieufność. Jednocześnie była pod wrażeniem niezachwianej pewności wielogłosu. Argumenty wydawały się logiczne. Jeśli Yurthowie, zarówno ci porwani z pielgrzymki, jak i pozostali (nie potrafiła wytłumaczyć, skąd wzięli się ci w strojach ze statku), połączyli swoje moce, kto wie, czego może dokonać taka siła. Chyba to jej jedyna nadzieja, by uniknąć losu kobiet siedzących w tym pomieszczeniu.**

**- Nie wolno nam działać, dopóki Karn nie użyje swojej mocy - ciągnął głos. - Nie wiemy, czy potrafi odkryć nasze zamiary. Dlatego nie używaj dotknięcia myśli, krewniaczko, póki nie**

przyjdziemy do ciebie.

Głos ucichł. Elossa zadrżała. Gdy go słyszała, czuła się spokojna i bezpieczna. Teraz, gdy odszedł, strapiła się ponownie, bo wiedziała, że mogą ponieść klęskę. Zamknęła oczy i skoncentrowała się na zachowaniu i wzmocnieniu wewnętrznej mocy.

Nie miała wiele czasu, by nabrać sił. Otworzyły się drzwi, a ich zgrzyt wytrącił ją z koncentracji. Nie byli to jednak strażnicy, którzy mieli zaprowadzić ją do Karna. To był Stans.

Wśliznął się do środka i zamknął za sobą drzwi. Oparł się o nie plecami, jakby chciał wzmocnić je własnym ciałem. Żadna z kobiet nawet nie spojrzała na niego, ich twarze pozostały puste. Stans patrzył na Elossę. Zobaczyła, że porusza wargami, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale nie chce mówić głośno. Powtórzył jeszcze dwa razy, lecz nie zrozumiała. Uczynił to trzeci raz...

- Wejdź.

Taki sam rozkaz jak poprzednio. Czy Stans był wysłannikiem Karna? Czy jeśli posłucha go, stanie się niewolnicą? Wielogłos nie ostrzegł jej przed nim, ale przecież ci, którzy stanęli w obliczu takiego właśnie zagrożenia, mogli zginąć. Rask nie posiadał odpowiedniej mocy, aby wysłać myśl, to było wbrew zwyczajom jego rasy. Gdy po raz czwarty ukształtował usta w to samo słowo, wyczuła w nim napięcie. Obrócił lekko głowę i przytknął ucho do drzwi, jakby

**obawiał się niebezpieczeństwa.**

**Żądał zaufania. Elossa położyła na szali swoje uczucia do Raska oraz jego zachowanie podczas podróży. Jedno drugiemu ocaliło życie. Jaką miało to dla Stansa wartość, zważywszy na to, co rzekł Karnowi. Jej wrodzona ostrożność walczyła z emocjami, których nie rozumiała, które chciała wyrzucić z myśli, ale nie potrafiła. Zrobiła, jak chciał. Wysłała myśl. Od razu wyczuła, że jej wtargnięcie wywołało w nim odrazę, ale szybko się uspokoił. Mogła czytać... Czytała i dowiadywała się.**

**Karn, człowiek, który uszedł z życiem z zagłady miasta, żył nadal, ponieważ poznał dziwne praktyki doskonalenia umysłu i dyscypliny ciała. Nauczył się ich przypadkiem, gdy był kapłanem. Dokonały się w nim ogromne zmiany, wspomóżone działaniem narkotyków i długimi medytacjami. Mógł wywoływać długotrwałe złudzenia, aż nierzeczywiste stawało się rzeczywistością.**

**Opuściwszy zniszczone miasto, Kam i garstka innych kapłanów udali się do odległego sanktuarium, w którym już wcześniej gromadzili ofiary do swoich tajemniczych praktyk. Czy Karn żył, czy był złudzeniem życia? W każdym razie niewątpliwie był tu władcą.**

**Yurthów ze statku pojmano i przyprowadzono tutaj. Oni też żyli, ale faktycznie byli jedynie**



**atrapami dawnych istnień. Ci nie przeszli jednak zmiany, którą nałożyli na siebie sami Yurthowie, gdy przyjęli na swój ród brzemie grzechu za nie zamierzone zniszczenie Kal-Nath-Tan. Kolejni Yurthowie odbywali pielgrzymkę. Niektórych zwabiono w sieć Karna tak samo jak Elossę - wołaniem o pomoc wysłanym myślą Yurtha. I tak Karn, władca kraju nad górami, rósł w siłę. Pozornie nie ponosił żadnych klęsk. We własnym wyobrażeniu stał się nieśmiertelny i wszechwładny. Stał się samym Atturnem - tym, który stanowił sedno jego poszukiwań. Kapłani umierali jeden po drugim, być może sam Karn zadawał im śmierć. I wreszcie pozostał sam przy władzy. Zapragnął powiększyć swoje królestwo. Wypytywał Stansa, które ziemie na wschodzie warto zagarnąć.**

**- Czy czytał twoje myśli? - spytała. Jeśli Stans otworzył się przed Karnem tak jak teraz przed nią, to czy mają szansę odzyskania wolności?**

**- Nie potrafił - odparł Stans. - Był wściekły i chyba przestraszony. Fakt, że jesteśmy krewniakami wcale nie chroni mnie przed jego zemstą. Ma wszystko oprócz mnie. Aby mnie złamać, trzeba jednak czasu, a ja wciąż wymykam się mu z rąk.**

**Elossa podjęła decyzję.**

**- Czyń to, co dotychczas, udawaj, że jesteś jego wasalem.**

**- Ale on zabierze cię już niebawem. Staniesz się taka jak one. - Nieznacznym ruchem ręki wskazał na kobiety.**

**W jego otwartych myślach Elossa wyczytała, że może mu zaufać, ale postanowiła nie zdradzić mu żadnych dodatkowych informacji, dopóki nie będzie pewna, że przygotowała w sobie wystarczająco silną obronę.**

**- Trzymanie w niewoli tych wszystkich Yurthów z pewnością pochłania część jego mocy. Ja dopiero co przybyłam i...**

**Stans zeszywniał. Obrócił twarz ku niej i zacisnął pięści.**

**- Nadchodzą!**

**- Nie mogą cię tu znaleźć. Tam. - Wskazała na jedno z niskich łóżek. Między sprzętem a ścianą była niewielka przerwa. Nie była to dobra kryjówka, ale jeśli Elossa skoncentruje na sobie ich uwagę, może się udać.**

**Potrząsnął głową, ale Elossa podbiegła do niego i chwyciła za rękaw.**

**- Jeśli ludzie Karna znajdą cię tutaj, nic dobrego dla nas nie wyniknie - powiedziała ostro. - Schowaj się, a potem zrób to, co w twojej mocy. Bądź człowiekiem Karna. Może zechce ci pokazać, jak robi ze mnie niewolnicę. Może wtedy będziemy mieć szansę zadziałać wspólnie.**

**Stans nie był do końca przekonany, ale schował się we wskazanym miejscu. Nieruchomo**

siedzące kobiety nawet na niego nie spojrzały. Elossa podniosła głowę, przybrała nieugięty wyraz twarzy i stanęła opodal drzwi.

Przyszli po nią nie Yurthowie, ale dwaj wysocy, powłóczący nogami, zdeformowani Raskowie o głowach potworów - najprawdopodobniej potomkowie skażonej rasy z Kal-Nath-Tan.

Musieli się pochylić, by wejść do pomieszczenia; byli wręcz gigantami. Z na wpół otwartych ust spływała ślina. Byli prawie nadzy, a ich ciała wydzielały odrażający smród. Chwycili Elossę za ręce i wyciągnęli ją z pomieszczenia, nie rozglądając się dokoła. Stans był bezpieczny. Szli niezliczonymi korytarzami, aż wreszcie dotarli do komnaty prawie tak ogromnej jak sala audiencyjna, gdzie przedtem przyjął ich Karn. Z boku stał tron, choć nie tak imponujący jak poprzedni. Środek komnaty zajmowała olbrzymia rzeźba Atturna. Z otwartych ust wypływały smużki dymu i otaczały twarz-maskę.

Elossa poczuła dziwny zapach. Czyżby to jeden z tych porażających umysł narkotyków, o których wspomniał Stans? Jeśli tak, to nie ma dla niej ucieczki przed szatańskimi sztuczkami Karna.

Przed panem tego labiryntu stało naczynie z błyszczącego metalu, wokół którego igrały promienie światła. Podobne Elossa widziała na ścianach korytarza za pierwszymi Ustami

**Atturna. Tłąca się wewnątrz substancja  
wydzielała gęsty dym. Karn pochylił się i  
łapczywie wdychał go otwartymi ustami, jakby  
połykał przywracający życie napój.**

**I...**

**Jego twarz zaczęła się zmieniać. Elossa patrzyła  
pewna, że to halucynacje wywołane przez  
kapłanów Rasków. Jego ciało zmieniało się,  
stawał się Atturnem, przybierał wygląd swojego  
boga. Zamknął oczy i wyprostował się. Dym  
unoszący się z naczynia zniknął. Usta Karna  
wykrzywiły się w złowrogim uśmiechu Atturna.  
Wysunął nawet koniec języka i teraz stał się  
wiernym odbiciem wizerunku olbrzymiej  
kamiennej twarzy, przed którą przywiedli ją  
strażnicy.**

**Wciąż z zamkniętymi oczyma Karn przemówił  
dziwnym językiem. Słowa wznosiły się i opadały  
w równym rytmie inwokacji. Wiedziała, że  
słowa i rytm stanowią sekret tworzenia  
halucynacji. Automatycznie włączyła własną  
obronę. Nie patrzyła ani na mężczyznę, ani na  
twarz przed sobą. Zamknęła oczy i skupiła  
wszystkie siły, aby ich nie otworzyć, pomimo że  
miała ochotę patrzeć na twarz, obserwować ją.  
Język wyciągał się w kierunku dziewczyny, by  
opieść ją, tak jak jezioro z mgły, który uwięził  
Stansa w górskim korytarzu. Nie! To nie jest  
rzeczywistość - to tylko Karn manipuluje jej  
myślami. Stans, pomyślała, zbudował swoją**

twarz tak, by nałożyła się na twarz Atturna. Stans, który pozwolił jej czytać swoje myśli, pomimo przerażenia, jakim ten czyn napawał jego rasę. Stans... Ku jej ogromnemu zdziwieniu twarz, której obraz miała w myślach, ożyła. Usta poruszyły się i w umyśle Elossy rozległ się słaby głos, zupełnie niepodobny do mowy myśli Yurthów.

- Nadchodzę...

Czyżby to sztuczka Karna? Czowała, że jeśli władcy tego miejsca uda się przemycić przez jej bariery swoje przesłanie, będzie ono znacznie potężniejsze. Raskowie nie posiadali jednak talentu, który mieli Yurthowie. Posiadł go jednak Karn, prawdopodobnie dzięki halucynacjom i narkotykom. W jaki sposób Stans do niej dotarł?

Czowała rytm słów Karna, zacisnęła pięści, zmieniła rytm oddechu, zrobiła wszystko, co w jej mocy, by nie wpaść w podstępny pułapkę zastawioną przez własne ciało.

Nagle rytm ustał. Elossa otworzyła oczy. Stans faktycznie był tam, lecz poza zasięgiem wzroku Karna. Człowiek o obliczu Atturna nie spojrzał na niego, ale znowu zmienił twarz. Zgryźliwą ironię zastąpiła niepohamowana wściekłość.

Otworzył oczy.

Stans zachwiał się, jakby oczy te wystrzeliły w niego niszczącą moc.

- Teraz!

**Głos w myślach Elossy był tak głośny, że aż podskoczyła i zrobiła krok ku twarzy, by odzyskać równowagę. Straciła kontrolę nad własnym ciałem. Liczyła się teraz tylko ogromna twarz, nadal osnuta delikatnymi smużkami dymu.**

**Elossa złączyła całą swoją siłę woli i talent z innymi. Nie była już samodzielną jednostką, żyjącą istotą; jej ciało stało się jedynie naczyniem, które wypełniała coraz potężniejsza moc. Chciała krzyczeć, walczyć, uwolnić się od tej przerażającej siły, która ją paraliżowała. Była jednak jej częścią i nie mogła nie pozwolić jej w siebie wejść. Wydawało się, że energia ta rozerwie ją na strzępy, że żadne ciało z krwi i kości nie zniesie tej potęgi. Dziewczyna bezwiednie otworzyła usta w niemym krzyku cierpienia. .. Gromadząca się moc osiągnęła szczyt koncentracji i uderzyła!**

**19**

**Elossie wydawało się, że wystrzelił z niej promień czystej energii. Czy to światło było naprawdę widzialne, czy odebrała je jedynie zmysłem Yurtha? Wystrzeliło wprost na Karna. Wyrzucił ręce przed siebie, osłaniając nimi swoją twarz Atturna. Elossa zachwiała się, gdy nagromadzona w niej moc Yurthów uwolniła się.**

**Nie było Karna ani Atturna. W miejscu gdzie stał, kłębiły się teraz płomienie - czarne i czerwone. Buchały we wszystkich kierunkach. Bijący od nich żar osmalił Elossie włosy, parzył ciało. Płomienie pochłonęły światło mocy, chciały je zniszczyć. Jednak nie odpłynęła w nicość, chociaż jej świadomość gasła coraz bardziej. Elossa prawie umarła, pozostało jedynie jej ciało, naczynie do kumulowania i wysyłania energii. Płomienie Karna smagały ją niczym ogniste bicze. Zza nich dobiegały rytmiczne dźwięki, a każdy z nich był jak cios. Energia gromadząca się w niej, gotowa do uwolnienia, zaczęła słabnąć. Elossa nie miała dość siły, by dalej bronić się przed ogniem Karna. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Nie mogła jednak obrócić głowy, by sprawdzić, co to jest.**

**- Aaaaaaa....**

**Rozległ się dźwięk przypominający uderzenie drewnianej siekiery o młode drzewko.**

**Nieustannie wybijany rytm... Elossa uspokoiła się i ostatnim wysiłkiem zdołała wysłać kolejny promień. Znowu rosła jej moc, lecz wiedziała, że po raz ostatni.**

**Przetrzymywała ją tak długo, jak tylko mogła. Wreszcie poczuła, że jej skołatany umysł nie wytrzyma już dłużej. Niczym wojownik w ferworze walki wydała z siebie okrzyk ostatecznego wyzwania, przepojony jednak**

rozpaczą, i wyrzuciła z siebie ostatni błysk talentu Yurthów.

Płomienie przygasały i buchały na nowo. Elossa zauważyła, że błyskawica światła przedziera się przez nie.

- Aaaaaa...

Czy kolejny krzyk bólu i strachu był prawdziwy, czy stanowił część halucynacji?

Elossa opadła na kolana. Była pusta! Moc opuściła ją tak nagle, że poczuła się, jakby usunięto szkielet podtrzymujący jej ciało.

Oparła się rękoma o podłogę.

Płomienie przygasały i wreszcie całkowicie zniknęły. Poniosła klęskę! Karn wciąż stał przed nią, niepokonany. Za nim na wpół pełznąc, z trudem poruszał się Stans. Twarz miał wykrzywioną, skurczone z bólu wargi odsłaniały zęby. Wyglądał jak po najokrutniejszych torturach. Oddech mu się rwał, z trudem dostarczając płucom powietrza. Pomimo to rzucił się na Karna, z rozczapierzonymi palcami, jakby chciał rozedrzeć nieśmiertelnego króla na strzępy. Poruszał się niepewnie, ale był tak zdeterminowany, że nawet okaleczone ciało słuchało go.

Wystąpił przeciw Karnowi. Król nie zauważył swojego krewniaka, stał nadal w wyniosłej pozie, wyprostowany, z rękami uniesionymi przed twarzą. Opuścił je teraz raptownie, jakby nie miał już siły dłużej ich tak trzymać. Skórę



na rękach miał bladą, wysuszoną. Gdy dłonie zwisły mu bezwładnie wzdłuż ciała, Karn postąpił krok w przód, zachwiał się i opadł na kolana tuż przed tronem. Znalazł się na wyciągnięcie ręki od Elossy.

Dziewczyna zobaczywszy jego twarz, zmartwiała z przerażenia i odczołgała się nieco dalej od niego. Miał otwarte, nieruchome oczy, w których nie było źrenic. Na jego twarzy zachodziła odrażająca, przyprawiająca o mdłości zmiana - zmaganie Karna z Atturnem. Zaczął się czołgać i chociaż wydawał się ślepy, kierował się prosto ku ustom Attuma. - Nie! - Stans pełzył tuż za nim. - Nie może tam wejść! Najwyraźniej jemu też zostało jeszcze nieco siły. Wykrzywioną twarz obrócił w kierunku pożądlivych kamiennych ust.

- Nie może... wejść... w Atturna - wysapał. Elossa usiłowała wykrzesać z siebie choć odrobinę energii. Otworzyła swój umysł, ale nie nadeszła żadna informacja. Czy wielogłos ucichł na zawsze?

Stans czołgał się dalej za ślepym Karnem. I raz jeszcze zaatakował - rzucił się, by mu zatarasować drogę. Zaczęli się mocować, jednak Karn nie walczył, by pokonać przeciwnika, ale by się od niego wyswobodzić. Jego niewidzące oczy były wciąż zwrócone w stronę kamiennej twarzy, a szyja dziwnie wygięta. Stans nie pozwolił mu się uwolnić. Im mocniej Rask starał

się go powstrzymać, tym bardziej Karn parł w przód. Stans podniósł pięść i z całej siły uderzył Karna w twarz. Elossa usłyszała głuchy odgłos tego ciosu.

- Nie! - Głos Stansa przejął ją dreszczem. - Nie... do... Ust!

Elossa podczołgała się bliżej walczących mężczyzn. Musi być jakiś powód, dla którego Stans przytrzymuje Karna z dala od wizerunku "boga". Wyciągnęła rękę i przez czarnoczerwoną szatę okrywającą ramię Karna wpiła się w jego napięte mięśnie.

Pomogła Stansowi w zatrzymaniu króla. Oboje z trudem go mogli przytrzymać. Karn wpadł w szal, dalej walczył, chcąc się uwolnić. Wbił zęby w rękę Elossy. Ból sprawił, że rozluźniła uchwyt, a Karn rzucił się w przód, odtrącając Stansa do tyłu. Wyciągnął ramię w górę, przed siebie.

Zacisnął dłoń na końcu kamiennego języka i podciągnął się ku Ustom. Chwycił się języka drugą ręką i powoli zaczynał się wsuwać w Usta.

Stans podniósł się na kolana. Złożył dłonie w pięści i wymierzył potężny cios w jego kark.

Karn uderzył czołem o skalny język i upadł.

Rozległ się głuchy odgłos odbijający się echem po całej komnacie. Ciało, które jeszcze przed chwilą było naprężone od wysiłku, zwiotczało i bezwładnie leżało na podłodze.

- On... gdyby przeszedł... - powiedział drżącym głosem Stans - stałby się nieśmiertelny na

**zawsze....**

**Rask się trząsł i nie mógł opanować drżenia rąk, które trzymał przed sobą i wpatrywał się w nie, jakby ich nigdy przedtem nie widział.**

**W komnacie rozległ się inny dźwięk. Elossa spojrzała na kamienną twarz i krzyknęła. Znalazła w sobie dość siły, by chwycić Stansa i odepchnąć go od niej. Wizerunek Atturna zaczął pękać, kruszyć się, rozpadać. Odłamki spadały na plecy i głowę Karna i niemal przykryły go.**

**Elossa przycisnęła dłoń do ust, by zdławić krzyk. Zza rumowiska wyłoniła się... Nicość! Zasłona ciemności zabijająca wszelkie światło. Po komnacie zaczęła się rozlewać ciemność. Kontury przedmiotów zamazywały się. Po chwili jednak zaczęła stopniowo ustępować. Cienia ubywało, wsiąkał w ściany. Ciemność pochłaniała wszystko, co znajdowała na swojej drodze. Pozostało jedynie na wpół pogrzebane ciało Karna. Elossa nie mogła od niego oderwać wzroku. Stans podczołgał się do niej.**

**- UCIEKAJMY! - Wyrzucił z siebie, chwycił Elossę i pociągnął ku drzwiom, przez które została tu wprowadzona.**

**Jego rozkaz miał w sobie ogromną moc. Uciekali na czworakach. Stans niecierpliwie popędzał Elossę, gdy traciła siły. Wreszcie opuścili miejsce obrzydliwych zapachów, śmierci i iluzji.**

**- Wolni...**

**Nie był to głos w myślach Elossy, ale słaby szept wydobywający się z jej ust. Stans spojrział na nią. Opierał się o ścianę i tylko dzięki temu trzymał się na nogach.**

**- Wolni... - powtórzył głośno.**

**Naprawdę byli wolni. Elossa nie pokonałaby niebezpieczeństw bez pomocy Raska. To właśnie Stansowi zawdzięcza zwycięstwo.**

**- Yurth - powiedziała wolno - i Rask...**

**Westchnął.**

**- To... Zło było też przez Rasków, nie byliśmy przecież bez winy. Rask i Yurth. Może jednak coś wyjdzie z naszej wspólnej myśli w Kal-Nath-Tan.**

**Elossa była tak zmęczona, że wielkim wysiłkiem było nawet uniesienie ręki. Teraz ona powinna wyciągnąć dłoń w geście pojednania. Nie poczuła odrazy, gdy dotknęła Stansa.**

**- Rask i Yurth, i wolność dla obojga.**

**Prawda. Głos w jej myślach był mocniejszy, życie wracało.**